

Mortimer Carole

Piosenkarka

Maks Golding, przystojny adwokat, od razu spodobał się piosenkarce June Calendar. Z wzajemnością. Wkrótce jednak okazało się, że pojawił się w miasteczku po to, by skłonić siostry Calendar do sprzedaży rodzinnej posiadłości. Czy rzeczywiście Maks jest niemoralnym spryciarzem, a spotkanie z June w hotelu nie było przypadkowe?....

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Czy mogę postawić pani drinka?

June, która siedziała przy barze, popijając wodę mineralną i odpoczywając po występach piosenkarskich, odwróciła głowę, aby uprzejmie odmówić, gdy jednak zobaczyła, kto wystąpił z tą propozycją, słowa uwięzły jej w gardle.

To był on!

Mężczyzna, który przez ostatnią godzinę słuchał jej śpiewu, siedząc w głębi hotelowego barku. I który przez cały czas wpatrywał się w nią tak uporczywie, że nie mogła go nie zauważyć.

Powinna mu była odmówić, gdyż nauczyła się zachowywać uprzejmy dystans wobec gości tego szacownego hotelu, którzy w większości zatrzymywali się tu tylko na krótko i już nigdy nie wracali. Jej siostra, May, z pewnością zaraz przypomniałaby June, co się wydarzyło w zeszłym roku na farmie. Można wpaść w poważne tarapaty, sądząc ludzi po pozorach, powiedziałyby jej druga siostra, March. Mimo to June uśmiechnęła się do nieznajomego i odparła:

- Będzie mi bardzo miło.

Mężczyzna skłonił głowę, zamówił u barmana bu-

CAROLE MORTIMER

telkę szampana, po czym wstał i poprowadził June do swego stolika w rogu luksusowo i wygodnie urządzonej salki, która wyglądała tym przytulniej, że nie usunięto jeszcze z niej ozdób po niedawnych świętach Bożego Narodzenia.

Idąc przez szczelnie wypełnioną salę, June była świadoma ciekawych spojrzeń gości oraz swego odbicia przesuwającego się w lustrach. Widziała wysoką, smukłą i gibką postać, ubraną w migotliwą, długą czarną suknię, ciemne włosy spływające kaskadami na ramiona i lekko skośne, duże, szare oczy połyskujące tajemniczo. Kroczący za nią mężczyzna był bardzo wysoki, także ciemnowłosy, o głęboko osadzonych, niemal kobaltowych oczach. Świetnie się prezentował w czarnym smokingu i śnieżnobiałej koszuli.

Odsunął jej krzesło, a potem sam usiadł naprzeciw, nie przestając się w nią wpatrywać.

- Zamówił pan szampana? - zagadnęła go June po kilku minutach, widząc, że nieznajomy nie zamierza wszcząć rozmowy.

- No cóż, mamy dziś sylwestra - odparł cicho, lekko skłaniając głowę.

Koniec rozmowy, skonstatowała June, gdy nieznajomy znów zamilkł.

- Nie da się ukryć - skomentowała jego uwagę i uśmiechnęła się do Johna, który właśnie otwierał przy ich stoliku szampana. Jej towarzysz podziękował mu krótko i odprawił ruchem głowy.

Przed odejściem John rzucił June wymowne spojrzenie, unosząc ze zdziwieniem brwi, ciekaw, dlaczego

PIOSENKARKA

11

wbrew swoim zwyczajom przyjęła zaproszenie gościa do stolika.

- Mam na imię June - oznajmiła, spoglądając swemu towarzyszowi w oczy.

- Piękne imię. Ja jestem Maks - przedstawił się.

Z pewnością nie należy do błyskotliwych rozmówców, skonstatowała June, zerkając na niego sponad krawędzi kieliszka. Typ mężczyzny silnego, małomównego, który odzywa się jedynie wtedy, gdy ma coś istotnego do powiedzenia.

- Czy to zdrobnienie od Maksimiliana? - zagadnęła lekko.

- Nie, od Maksima - odparł, już bez uśmiechu. - Mój ojciec bardzo lubił czytać. Między innymi Gorkiego - dodał lekceważąco i znów zamilkł.

- Czy przyjechałeś tu w interesach? - zagadnęła ciekawie. Wieczór sylwestrowy większość ludzi spędza z rodziną lub przyjaciółmi.

- Coś w tym rodzaju. A ty pracujesz w tym hotelu co wieczór, czy tylko w sylwestra?

- Zazwyczaj w czwartki, piątki i w soboty - odparła.

- A dziś jest piątek, więc...

- Właśnie. - Wzruszyła ramionami, nie wdając się w dalsze wyjaśnienia. - Słuchaj, muszę zaraz wrócić do pracy, więc...

- Rozumiem - przerwał. - Będę na ciebie czekał. - June zauważyła, że nie tknął nawet swojego szampana, lecz cały czas wlepiął w nią oczy. Było to dla niej bardzo krępujące.

CAROLE MORTIMER

Pod wpływem impulsu, a może z ciekawości, przyjęła jego zaproszenie, lecz teraz tego żałowała. W porównaniu z nim obaj jej ulubieni romantyczni bohaterowie, Heathcliff i Rochester, mogli śmiało uchodzić za gaduły.

- Dziękuję, ale lepiej nie. - Potrząsnęła głową, uśmiechając się uprzejmie, by nie urazić mężczyzny, który bądź co bądź był gościem tego hotelu. - Zwykle kończę dopiero o drugiej, a dziś, w wieczór sylwestrowy, pracuję do trzeciej.

Do domu dojadę dopiero koło czwartej, pomyślała. Z pewnością będę wyczerpana fizycznie, ale zbyt rozbudzona, by móc zasnąć, więc przesiedzę pewnie do szóstej, kiedy zwykle wstają siostry.

Naturalnie, nie jest to układ idealny, ale June miała szczęście, że udało się jej znaleźć pracę tak blisko domu. Ludzie biedni nie mają prawa narzekać.

- Nie szkodzi, poczekam - oznajmił Maks.

Żeby uniknąć takich sytuacji, June zawsze trzymała się w bezpiecznej odległości od mężczyzn, którzy odwiedzali hotel. Co ją podkusiło, żeby dziś zrobić wyjątek?

Przez plecy przebiegł jej dreszcz - przyjemności czy raczej obawy? - gdy poczuła na sobie jego wzrok, ślizgający się po jej obnażonych ramionach, łagodnej wypukłości piersi, smukłej talii. Miała wrażenie, jakby pieściły ją jego dłonie o długich, szczupłych palcach...

- Poczekam - powtórzył cicho. - Jakie to ma znaczenie, kilka godzin więcej...? - zapytał enigmatycznie.

PIOSENKARKA

13

Ładna historia, pomyślała June, która właśnie przypomniała sobie niedawne artykuły w miejscowej gazecie o tym, że nocą w tej okolicy zostało napadniętych kilka kobiet.

Z pewnością ten najwidoczniej zamożny i dobrze ubrany mężczyzna nie należy do kategorii nocnych napastników, ale właściwie jak wygląda taki człowiek? Prawdopodobnie za dnia normalnie pracuje, a dopiero nocą przeistacza się w potwora. Więc skąd można wiedzieć. ..

- Powiedz mi, June - Maks pochylił się w krzesło i znów wlepił w nią szafirowe oczy - czy wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia?

Zaskoczona June drżącą ręką odstawiła kieliszek. Jak to możliwe, że ten obcy człowiek bez żadnych wstępów, bez próby dowiedzenia się czegoś o niej, ośmiela się zadać jej takie pytanie?

- Krótko mówiąc: nie - odrzekła z ironicznym uśmiechem. - Pożądanie może tak, ale miłość? Sądzisz, że to możliwe?

- To ja ciebie pytałem - zauważył.

- A ja odpowiedziałam, że nie - powtórzyła, zaskoczona jego pewnością siebie. - Jak można się zakochać w kimś, kogo w ogóle się nie zna? I dopiero potem spostrzega jego rozmaite irytujące przywary, niewidoczne na początku? Na przykład, że nie wyciska pasty do zębów od końca tubki? Lub po przeczytaniu nie składa porządnie gazety? Albo uwielbia wszędzie łązić boso?

- Dosyć - przerwał jej Maks, któremu w oczach

CAROLE MORTIMER

zapaliły się wesołe iskierki. - Czy chcesz mi powiedzieć, że wymieniałaś właśnie własne przywary? Jakim cudem on się tego domyślił? March zawsze się irytuje na widok niechlujnie wyciskanej pasty, a May bezskutecznie ją prosi, żeby po przeczytaniu złożyła gazetę. Biegając bosą po podwórku, wbiła sobie kiedyś w stopę gwóźdź, tak że trzeba ją było zawieźć do szpitala, gdzie zrobiono jej zastrzyk przeciw tężcowi.

- Podobno miłość przewycięża takie drobiazgi -ciągnął Maks. - W końcu nikt z nas nie jest ideałem. June miała jednak przecucie, że ten mężczyzna jest ideałem, że wszystko, co robi, jest starannie przemyślane i bezbłędnie wykonane. Ale może właśnie dlatego w gruncie rzeczy nie jest ideałem?

- Może masz rację - odparła - ale prawda jest taka, że mnóstwo małżeństw kończy się rozwodem ze względu na niezgodność charakterów, spowodowaną „niedorzecznym zachowaniem” któregoś z partnerów. Mam nadzieję, że moja odpowiedź cię zadowoli.

- W zupełności - skinął głową Maks. - Ale pozwól mi zauważyć, że nigdy nie spotkałem kobiety, która miałaby tak bezkompromisowe poglądy na to, co większość ludzi nazywa romantyczną miłością.

- June, przepraszam, że przeszkadzam - odezwał się barman, który niespodzianie znalazł się przy ich stoliku.

- Nic nie szkodzi - uśmiechnęła się do niego, czując pewną ulgę na myśl, że może zakończyć tę trudną rozmowę. - Pewnie czas, żebym zasiadła do pianina?

PIOSENKARKA

15

- Chciałem cię tylko uprzedzić, że Meridew znów tu krąży - ostrzegł ją, mając na myśli niezwykle skrupulatnego dyrektora hotelu, który właśnie wszedł do baru i omiatał wnętrza krytycznym spojrzeniem.

June nie należała wprawdzie do personelu hotelowego, ale też nigdy dotąd Peter Meridew nie zastał jej popijającej drinka z jednym z gości. Może miałby do tego zastrzeżenia? Ta praca była dla niej zbyt ważna, by mogła ryzykować jej utratę z powodu mężczyzny, którego już nigdy więcej nie zobaczy.

- Dziękuję ci, John - powiedziała z uśmiechem, po czym zwróciła się do Maksa głosem, któremu z niejakim trudem nadała obojętny ton:

- Naprawdę muszę już iść.

- Czy chciałabyś, żebym zamienił z nim parę słów? - zapytał Maks, mrużąc oczy.

- Z dyrektorem hotelu? Ależ nie, skądże. Tak czy inaczej, na mnie już pora - zauważyła lekko, odsuwając krzesło. - I dziękuję za szampana.

Maks w odpowiedzi wstał od stolika, skłonił głowę i powtórzył:

- Będę na ciebie czekał.

June czuła na sobie jego wzrok, gdy szła w stronę pianina. Cóż on o niej wiedział, poza tym, że jest wysoką, zgrabną brunetką w seksownej czarnej sukni?

Powinien ją zobaczyć jutro o wpół do siódmej rano, jak idzie przez podwórko w ciężkich gumiakach i wchodzi do obory, by wydoić krowę!

CAROLE MORTIMER

Co też mnie napadło? - jęknął w głębi duszy Maks, machinalnie kręcąc w palcach nóżkę kieliszka. Czy zamierzał wystraszyć tę młodą kobietę, zanim jeszcze zdąży ją trochę poznać? A ona jego, co może nawet ważniejsze? Bo jeśli tak, to z pewnością był na dobrej drodze!

Przywiodły go tutaj interesy, ale nie miał ochoty na tę podróż, chętnie zostałby tam, skąd przyjechał, i cieszył się niewinnym jak dotąd flirtem z aktorką April Robine, starszą od niego o przynajmniej dziesięć lat, czyli mającą około czterdziestu siedmiu, choć wyglądała najwyżej na dwadzieścia parę. Jednak jego przyjaciel, a zarazem pracodawca, nalegał, by Maks jak najszybciej zakończył na miejscu pewne pertraktacje, więc nie było wyjścia i musiał tu przyjechać. Nie miał nic do rzeczy fakt, że również Jude interesował się April Robine. Może nawet z większym powodzeniem. Maks aż nadto dobrze znał swego przyjaciela...

Skąd mógł wiedzieć, że przypadkowe spotkanie w barze hotelowym wymaże zupełnie z jego myśli April i wszystkie inne kobiety, jakie znał? Ze zapragnie mieć tę brunetkę w czarnej sukni na własność? No, w każdym razie na jakiś czas. Szczerze mówiąc, żadnej kobiety na świecie nie pragnął mieć na zawsze. Choćby była nie wiem jak piękna. A June była wyjątkowo piękna.

Wprost idealna, od czubka hebanowej głowy aż po delikatne stopy w srebrnych sandałkach na cieniutkiej szpilce.

PIOSENKARKA

17

Była tak idealna, że Maks nie mógł od niej oderwać oczu, gdy siedziała naprzeciwko niego przy stoliku. I, co zupełnie do niego niepodobne, nie potrafił podjąć normalnej rozmowy. Udało mu się tylko zapytać ją, czy wierzy w miłość od pierwszego wejrzenia...

I był absolutnie zaskoczony - bardzo mile zdziwiony - szczerością jej odpowiedzi.

Tymczasem czekał na nią, spoglądając na zegarek. Dochodziła dopiero północ, czyli miał przed sobą co najmniej trzy godziny. Gdy zegar wybił dwunastą, nie mógł się do niej docisnąć, gdyż otaczał ją tłumek osób, które chciały złożyć jej życzenia. Maks zauważył z niechęcią, że w większości byli to mężczyźni, którzy liczyli na sylwestrowego buziaka.

Podczas następnej przerwy June była zajęta przyjazną pogawędką z dyrektorem hotelu i ani razu nie spojrzała w stronę stolika Maksa.

Gdy wreszcie skończyła pracę, wyglądała na bardzo zmęczoną. Maks podszedł do niej i zapytał:

- Gdzie się teraz wybierasz?
- Myślę, że do domu - odparła z westchnieniem.
- Powiedziałem, że będę na ciebie czekał - przypomniał jej.

June zmarszczyła brwi, jakby chciała zaprotestować, ale widząc determinację na jego twarzy, wzruszyła ramionami i powiedziała:

- Wezmę tylko płaszcz i torebkę.
- Pójdę z tobą - oznajmił Maks.
- Do garderoby dla personelu?
- No to zaczekam na zewnątrz.

CAROLE MORTIMER

- Zgoda - odparła z nutką irytacji w głosie. - Daj mi kilka minut.

Cierpliwość nie należała do atutów Maksa, ale nie miał innego wyboru. Wreszcie jednak, po dłuższej chwili, zaczął się zastanawiać, gdzie ona się podziewa.

- Czy mógłbym panu w czymś pomóc? - zagadnął go uprzejmie dyrektor hotelu.

- Owszem, chciałbym wiedzieć, czy z garderoby dla personelu jest jakieś inne wyjście? - zapytał Maks lekko podenerwowanym głosem, gdyż zaczął podejrzewać, że June mu się wymknęła.

- Jest - odparł po chwili wahania Meridew, najwyraźniej zdziwiony zainteresowaniem gościa tym pomieszczeniem. - Drugie drzwi prowadzą na sąsiedni korytarz.

- Może pan wie, gdzie się podziała June?

- Zechce mi pan wybaczyć - zdumiał się znowu dyrektor hotelu. - Czy ona jest pana przyjaciółką?

- Jeszcze nie - odparł Maks, zupełnie już pewien, że June umyślnie wystawiła go do wiatru. Pocieszała go jedynie myśl, że jutro wieczorem będzie znów występowała w barze. - Przy okazji chciałem panu pogratulować tak znakomitego zarządzania tym hotelem - powiedział, obdarzając dyrektora zniewalającym uśmiechem. - Podróżuję w interesach po całym świecie i mogę pana zapewnić, że jest to hotel klasy światowej.

Meridew był wyraźnie zachwycony tymi przesadnymi komplementami, które Maks wypowiedział pod jego adresem. W gruncie rzeczy zrobił to z myślą o Ju-

PIOSENKARKA

19

ne. W żadnym wypadku nie chciał jej narobić kłopotów w miejscu pracy i miał nadzieję, że jego pochwały pozwolą dyrektorowi zapomnieć, że się o nią dopytywał.

- To bardzo uprzejmie z pana strony - rozpromienił się Meridew. - Jeśli tylko będzie pan miał jakieś szczególne życzenia podczas pobytu u nas, proszę bez wahania zwrócić się do mnie osobiście. -

Mówiąc to, skłonił się na pożegnanie i odszedł.

No, jeśli June się wydaje, że na dobre się mnie pozbyła, to czeka ją nie lada niespodzianka - pomyślał Maks, ruszając z powrotem do hotelu.

ROZDZIAŁ DRUGI

- May, co się z tobą dzieje? - June zmarszczyła brwi, gdy jej starsza siostra, sprzątając ze stołu po wspólnej kolacji, upuściła talerz na kamienną podłogę.

May przed posiłkiem cały czas hałasowała garnkami, a podczas kolacji wydała z siebie tylko kilka niezobowiązujących pomruków.

Trzy siostry - dwudziestosiedmioletnia May, młodszą o rok March i dwudziestopięcioletnia June - fizycznie były bardzo do siebie podobne, wszystkie wysokie, ciemnowłose, o pięknej, kremowej cerze. Różniły się głównie kolorem oczu, które u May były zielone, u March zielonoszare, a u June ciemnoszare.

May, jako najstarsza, zawsze umiała zachować spokój i potrafiła sobie poradzić w każdej trudnej sytuacji. Ale tego wieczoru najwyraźniej było inaczej!

- Czy to pantomima tak cię dziś zmęczyła? - zagadnęła ze współczuciem June.

May, przez większą część czasu całkowicie pochłonięta pracą na farmie, kilka lat temu przyłączyła się do lokalnego kółka dramatycznego. W okresie świąt Bożego Narodzenia w małym miejscowym teatrze wystawiano właśnie pantomimę - *Opowieści o Aladynie*, w której May powierzono główną rolę, graną tradycyjnie-

PIOSENKARKA

21

cyjnie przez kobiety. Była to zabawa przyjemna, lecz męcząca, ponieważ w ciągu kilku dni dawano zarówno popołudniówki, jak i przedstawienia wieczorne, a May nie zaprzestała na ten czas pracy na farmie.

- Chciałabym bardzo, żeby to było tylko to - westchnęła May znad popękanych skorup. - Miałyśmy tu dziś gościa - oznajmiła rzeczowo.

June zeszywniała, słysząc te słowa. Wprawdzie udało się jej wczoraj wymknąć niepostrzeżenie, ale nie sądziła, by Maks należał do mężczyzn, którzy łatwo dają za wygraną. Mimo że June nie powiedziała mu, gdzie mieszka, znalezienie jej adresu byłoby dla niego dziecinną igraszką.

- Pamiętacie list, jaki dostałyśmy przed świętami? Od adwokata, który reprezentuje duże amerykańskie przedsiębiorstwo? W kwestii kupna naszej farmy?

- Oczywiście, że pamiętamy! - wykrzyknęła March, zbierając szmatą z podłogi resztki stłuczonego talerza. - Co za bezczelność! Gdybyśmy chciały sprzedać farmę, same byśmy się tym zajęły.

- Naturalnie - westchnęła May i zmęczona opadła na krzesło. - Ale ten adwokat stawiał się tu osobiście, żeby z nami porozmawiać. Czy raczej ze mną, bo byłam tu sama, kiedy przyjechał.

June, jak zwykle po prawie całonocnej pracy, spędziła większość dnia w łóżku, March natomiast, która normalnie pracowała w biurze od dziewiątej do piątej od poniedziałku do soboty, postanowiła skorzystać, że było święto, i pojechać do miasta. Jediną siostrą, która poświęcała niemal cały czas pracy na ich niewielkiej

CAROLE MORTIMER

farmie na wzgórzu, była May, i także ona gotowała dla nich i sprzątała. Układ trochę trudny, ale nie było innego wyjścia, gdyż bez finansowej pomocy June i March trzy siostry nie mogłyby się utrzymać z małej farmy.

- Ale to nie koniec - ciągnęła May. - Ten adwokat zaoferował absurdalnie wysoką cenę za naszą farmę. Ciekawe, dlaczego proponował aż tyle pieniędzy za tak skromną posiadłość, czyli czterdzieści akrów ziemi, zabudowania gospodarskie i stary dom w nie najlepszym stanie?

- Coś się musi za tym kryć - pokręciła głową March.

- Wydaje mi się, że nic szczególnego poza tym, że nabywca chce, byśmy się natychmiast wyprowadziły - wyjaśniła May.

- Ależ my się tu urodziłyśmy! - zaprotestowała z oburzeniem June.

- Tu jest nasz dom! - wykrzyknęła jednocześnie March.

May uśmiechnęła się blado.

- Wszystko to mu powiedziałam. Nie zrobiło to na nim najmniejszego wrażenia.

- Pewnie sam mieszka w luksusowym apartamencie i nie ma w ogóle pojęcia, co to jest prawdziwy dom. Mam nadzieję, że go nie zaprosiłaś do środka?

- Kiedy przyjechał, ładowałam właśnie siano na podwórzu. Gdy tylko wyjaśnił powód swej wizyty, postanowiłam nie wpuszczać go do domu. Miał na sobie elegancki garnitur szyty na miarę i buty wyczysz-

PIOSENKARKA

23

czone na wysoki połysk. Z pewnością nie był to stosowny strój dla kogoś, kto chce odwiedzić farmę zimową porą.

June zaśmiała się na widok satysfakcji malującej się na twarzy siostry.

- No i wysłałaś go do wszystkich diabłów, mam nadzieję!

- Tak - mruknęła May, marszcząc czoło. - Ale jestem pewna, że on tu jeszcze wróci.

- O co tu właściwie chodzi, jak sądzicie? - zapytała June.

- Nietrudno się domyślić - odparła z ironicznym uśmiechem March. - To samo przedsiębiorstwo, które reprezentuje ten adwokat, kilka miesięcy temu wykupiło całą posiadłość Hanworthów. Mają coś budować na tym terenie. A nasza farma tkwi w samym środku gruntów należących do Hanworthów. Z pewnością przeszkadzamy w realizacji tych planów.

James Hanworth, miejscowy „dziedzic” od pięćdziesięciu lat, zmarł sześć miesięcy temu, nie pozostawiając ani żony, ani dzieci, które mogłyby odziedziczyć jego rozległy majątek; garstka krewnych postanowiła zapewne sprzedać wszystko i podzielić się zyskami.

- Dlaczego nam wcześniej o tym nie powiedziałaś? - spytała z wyrzutem May. - Nic dziwnego, że także nas próbują wykupić!

No tak, nic dziwnego, przyznała w duchu June. Ale ta farma należała niegdyś do jej dziadków, potem do rodziców, a teraz do nich trzech, i choć czasami nie-

CAROLE MORTIMER

łatwo im było ją utrzymać, żadna z nich nigdy nie myślała o sprzedaży. To był ich wspólny dom, jedyny, jaki znały...

Zerknęła na zegarek i powiedziała:

- Słuchajcie, muszę już pędzić do pracy, ale porozmawiamy o tym jeszcze później, może jutro przy śniadaniu?
- Okay - zgodziła się May ze smutkiem w głosie. June uspokajającym gestem położyła jej rękę na dłoni i rzekła:
- Nikt nas nie może zmusić do sprzedaży, jeśli nie będziemy tego chcieli.
- Masz rację - westchnęła jej najstarsza siostra. - Ale skoro nasza farma tkwi w samym środku tej nowej inwestycji, będą nam mogli skutecznie obrzydzić życie.
- Zależy, co to ma być - wtrąciła March. - Jutro spróbuję się rozejrzeć.
- Nie wpakuj się tylko w jakieś kłopoty - ostrzegła ją May tonem zatroskanej matki. Kiedy jako małe dziewczynki straciły matkę, May przyjęła na siebie jej rolę, a w ubiegłym roku, po śmierci ojca, stała się głową rodziny.

June pobięła na górę, aby przygotować strój na wieczorne występy. Także tym razem wybrała czarną suknię, krótką, do kolan, z dużym dekoltem i długimi, wąskimi rękawami, z wycięciem przy nadgarstkach. W zaczesane do tyłu włosy wpięła połyskujące grzebienie, pozostawiając luzem kilka kosmyków, opadających na kremowe policzki.

PIOSENKARKA

25

Dziwne było to jej podwójne życie. W ciągu dnia na farmie nosiła grube, rozciągnięte swetry, stare dzinsy i wysokie buty, wieczorem zaś na swe piosenkarskie występy wkładała strojne suknie.

Mogłoby się wydawać, że te dwie role zupełnie do siebie nie pasują.

W drodze do hotelu rozmyślała o ich nowym kłopotcie. May miała rację, mówiąc, że gdyby nie zgodziły się sprzedać farmy, mogłyby popaść w tarapaty. Chociażby z tytułu praw użytkowania, na przykład wody. James Hanworth nigdy nie zaprzętał sobie głowy takimi formalnościami i po prostu uznawał to za oczywiste, że farma Calendarów, przylegająca do jego posiadłości, musiała mieć dostęp do wody. June podejrzewała, że nowy właściciel - jakieś duże przedsiębiorstwo - nie byłby tak wspaniałomyślny.

Pochłonięta tymi myślami, zupełnie zapomniała o Maksie aż do chwili, kiedy ujrzała go w barze podczas przyjaznej pogawędki z Johnem.

Przedtem, nie wiedząc czemu, wyobrażała sobie, że Maks powinien już wyjechać i że go tu nie zastanie. Okazało się, że była w błędzie!

- Ach, June - zawołał, mrużąc ironicznie oczy na jej widok. Podeszedł do pianina, przy którym zdążyła już usiąść, i stanął tuż obok. - Mam wrażenie, że zaszło jakieś nieporozumienie co do tego, gdzie mieliśmy się wczoraj spotkać? - zauważył dyplomatycznie.

- Doprawdy? - June podniosła na niego oczy niewiniątka.

- Chciałbym w to wierzyć - uśmiechnął się zniewalająco. - Może dzisiaj pójdzie nam lepiej?

CAROLE MORTIMER

- Może - odparła wymijająco. - A teraz bardzo przepraszam, ale muszę zacząć pracę.
- Oczywiście - przytaknął Maks, po czym pochylił się i szepnął jej do ucha: - Wyglądasz dziś jeszcze piękniej niż wczoraj.
- June odchyliła głowę i spojrzała mu w oczy, znajdujące się zaledwie o kilka centymetrów od jej oczu.
- Dziękuję za miłe słowa - powiedziała miękko.
- Kiedy zrobisz sobie przerwę, będę czekał na ciebie przy barze. John powiedział mi, że zwykle pijesz wodę mineralną.
- Wiesz, ta przerwa jest właściwie po to, żebym mogła przez kilka minut odpocząć... - odezwała się niepewnie, nie chcąc go urazić.
- Więc nie będziemy rozmawiać - obiecał jej Maks.
- Wczorajszego wieczora nikt nie mógłby mu zarzucić, że jest gadułą, pomyślała June. Ale ten mężczyzna nie musiał niczego mówić, by całkowicie zachwiać jej równowagę; wystarczyło, żeby siedział naprzeciwko niej i się w nią wpatrywał, żeby poczuła, że ma nerwy jak postronki.
- Zgoda - odparła, kiwnąwszy głową.
- Wczoraj też tak powiedziałaś - przypomniał jej. - Mam nadzieję, że tym razem nie wymkniesz się tylnymi drzwiami?
- Nie, nie wymknę się - upewniła go, z lekka zniecierpliwiona.
- To dobrze - uśmiechnął się szeroko, i dodał: -

PIOSENKARKA

27

Wiesz, nigdy w życiu nie słyszałem piosenkarki o tak seksownym głosie jak twój...

No, chyba tym razem poszło mi lepiej, pogratulował sobie Maks, zasiadając przy barze. O wiele lepiej. Zastosował odpowiednią dawkę humoru i zdecydowania. Teraz musi tylko wytrwać przy tej mieszance przez następne kilka godzin.

Łatwo powiedzieć! Kiedy przed chwilą June weszła do sali w obcisłej czarnej sukience, w której można było podziwiać jej kształtne, smukłe nogi, Maksowi dosłownie zapało dech w piersiach, a krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach. Od czasu kiedy był sztubakiem w szkole, nigdy się nie zdarzyło, by tak zareagował na widok kobiety!

Maks, który miał teraz trzydzieści siedem lat, znał w swoim czasie wiele pięknych, interesujących kobiet, z kilkoma miał romanse, ale wszystkie były zbyt wyrobione towarzysko, by komplementy przyprawiały je o rumieńce. Po reakcji June poznał, że nie jest kobietą światową.

Ile też mogła mieć lat? Pewnie dwadzieścia parę, pomyślał.

- Wspaniała dziewczyna, prawda? - odezwał się z podziwem John, polerując kieliszki w oczekiwaniu na gości, którzy zapewne gromadnie odwiedzą bar w pierwszy wieczór Nowego Roku. - Nie jest tak nieprzystępna jak piosenkarki, które tu miewaliśmy - dodał, spoglądając na Maksa porozumiewawczo.

Maks wyczuł, że gdyby tylko chciał pociągnąć go

CAROLE MORTIMER

za język, John mógłby być bezcennym źródłem informacji na temat June.

Ale nie chciał. Pragnął poznawać June samodzielnie, odkrywać po kolei wszystkie jej warstwy, aż pozna ją całą. Uśmiechnął się na myśl, że jego przyjaciel Jude, znany specjalista od podbijania kobiecych serc, setnie by się ubawił, widząc Maksa trzepoczącego się jak ryba w sieci, zarzuconej przez tę czarnowłosą czarodziejkę!

Maks był przekonany, że uwieść June będzie mu znacznie trudniej niż doprowadzić do szczęśliwego finału transakcję, którą zlecił mu Jude.

Gdy June zaczęła śpiewać, z sąsiednich pomieszczeń napływało coraz więcej gości, a wśród nich hałaśliwa grupka młodych mężczyzn, którzy zajęli miejsca przy barze. Kilku z nich wybałuszało oczy na piosenkarkę w seksownej czarnej sukni. Maks poczuł w sercu nieznane dotąd ukłucie zazdrości.

Przecież aparycja June jest równie ważna w zawodzie piosenkarki, jak jej głos. Co nie przeszkadzało, że miał nieprzepartą chęć podejść do niej i zarzucić jej na ramiona swoją marynarkę tak, by żaden mężczyzna poza nim nie mógł jej oglądać.

- Whisky proszę - zwrócił się do barmana. - Podwójną - dodał, widząc, jak jeden z tych młodych ludzi podchodzi, by porozmawiać z June, która właśnie przewracała nuty.

John rzucił mu trochę zdziwione spojrzenie, stawiając przed nim szklanekę whisky.

- June potrafi sama zadbać o siebie - rzucił lekko, tonem przyjacielskiej porady.

PIOSENKARKA

29

Maksa nie bardzo to pocieszyło. To on chciał o nią zadbać! Chciał wziąć ją w ramiona, zanieść do swego apartamentu i kochać się z nią do upadłego. I potem zacząć od nowa!

June śmiała się teraz, rozmawiając z tym młodym człowiekiem. Widać było, że czuje się swobodnie w jego towarzystwie. Kiedy jednak pochylił się, by złożyć na jej ustach pocałunek, który bynajmniej nie wyglądał na braterski, Maks nie potrafił się już opanować.

Nie wiedząc kiedy, znalazł się przy pianinie, złapał młodzieńca za kołnierz marynarki i siłą odciągnął od June.

- Co ty wyprawiasz, Maks? - usłyszał za sobą jej zdumiony głos.

Zmrużywszy oczy, spiorunował wzrokiem młodego człowieka i powiedział:

- On ci się naprzykrza...

June tymczasem wstała i zdecydowanie zaprzeczyła, marszcząc brwi.

- Josh jest moim przyjacielem - powiedziała cicho.

- W następną sobotę bierze ślub z moją kuzynką Sarą

- dodała. - Przyszedł tu z kolegami na przyjęcie kawalerskie. Niepotrzebnie robisz scenę.

Goście w barze spoglądali na nich ciekawie, wśród nich także grupka tych młodych ludzi, którzy przyszli tu z Joshem. Pewnie zaraz ruszą na odsiecz swemu koledze - pomyślał Maks.

- Przepraszam - mruknął do Josha, który poprawiał sobie właśnie marynarkę. Tymczasem dyrektor hotelu przyglądał się całej scenie zmrużonymi oczyma.

CAROLE MORTIMER

June ma rację. Co też mi odbiło? - pomyślał Maks. Może rzeczywiście jest zainteresowany June bardziej niż jakąkolwiek inną kobietą, ale dla niej jest przecież tylko jednym z gości hotelowych, który wczorajszego wieczora postawił jej drinka.

- Naprawdę bardzo pana przepraszam za swoje zachowanie - odezwał się do Josha uprzejmym tonem.
- Nie ma sprawy - odparł Josh i machnął ręką. -Dobrze wiedzieć, że jest ktoś, kto ma oko na June
- dodał wspaniałomyślnie.
- Czy wobec tego mógłbym postawić drinka panu i pańskim przyjaciółom? Mam nadzieję, że June zechce się do nas przyłączyć po swoich występach.

Gdy spojrział na nią pytająco, zauważył, że wygląda wyjątkowo pięknie, z błyszczącymi szarymi oczami, zaróżowionymi policzkami i ustami czerwiejszymi niż zwykle. Tak bardzo pragnął je pocałować...

- Dziękuję, chętnie przyjmujemy pana zaproszenie
- uśmiechnął się Josh.
- A więc twój ślub odbędzie się w przyszłą sobotę
- zagadnął Maks Josha przyjacielskim tonem.
- Tak, o trzeciej - uśmiechnął się radośnie Josh.
- Będzie mi bardzo miło, jeśli zechcesz towarzyszyć June - dodał ciepło.
- Dzięki za zaproszenie - powiedział Maks. - Może obgadamy to przy barze? June pewnie wołałaby, żebyśmy jej już nie przeszkadzali.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Nie ma mowy, żebyś poszedł ze mną na ten ślub - oznajmiła June zdecydowanym głosem, siadając naprzeciwko niego przy stoliku.

- A to dlaczego? - zdziwił się Maks, z trudem powstrzymując uśmiech. - Miąłem wrażenie, że Josh był całkiem szczerzy, kiedy mnie zapraszał.

- Z pewnością tak było - przyznała niechętnie, bardzo niezadowolona, że Josh tak bezceremonialnie zaprosił Maksa, wcale z nią tego nie uzgadniając. - Ale to naprawdę niemożliwe.

- Dlaczego? Skoro mnie zaprosił, to mogę się domyślać, że z nikim innym nie wybierasz się na jego ślub.

- Mylisz się - odpowiedziała mu ostro. - Idę z moją rodziną. I gdyby towarzyszył mi jakiś obcy mężczyzna, reszta rodziny mogłaby to zupełnie błędnie zinterpretować. A tego z pewnością byś nie chciał.

- Ależ June, ślub jest dopiero za tydzień - wzruszył ramionami Maks. - W ciągu tygodnia bardzo wiele może się wydarzyć...

To prawda, pomyślała, wspominając zeszły tydzień. Pracowała dużo na farmie, wieczorami śpiewała w barze i wreszcie, zupełnie niespodziewanie, spotkała tego przystojniaka!

CAROLE MORTIMER

- Nie, Maks - powtórzyła z determinacją w głosie, popijając swoją ulubioną wodę mineralną, chociaż tak naprawdę wolałaby w tej chwili coś mocniejszego.

Tak czy owak, Maks był tu tylko przejazdem, z pewnością nie na długo, a kiedy za parę dni wyjedzie, June stanowczo nie będzie tą, którą zostawi ze złamanym sercem.

Musiła przyznać po cichu, że to, iż pospieszył jej - we własnym mniemaniu - na ratunek, uznała za odruch rycerski. Może trochę staromodny, ale doceniony. Gdyby nie interwencja June, z pewnością Maks rozłożyłby na obie łopatki biednego Josha.

- Późno już - westchnęła, odgarniając z czoła falę czarnych włosów. - Powinnam ruszać do domu.

- Wprawdzie nie było tak późno jak wczoraj, ale tego wieczora czuła się znacznie bardziej zmęczona. Może spowodował to zamęt uczuciowy? Kto wie. Jedno było pewne: musi natychmiast znaleźć się jak najdalej Maksa, jeśli nie chce dać się ponieść tym uczuciom.

Maks spojrzał na nią uważnie i rzekł:

- Wygląda na to, że na dziś masz już dosyć. Niestety sam nie mogę cię odwiedzić, wypilem parę kieliszków wina. Pozwolisz, żebym ci zamówił taksówkę?

- To nie miałoby sensu - odrzekła, przecierając zmęczone oczy. - Jutro wieczorem nie pracuję, więc i tak musiałabym jakoś się tu dostać, żeby zabrać samochód.

- Chętnie cię podrzucę do miasta - zaproponował.

PIOSENKARKA

33

- W ten sposób mogłabyś mnie przedstawić swojej rodzinie - dodał znacząco. Dzięki temu nie byłby już całkiem obcy, pomyślała June. Całkiem sprytne zagranie, ale nie z nią takie numery.
- Dziękuję, lecz nie skorzystam - uśmiechnęła się do niego i wstała od stolika, kładąc kres rozmowie. Maks również wstał.
- Doprawdy, nie widzę problemu - zapewnił ją, mijając barmana w drodze do drzwi. - Poza tym, John wspominał mi, że macie tu w okolicy faceta, który łązi za kobietami, a nawet je atakuje. To prawda. Jak dotąd, napadał tylko na kobiety w spokojnych wiejskich zaułkach, a parking samochodowy do nich się nie zaliczał, choć nocną porą było tu zupełnie pusto...
- No tak - przyznała, kiwnąwszy głową. - Sześć napaści w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. Oczy Maksa pociemniały, kiedy to usłyszał.
- Więc jeśli koniecznie chcesz wracać do domu samochodem, z pewnością nie pozwolę ci iść samej przez parking. Nie ma mowy.
- Ale parking jest dobrze oświetlony - zaprotestowała. - Zawsze z niego korzystam, niezależnie od pory dnia. Wiesz, zaczynasz mi przypominać moją starszą siostrę May!
- Nie jestem pewien, czy to mi się podoba - uśmiechnął się filuternie, biorąc płaszcz June.
- Więc może powinnam ci powiedzieć, że jestem bardzo związana z moimi siostrami?

CAROLE MORTIMER

- No cóż - mruknął Maks niezobowiązująco i pomógł jej włożyć płaszcz. Gdy przechodzili przez parking, opiekuńczo położył jej rękę na ramionach.

Była mu wdzięczna za to dodatkowe ciepło, które chroniło ją przed mroźnym wiatrem, ale jego bliskość wydawała się jej niepokojąca, a nawet podniecająca!

Nigdy nie spotkała kogoś takiego jak Maks, tak przystojnego, pewnego siebie, eleganckiego i wyrobionego towarzysko. Musiała przyznać w głębi duszy, wbrew samej sobie, że ten mężczyzna ją fascynuje. Poczwała, jak krew żywiej krąży w jej żyłach i jak policzki oblewają się rumieńcem.

- Nie chciałam cię urazić, porównując cię do mojej starszej siostry - bąknęła. - Po prostu, jako najmłodsza, zawsze jestem obsypywana dobrymi radami, nawet przez March, najbardziej impulsywną z nas wszystkich.

- June, March i May... Ciekawe imiona - dodał, kręcąc głową.

- Ach, to zupełnie łatwo wyjaśnić - zauważyła June, gdy nareszcie dotarli do jej samochodu i zaczęła w torebce szukać kluczyków. - Widzisz...

- W tej chwili widzę tylko najpiękniejszą kobietę, na której spoczęły moje oczy - wtrącił Maks. - Niczego innego nie widzę od ostatnich trzydziestu sześciu godzin.

June podniosła głowę, spojrzała na niego i nagle znieruchomiała. Poczwała się tak, jakby tonęła w przepastnych głębinach.

- June! - jęknął Maks zduszonym głosem, przy-

PIOSENKARKA

35

ciągnął ją mocno do siebie i gorączkowo pocałował w usta.

Wrażenie tonięcia jeszcze się spotęgowało. Po krótkiej chwili oporu June poddała mu się całkowicie Z tak przemożną siłą niepodobna było walczyć.

Nie wiedziała o nim właściwie nic, nie знаła nawet jego nazwiska, a jednak...

Nie była w stanie już dłużej myśleć ani sformułować dwóch sensownych słów, mogła tylko oddychać i czuć przy sobie ciało Maksa, tak bliskie jej własnemu, rozpalonemu jego pocałunkami.

Miała wrażenie, jakby oboje stanowili jedno, jakby Maks był jej częścią, a ona jego, nie miała pojęcia, gdzie zaczyna się on, a gdzie kończy ona.

W pewnej chwili poczuła na twarzy lodowate igielki. Gdy otworzyła oczy, zobaczyła, że padają na nich delikatne płatki śniegu. Odsunęła się od Maksa i, zmieszana sceną, w której właśnie uczestniczyła, zaczęła znów szukać kluczyków do samochodu. Gdzie też się mogły podziać?

- June? - szepnął Maks, ująwszy ją pod brodę i spoglądając pytająco w oczy.

- Naprawdę muszę już jechać - oznajmiła, uradowana, że wreszcie, na samym dnie torebki, znalazła kluczyki. - Jest już bardzo późno...

- Albo wcześniej - odparł żartobliwie. - To zależy od punktu widzenia. Słuchaj - dodał poważnym już tonem. - Bardzo chcę cię znów zobaczyć. Jutro. Zjesz ze mną lunch?

Właściwie powinna mu odmówić, żeby uniknąć je-

CAROLE MORTIMER

go namiętnych, palących pocałunków, a jednocześnie tak bardzo ich pragnęła...

- Dobrze, chętnie - odpowiedziała.

- Cieszę się. - Maks spojrział na niebo, ściągnął brwi i zapytał z niepokojem: - Masz przed sobą długą drogę do domu. Jak sobie poradzisz w tym śniegu?

June nie miała jednak innego wyjścia. Przecież nie zostanie w jego apartamencie. To prawda, że jest nim bardzo zainteresowana, ale to nie znaczy, że ma zamiar rzucić mu się w ramiona przy pierwszej okazji.

- Nie ma sprawy - odpowiedziała, machnąwszy ręką. - Jesteśmy na północy Anglii, tutaj często pada śnieg. Gdybyśmy liczyli się na co dzień z pogodą, niczego byśmy nie dokonali - zapewniła go.

- No dobrze - zgodził się Maks niechętnie. - Gdzie się spotkamy na lunch?

- Może tutaj? - zaproponowała June, wsiadając do samochodu. - O wpół do pierwszej? Kilka kilometrów stąd jest fajny pub, w którym w niedzielę podają pyszny lunch.

- Zgoda. Mam nadzieję, że nie zmienisz zdania? No tak, zmieniała je już parę razy. Ale tym razem na pewno dotrzyma słowa.

- Będę tu o wpół do pierwszej - zapewniła go. Lekko zadrżała, gdy przez okno samochodu sypnęło śniegiem. - Brrr - wstrząsnęła się i włączyła silnik.

- Przepraszam, że cię zatrzymałem - powiedział Maks. - Jedź ostrożnie, proszę cię - dodał z troską w głosie.

- A ty powinieneś już wejść do środka - powie-

PIOSENKARKA

37

działa June, zamykając do połowy okno. Całe szczęście, że jej stary samochodzik zapalił od razu, choć zwykle lubił płatać figle właśnie w trudnych momentach. - Cały już jesteś mokry! - zawołała, patrząc na jego włosy, szyte na miarę ubranie i buty, które z pewnością też kosztowały niemało.

- Jeśli pozwolisz, poczekam, aż odjedziesz - oznajmił. - To jedno mogę przynajmniej zrobić!

Najwidoczniej nie przywykł, by mu stawiano opór, więc June uśmiechnęła się tylko, ruszyła z miejsca i machając ręką na pożegnanie, zawołała:

- Do zobaczenia jutro! .

Wyjeżdżając z parkingu, minęła Johna, który zmierzał do swojego samochodu, pokiwała mu przyjaźnie i wyjechała na pustą drogę.

Skłamałaby mówiąc, że łatwo się jej jechało do domu, zwłaszcza tym prowadzącym na farmę ostatnim odcinkiem drogi, który nie był wyasfaltowany i w którym wyżłobione były głębokie koleiny. Kiedy wreszcie z ulgą zajechała przed dom i wysiadła, poczuła, jak bardzo jest zmęczona i jak bolą ją mięśnie ramion. To nie tylko dlatego, że droga była trudna, pomyślała.

Ale napięcie ustąpiło, kiedy ogarnęła wzrokiem ośnieżone wzgórza, ledwie się rysujące w mroku nocy. Ten widok przyniósł jej wewnętrzny pokój. To było jej miejsce, tu się urodziła, tu zawsze mieszkała, najpierw z rodzicami, potem tylko z siostrami. Farma wymagała wiele ciężkiej pracy, bez względu na pogodę, i nie zawsze przynosiła niewielkie choćby zyski, ale była ich własnością, ich domem.

CAROLE MORTIMER

Nic - i nikt - nie będzie W stanie nigdy tego zmienić.

June jest już spóźniona o dziesięć minut, zauważył Maks, krążąc niecierpliwie po pomieszczeniach recepcyjnych i zerkając na zegarek.

Ponieważ sam był zawsze nadzwyczaj punktualny, jej spóźnienie podwójnie go irytowało, gdyż oczekiwał punktualności także od innych, a poza tym zaczął podejrzewać, że skoro jeszcze jej nie ma, to może wcale nie przyjedzie. I to niepokoiło go najbardziej.

Może był wczoraj zanadto obcesowy? Może nie powinien był jej tak namiętnie całować? Ale próżne gdybanie, po prostu nie mógł się jej oprzeć, i pragnął nie tylko ją całować! Całą siłą woli powstrzymał się, by jej nie porwać na ręce i nie zanieść do swego apartamentu.

Ale dość tego - nakazał sobie stanowczo. Dość, że spędził z jej powodu bezsenność, najpierw zamartwiając się, czy aby bezpiecznie dotarła do domu, i żalując, że nie poprosił, by do niego zadzwoniła, gdy dojedzie na miejsce. Nie pamiętał, kiedy tak bardzo tęsknił za jakąś kobietą, tak bardzo jej pragnął. A może takiej kobiety nie było w jego życiu?

Znowu zerknął na zegarek. Piętnaście minut spóźnienia.

- Proszę pana? Czy to pan Golding?

Gdy się obejrzał, zobaczył, że woła go recepcjonistka.

- Telefon do pana - wskazała na aparat przy końcu blatu i migające czerwone światełko.

PIOSENKARKA

39

To pewnie Jude sprawdza, jak mu idą negocjacje. Tego mu tylko trzeba, właśnie w tej chwili!

- Halo! - rzucił ostro w słuchawkę.

- Maks? - odezwała się niepewnie June.

- Gdzie ty, u licha, jesteś?

- No, w tej chwili jestem w domu...

- A powinnaś być tutaj!

- Tak, ale niecałą godzinę temu siedziałam jeszcze w rowie - tłumaczyła się June. - Mój samochód nadal tam tkwi. Przepraszam cię... Uwierz mi, proszę. Wyjechałam z domu wcześniej, żeby się nie spieszyć, ale nagle samochód wpadł w poślizg, straciłam nad nim panowanie, no i... wylądowałam w rowie. Dopiero w tej chwili weszłam do domu i natychmiast do ciebie dzwonię.

- Nic ci się nie stało? - zapytał zły na siebie, że przed chwilą tak się na nią zirytował.

- Nabiłam sobie tylko guza na czole - uspokoiła go June. - Ale samochód chyba skasowałam...

- Nie przejmuj się. Samochód rzecz nabyta, będziesz miała nowy.

- Łatwo ci powiedzieć - powiedziała z żalem June. - Może dla ciebie to pestka, ale ja nie stoję tak dobrze finansowo. Cóż, mówi się trudno... Słuchaj, wykluczone, żebym dojechała teraz do ciebie na lunch. Jak myślisz, czy moglibyśmy się umówić na kolację? March ofiarowała się, że pożyczy mi swój samochód. Pod warunkiem, że go nie wpakuję do rowu...

- A może byłoby prościej, gdybym po ciebie przyjechał? - zaproponował Maks.

CAROLE MORTIMER

- Nie, nie ma mowy - odpowiedziała bez chwili wahania.

- Słuchaj, chyba robisz z igły widły. Cóż by się takiego stało, gdybym poznał twoją rodzinę - przerwał jej niecierpliwie. - Zwykle odwiedziny nie muszą od razu oznaczać zaręczyn!

- Maks, to nie ma nic wspólnego z tym, co może sobie pomyśleć moja rodzina. Rzecz w tym, że ja mieszkam daleko, na wsi, między wzgórzami i trudno tam trafić, jeśli nie zna się drogi. Może odpuścimy sobie to spotkanie - dodała po krótkiej przerwie. - Wygląda na to, że pogoda nam nie sprzyja, a poza tym...

- Nie ma mowy! - wykrzyknął. - Ja bardzo chcę się z tobą zobaczyć.

- Ja z tobą też - przyznała cicho June.

Tak cicho, że Maks nie był pewien, czy na pewno dobrze ją usłyszał.

- A więc spotykamy się na kolacji. Tutaj, o wpół do ósmej.

- Dobrze - zgodziła się. - Aha, jest jeszcze pewien drobiazg, który chciałabym wyjaśnić...

- Tak? - zapytał Maks, lekko zaniepokojony.

- Czy nie sądzisz, że byłoby wskazane, abym poznała twoje nazwisko? Czułam się trochę zakłopotana, kiedy przed chwilą do ciebie dzwoniłam i musiałam zapytać Party, naszą recepcjonistkę, czy w pobliżu nie spaceruje pewien wzburzony gość hotelowy, spoglądający nerwowo na zegarek...

To fakt, że nie dopełnił tej formalności. On sam zresztą też nie znał jej nazwiska.

PIOSENKARKA

41

- Przepraszam, oczywiście masz rację - powiedział.

- Nazywam się Golding. Maksim Patrick Golding.

Po drugiej stronie zapadła głucha cisza. Cisza nagła i pełna napięcia.

- June...? - zagadnął po chwili. - Jesteś tam?

- Powiedziałeś: Golding? - zapytała zduszonym głosem.

- Tak — odparł Maks. - M.P. Golding. Nie rozumiem...

I nagle go olśniło.

- Słuchaj, przecież ja też nie znam twego nazwiska

- powiedział, pełen złych przeczuć.

- Jeśli siostry noszą imiona June, March i May, panie Golding, to chyba nietrudno się domyślić.

Żegnam pana!

- Ależ June... - zaczął, ale urwał, słysząc, że jego rozmówczyni rzuciła słuchawkę.

No tak, uzmysłowił sobie, a twarz pobladła mu z wrażenia. June, March i May. Nazwy miesięcy w kalendarzu... Calendar...

Przecież to nie mógł być zbieg okoliczności. June z pewnością nazywa się Calendar!

A niech to lichy!

ROZDZIAŁ CZWARTY

- June, dokąd ty się wybierasz? - zapytała z niedowierzaniem May, stając w otwartych drzwiach.
 - To chyba jasne, muszę wydobyć samochód z rowu - parsknęła niecierpliwie.
 - Przecież się nie pali, poczekaj, aż poprawi się pogoda - zaprotestowała May, widząc, jak jej siostra wdrapuje się do kabiny traktora. - Przecież mówiłaś, że samochód i tak nadaje się już tylko do kasacji. To prawda, pomyślała June, wóz jest w beznadziejnym stanie, ale teraz przynajmniej przestało padać, a ja koniecznie muszę czymś się zająć, żeby przestać rozmyślać.
- M. P. Golding! Naturalnie, że od razu poznała to nazwisko, widniało w podpisie adwokata, od którego dostały Ust przed Bożym Narodzeniem - w imieniu Marshall Corporation, firmy, która chciała kupić ich farmę. Nazwisko adwokata, który odwiedził wczoraj ich farmę i rozmawiał na ten temat z May... June wciąż nie mogła w to uwierzyć. I mimo wszelkich starań nie potrafiła myśleć o niczym innym...
- Samochód nie może tam zostać, May - powiedziała z naciskiem.
 - Może zostać przynajmniej kilka dni.

PIOSENKARKA

43

June zdecydowanie potrząsnęła głową.

- Nie, pojedę teraz.

- June, co się stało? - zapytała May z niepokojem w głosie. - Jeszcze dziś rano, przed wypadkiem, byłaś wesoła i pełna życia. Może ten guz na głowie jest czymś poważniejszym, niż sądziłyśmy, może powinniśmy poprosić doktora Younga...

- Nie potrzebuję lekarza, May, naprawdę. W każdym razie nie jego specjalności - uśmiechnęła się do siostry. - To nic wielkiego. - Pulsujący ból w skroni był niczym w porównaniu z bólem w jej sercu. A na to lekarz medycyny nie może pomóc! - Słuchaj, pojedę tam tylko i rozejrzę się, czy da się wyciągnąć samochód z rowu, zgoda? Świeże powietrze dobrze mi zrobi - dodała uspokajająco.

May nie wyglądała jednak na przekonaną.

- Czy nie wybierałaś się wieczorem do miasta?

- Zmieniłam plany - odpowiedziała June, zachowując zimną krew. - Słuchaj, zmarzniesz tu na podwórku, proszę cię, wejdź do domu. Obiecuję, że niedługo wrócę.

- Zgoda - westchnęła May. - Będę na ciebie czekała z kubkiem gorącej herbaty.

June z ulgą odjechała terkoczącym traktorem. Potrzebowała chwili samotności. Musiała rozeznaczyć się w tym wszystkim, co się wokół niej działo w ciągu ostatnich dwóch dni i odgadnąć, jaki był w tym udział Maksa Goldinga! Bo nie mogła uwierzyć, żeby Maks przez cały czas nie wiedział, że ona jest jedną z sióstr Calendar.

CAROLE MORTIMER

Czy dlatego tak się nią zainteresował? Czy miał w tym jakiś ukryty cel, może pragnął doprowadzić do rozłamu między siostrami i upiec w ten sposób własną pieczeń?

Tego najbardziej się obawiała, gdyż rzutowałoby to na jego charakter i zachwiało zupełnie ocenę Maksa w jej oczach. Przecież poprzedniego wieczoru, kiedy całowali się na dobranoc, June wiedziała, że jest o krok od zakochania się w nim, a może nawet już jest zakochana...

Nigdy dotąd nie poznała takiego mężczyzny, pewnego siebie, inteligentnego, stwarzającego poczucie bezpieczeństwa, dobrze wychowanego i świetnie ubranego, nie wspominając już o jego widomej zamożności. Po prostu straciła dla niego głowę!

Może powinna zwalczyć w sobie to uczucie? I to pytanie nie dawało jej spokoju.

Jednego była pewna: Maks nie zwlekając pojawi się na farmie. I chociażby z tego powodu June powinna starać się jak najmniej tam przebywać przez następne kilka dni.

Ale kiedy tylko skręciła w bok poprzez ośnieżoną drogę, ujrzała, że z przeciwnej strony zbliża się samochód osobowy, blokując jej przejazd. Za kierownicą siedział... Maks Golding!

June zahamowała ostro, aby nie uderzyć w jego samochód, tak że traktor omal nie stanął dęba. Maks także gwałtownie hamował, ale ponieważ jego opony nie miały takiej przyczepności jak traktor, wpadł w lekki poślizg, ale udało mu się nie stoczyć do rowu.

PIOSENKARKA

45

June spoglądała na niego z przerażeniem. Zupełnie się nie spodziewała, że Maks wyruszy na farmę natychmiast po ich przerwanej rozmowie telefonicznej. Sądziła, że oboje będą potrzebowali przynajmniej jednego dnia, aby rozeznac się w powstałej sytuacji.

Była w błędzie. Maks ubrany był dziś nie w elegancki garnitur i wypucowane buty; z których podśmiewała się wczoraj May, ale w gruby niebieski sweter, dżinsy i wysokie, solidne buty. Najwyraźniej poprzednia wizyta na farmie czegoś go nauczyła.

Wspominając słowa ojca, że atak bywa skuteczniejszy niż obrona, June wysiadła z kabiny traktora i czekała, aż Maks do niej podejdzie.

- Nie wiedziałem, June... - powiedział.

- Czego pan nie wiedział, panie Golding? - uśmiechnęła się ironicznie. - Że nazywam się Calendar? Że jestem jedną z trzech sióstr, właściolelek farmy, którą chce kupić reprezentowane przez pana przedsiębiorstwo? Proszę mi wybaczyć, ale ciężko mi w to uwierzyć!

I rzeczywiście, trudno było uwierzyć w podobny zbieg okoliczności. Z pewnością Maks nie przypuściłby na nią takiego szturmu, gdyby nie wiedział, kim ona jest.

- Nic na to nie poradzę, ale jeszcze przed chwilą nie miałem pojęcia ani jak się nazywasz, ani kim jesteś.

A ona mogła tylko powtórzyć, że w to nie wierzy. Obrzuciła go lodowatym spojrzeniem i syknęła:

- Co pan tu właściwie robi, panie Golding? Jestem

CAROLE MORTIMER

pewna, że moja siostra May Wyjaśniła panu aż nadto wyraźnie, iż nie jesteśmy zainteresowane...

- Może przestaniesz do mnie mówić po nazwisku i to takim pogardliwym tonem? - zaprotestował z irytacją. - Nadal mam na imię Maks.

Nie, teraz jest zupełnie inaczej. Teraz Maks jest wrogiem. Nie można mu ufać. Gorzej, jest po prostu krętaczem.

- Twoja siostra May dała mi bardzo wyraźnie do zrozumienia, że nie chcecie sprzedać farmy - ciągnął.

- Teraz, kiedy już znam twoje rodzinne powiązania, widzę, jak bardzo jesteście do siebie podobne, oprócz koloru oczu. Wczoraj, kiedy odwiedziłem farmę, po prostu o tym nie myślałem.

- Nie? - zapytała June ironicznie. - To poczekaj tylko, aż poznasz March. Nasz ojciec mawiał, że jesteśmy jak trzy krople wody. A teraz - dodała zimnym, stanowczym tonem - bądź tak uprzejmy i pozwól mi przejechać. Mam tu coś do zrobienia.

Maks spojrział na nią uważnie, zmarszczył brwi i zauważył z troską w głosie:

- Widzę, że nabiłaś sobie guza...

- Tak, dobrze widzisz - odburknęła, instynktownie dotykając czoła. - A teraz proszę cię, cofnij samochód i zjedź mi z drogi.

Rusz się, prosiła w duchu. I zniknij mi z oczu, bo jeszcze chwila, a się rozpłaczę!

Maks patrzył na nią poirytowany. Była wyjątkowo upartą kobietą. A w tej chwili na dodatek rozzłoszczo-

PIOSENKARKA

47

na i zagniewaną. Świetnie rozumiał, że nic, co powie lub zrobi, teraz ani w najbliższej przyszłości, nie zmieni jej uczuć wobec niego. Tymczasem on sam też był w rozterce. Dotychczas obstawał zawsze przy bezwzględnym rozdziale swego życia prywatnego od zawodowego, aby unikać konfliktu interesów.

June Calendar. Że też musiała mu się akurat spodobać jedna z sióstr Calendar! Doprawdy, los potrafi płatać niesłychane figle! Ale Maks nie raz w życiu walczył z losem i zwyciężał. Także teraz miał szansę zwycięstwa. Tylko nie bardzo jeszcze wiedział, jak powinien działać.

- Może powinnaś jednak pokazać się lekarzowi?

- Nonsens!

- Mam rozumieć, że nasz wspólny obiad jest nieaktualny?

- Oczywiście.

- Tak też myślałem - mruknął Maks. - Ponieważ nie zaplanowałem niczego szczególnego na dzisiejszy dzień, a jestem już w połowie drogi do waszej farmy, podjadę tam teraz i spróbuję porozmawiać z twoimi siostrami.

- Zapewniam cię, że stracisz tylko czas - syknęła gniewnie June.

- Niech cię o to głowa nie boli. To mój czas, nie twój.

- A ja sądziłam, że twój czas należy w całości do przedsiębiorstwa Marshall Corporation.

June miała trochę racji - od ponad piętnastu lat Maks był bardzo blisko związany z tą firmą, co łączyło

CAROLE MORTIMER

się z jego dyspozycyjnością: Nie pracował od dziewiątej do piątej, od poniedziałku do piątku. Ale Maksowi to nie przeszkadzało, nie miał bliskich więzi rodzinnych, w Londynie czekało na niego tylko jego mieszkanie, które niezbyt często odwiedzał. Prawdę mówiąc, był zadowolony, że praca go tak bardzo absorbuje i że musi dużo podróżować' w sprawach służbowych.

- Nie muszę ci się z tego tłumaczyć - powiedział.

- A teraz cofnę samochód, żebyś mogła przejechać.

- Posłuchaj, Maks, dobrze ci radzę, odpuść sobie i nie jedź na farmę. Ja i moje siostry nie mamy zamiaru jej sprzedawać.

- Jeśli tak - wzruszył ramionami - to będzie musiał się tym zająć ktoś inny.

- Czyżbyś nam groził?

- Nic podobnego - odpowiedział i rozłożył ręce.

- Nikt nie może was zmusić do sprzedaży, jeśli tego nie chcecie.

Maks chciał ją uspokoić, ale sam dobrze wiedział, że nie do końca mówi prawdę. Jude nie należy wszak do ludzi, którym się odmawia.

- A teraz jadę, June, i pozwolę ci przejechać - oznajmił, zmieniając temat. - Widzę, że twój samochód rzeczywiście marnie wygląda. Bardzo mi przykro - dodał.

W drodze do hotelu Maks postanowił, że da sobie spokój z June. Trudno, nie udało się, nie pierwszy raz i nie ostatni. Nigdy dotąd nie pozwalał sobie zanadto przywiązywać się do kogokolwiek, a zwłaszcza do ko-

PIOSENKARKA

49

biety. Tylko że June jest inna od wszystkich znanych mu kobiet... Tym bardziej powinien jak najszybciej wziąć nogi za pas!

Gdy jednak wrócił późnym popołudniem do hotelu, po bezowocnej rozmowie z siostrami Calendar, i zadzwonił do swego szefa, okazało się, że Jude nie zamierza odpuścić.

- Widać nie dość naciskałeś - oświadczył sucho. - Czy to tak trudno przekonać trzy stare panny, że lepiej by im się żyło w jakimś małym, nowym domku niż na farmie, która nigdy nie będzie samowystarczalna?

Trzy stare panny, a to dobry kawał, pomyślał Maks, który właśnie dzisiaj poznał na farmie tę trzecią, najbardziej porywczą z sióstr, z urody niezwykle podobną do pozostałych. March wygarnęła mu bez ogródek, co myśli o ofercie Marshall Corporation. May była nieco uprzejmiejsza, ale nie zmieniła zdania.

Maks wolał jednak nie korygować błędnego mniemania Jude'a na temat wieku sióstr, obawiał się bowiem, że jego szef skojarzy sobie fakty i zacznie się domyślać, dlaczego Maks tak łatwo się poddał.

- Ależ Jude, one się tam urodziły - zaprotestował, powtarzając pełne oburzenia słowa March. - Ta rodzina mieszka na farmie od kilku pokoleń...

- Maks, nie próbuj mi wciskać kitu - przerwał mu Jude.

No cóż, mówiąc to, miał trochę racji. Maks i Jude byli szkolnymi kolegami, potem ich drogi rozeszły się, kiedy studiowali na różnych uczelniach, ale po kilku la-

CAROLE MORTIMER

tach, gdy jego interesy bardzo się rozkręciły, Jude odszukał Maksa i bez trudu go namówił, aby został jego osobistym doradcą, a także radcą prawnym firmy. Tej decyzji Maks nigdy dotąd nie żałował. Aż do dziś...

- Skądże znowu - zachnął się Maks. - Ja tylko...

- Tylko co?

- Daj mi jeszcze parę dni czasu, dobrze? - odparł Maks, wbrew swemu poprzedniemu postanowieniu uginając się pod presją szefa. - Aha, byłbym zapomniał, jak ci się wiedzie z piękną April?

- Widzę, że wolisz zmienić temat - zauważył uszczypliwie Jude.

Tak, ten facet jest stanowczo zbyt bystry, skonstatował w duchu Maks, który nie chciał, aby Jude zaczął się domyślać, że popadł w kłopoty sercowe.

Z jednej strony chętnie przekazałby pertraktacje w sprawie farmy rodziny Calendar komu innemu, by uniknąć dalszych kontaktów z June, zagrażających jego równowadze emocjonalnej, z drugiej jednak pragnął pozostać lojalny wobec Marshall Corporation, firmy, z którą był związany od piętnastu lat.

- Ależ nie - odparł lekko. - Jestem tylko ciekaw, czy lepiej ci z nią idzie niż mnie.

- Bynajmniej - zaśmiał się Jude. - Ciągle mnie traktuje, jakbym był dla niej kimś w rodzaju młodszego, niegrzecznego braciszka. Ale wciąż mnie to bawi. April jest naprawdę fascynującą kobietą - dodał.

Z pewnością nie tak fascynującą jak June, uśmiechnął się w duchu Maks, zadowolony, że udało mu się jednak odwrócić uwagę szefa od farmy sióstr Ca-

PIOSENKARKA

51

lendar. Mylił się jednak, bo Jude zaraz powrócił do tego tematu.

- Ale zostawmy ją na razie w spokoju. Posłuchaj, Maks, ja nie zamierzam ustąpić. W ciągu paru następnych tygodni musimy sfinalizować tę sprawę. Ta farma nam przeszkadza. Nie będziemy mogli ruszyć z naszą inwestycją. Jeśli nie ma innej rady, zaoferuj im wyższą cenę.

Ależ z niego uparciuch, pomyślał Maks. Dotychczas determinację szefa uważał za godną podziwu, w tym jednak konkretnym wypadku zaczęła go mocno irytować.

- Świetnie sobie zdaję sprawę, że gonią nas terminy

- rzucił z przekąsem. - Ale podejrzewam, że siostrzom Calendar nie chodzi o pieniądze. Nic w ten sposób nie wskóramy. Zaproponowaliśmy im wyjątkowo korzystną cenę, a one, mimo że z trudem wiążą koniec z końcem, wciąż nie chcą sprzedać farmy.

- A może uważasz, że powinienem się tam wybrać osobiście? - zapytał Jude pozornie łagodnym tonem.

Tego z pewnością Maks sobie nie życzył. Po pierwsze oznaczałoby to, że on sam nie potrafił załatwić sprawy, po drugie zaś nie chciał, by Jude poznał siostry i z właściwą sobie przenikliwością zorientował się, że Maks ma problemy z June. Wobec tego nie miał innego wyjścia, jak tylko zostać na miejscu i dalej prowadzić pertraktacje.

- Prosiłem cię o jeszcze kilka dni.

- Więc daję ci te kilka dni, Maks, ale nie więcej

- oznajmił ostro Jude i rozłączył się.

CAROLE MORTIMER

Maks westchnął głęboko; aby uspokoić skołatane nerwy, i podszedł do okna swego pokoju. Znowu padał gęsty śnieg, co nie poprawiło mu nastroju.

Jude zdecydowanie nie zamierzał ustąpić, więc Maks musiał dalej prowadzić rozmowy. Znając już dobrze zdecydowany opór wszystkich sióstr, wiedział, że jego zadanie jest prawie niewykonalne. Na dodatek w to wszystko zamieszana była również June. Kiedy ją poznał, myślał, że czeka go z nią miły, niezobowiązujący romans, który umili mu czas. Teraz przekonał się jednak, że nie jest to kobieta, która zaakceptuje przelotną przygodę. Z żadnym, mężczyzną. A już na pewno nie z nim!

A on tak bardzo jej pragnął, fascynowało go w niej wszystko - jej wielkie, szare oczy, sposób mówienia, poruszania się... Wszystko!

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Co ty właściwie knujesz? - zapytała June bez żadnego wstępu, kiedy tylko Maks otworzył drzwi na odgłos natarczywego pukania.

Znieruchomiał na jej widok, całkowicie zaskoczony, szybko jednak się pozbierał i obrzucając ją ironicznym spojrzeniem, zapytał:

- Czyżbyś zmieniła zdanie i postanowiła jednak zjeść ze mną kolację?

- Mogę pana zapewnić, panie Golding, że w żadnej kwestii, która pana dotyczy, nie zmieniłam i nie zmienię zdania! - warknęła z gniewem i nieproszona, minawszy go w drzwiach, szybkim krokiem weszła do saloniku.

Maks zamknął spokojnie drzwi, podszedł do niej i powiedział:

- Mam wrażenie, że jesteś troszkę zdenerwowana? Zdenerwowana? June nie posiadała się ze złości.

Gniew tak bardzo ją palił, że zrobiło się jej gorąco w puchowej kurtce, szaliku i rękawiczkach.

- Czy musiałeś powiedzieć moim siostrze, że ty i ja już się poznaliśmy? - zapytała z wyrzutem.

- Oczywiście, że musiałeś - ciągnęła dalej, odpowiada-

CAROLE MORTIMER

jąc sobie samej na pytanie-, zanim Maks miał szansę się odezwać. - Wszystko to było ukartowane, prawda? - zagadnęła z niesmakiem. - Dosłownie wszystko, co tylko...

- Przestań, June - przerwał jej łagodnym tonem. Łagodnym pozornie, bo z wyrazu jego twarzy mogła łatwo wyczytać, że był zły nie mniej niż ona. - Przecież widzę, że jesteś poirytowana. Bardzo mi z tego powodu przykro. Ale chyba reagujesz trochę paranoicznie.

- Paranoicznie! - wykrzyknęła oburzona. - Może mi powiesz, co w tym paranoicznego, kiedy moje siostry ze zdumieniem się dowiadują, że zawarłam już znajomość z panem mecenasem Maksem Goldingiem i jakoś zapomniałam im o tym wspomnieć? Że miałam nawet pójść dziś z tym panem na kolację? I ty to nazywasz reakcją paranoiczną?!

Nie dodała naturalnie, że Maks jest przecież tym mężczyzną, któremu pozwoliła się tak namiętnie całować nie dalej, jak wczorajszego wieczora. Ani też, że jest na najlepszej drodze, by się w nim zakochać! To musiała zachować dla siebie...

Kiedy wróciła do domu po nieudanej wyprawie po samochód, którego nie udało się jej wyciągnąć z rowu, zastała obie siostry w nie najlepszych humorach. Właśnie usłyszały od Maksa, że niedawno poznał June. Kiedy im wyjaśniła, co i jak się wydarzyło, emocje opadły, ale May i March, podobnie jak June, zaczęły podejrzewać Maksa o nieczystą grę. Jego zachowanie zdecydowanie sprawiało wrażenie podstępnego...

PIOSENKARKA

55

- Posłuchaj - odezwał się Maks po chwili milczenia. - Ja też miałem dziś trudny dzień, więc może usiądziemy sobie teraz i porozmawiamy spokojnie, jak dwoje dorosłych ludzi?

- To będzie raczej trudne, kiedy tylko jedno z nas jest rozsądne!

Maks wzruszył ramionami.

- Nie zamierzam cię nawet pytać, które z nas uważasz za rozsądniejsze - powiedział - ale sądząc po tym, że przyjechałaś tu w samym środku burzy śnieżnej, mam wrażenie, że chyba raczej nie ty. June już miała ostro replikować, ale słysząc jego słowa, zerknęła w stronę okna i ujrzała, że zadymka zupełnie przesłoniła widok drzew. Szczerze mówiąc, była tak bardzo wzburzona i tak pragnęła wygarnąć Maksowi, co o nim myśli, że nawet nie zdawała sobie sprawy z nagłego pogorszenia pogody i jechała do hotelu jak w transie.

- A może spróbowałabyś jednak trochę się uspokoić? - zwrócił się do niej Maks z łagodnym uśmiechem. - Poproszę, żeby nam przynieśli mocnej, gorącej herbaty, która cię rozgrzeje. Co ty na to? W pierwszej chwili June chciała odmówić, no bo jak tu pić herbatę z wrogiem, potem jednak uświadomiła sobie, że po długiej drodze złość jej nieco opadła, zrobiło się jej zimno, i że mimo wszystko Maks wciąż wydaje się bardzo pociągający. Ależ ze mnie idiotka - pomyślała z niesmakiem i lekko westchnąwszy, powiedziała:

- Dobrze, zamów tę herbatę. Ale uprzedzam cię,

CAROLE MORTIMER

że nic, co mi powiesz, nie zmieni mego zdania o tobie. Ani o Marshall Corporation.

Maks skinął w milczeniu głową i zadzwonił, żeby zamówić herbatę.

June była zadowolona z chwili przerwy w rozmowie. Zdejmując rękawiczki, szalik i kurtkę usiłowała sobie odpowiedzieć na pytanie, co ona tu właściwie robi, tak naprawdę? Przecież wykonała już zadanie, z którym tu przyjechała, powiedziała Maksowi, co o nim myśli, więc po co ta wspólna herbata?

Odpowiedź na to pytanie' była dla niej oczywista: W głębi serca nie chciała uwierzyć, że Maks winien jest tego, o co go oskarża. Szukała dla niego jakiegoś wytłumaczenia, a dla siebie usprawiedliwienia, że jej uczucia do niego są takie, a nie inne. Może on powie coś, co odmieni jego obraz w jej oczach, i wykaże, że się pomyliła?

- Za chwilę przyniosą herbatę - oznajmił Maks, który tymczasem stanął tuż koło niej i zajrzał jej w twarz. - Mam wrażenie, że odpłynęłaś gdzieś daleko - szepnął.

- Bo też powinnam już wracać do domu - odrzekła, z trudem zdobywając się na obojętny ton.

- A ja chciałbym, żeby śnieg dalej padał i padał. Bez końca. Chciałbym - wyznał cicho i podszedł do niej jeszcze bliżej - żeby cały świat stąd odpłynął, żebyśmy zostali tu tylko we dwoje. Na tydzień. Na miesiąc!

June spojrzała na niego niepewnie, z trudem łapiąc oddech.

PIOSENKARKA

57

- Czy myślisz, że śnieg może nas tu zasypać?

- Chyba nie - odparł z żalem. - Ale... - przerwało mu pukanie do drzwi. - No, zaraz będzie herbata - powiedział i wpuścił pokojówkę z tacą.

June wydawało się, że Maks zachowuje się tego wieczora trochę inaczej niż dotąd. Z jednym małym wyjątkiem, kiedy powiedział, że chciałby, aby śnieg nie przestał padać, sprawiał wrażenie ostrożniejszego, zachowującego pewien dystans. W jego oczach nie dostrzegła poprzedniej intensywności, chociaż nie były też całkiem obojętne.

No tak, teraz, kiedy zdemaskowała jego prawdziwe zamiary, po prostu nie musiał już udawać, że jest nią oczarowany, pomyślała z żalem.

- Mleko i cukier?

June znowu zadała sobie pytanie, co ona tu właściwie robi, przyglądając się, jak po wyjściu pokojówki Maks nalewa do filiżanek parujący, aromatyczny płyn.

- Nie, dziękuję - odparła chłodno i, uważając, by nie dotknąć palcami jego ręki, wzięła od niego filiżankę, po czym podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. W tym momencie poczuła, jak w oczach zakręciły się jej łzy.

Jeszcze przed chwilą była na niego taka zagniewana, pewna, że już wie, kim jest ten dwulicowy drań, teraz zaś ogarnął ją przejmujący żal. Czy dlatego, że wszystko między nimi było skończone? Dlatego, że przez krótkie dwie doby wydawało się jej, iż Maks jest nią zainteresowany? Że mu na niej zależy? A tego

CAROLE MORTIMER

uczucia nie znała od bardzo dawna. Czy to dlatego była teraz tak bliska płaczu?

Powinna wiedzieć, że taki mężczyzna jak Maks nie może się nią szczerze zainteresować. Bo kim ona właściwie jest? Trochę śpiewa, trochę pracuje na farmie - i tyle. Z pewnością nie jest typem kobiety, którą Maks mógłby się zainteresować. Zresztą co ona o nim wie? Może jest żonaty? Na samą myśl o tym przeszył ją dreszcz.

- Maks...

- June...

Oboje odezwali się jednocześnie.

- Proszę cię, może ty zacznij - powiedziała z nikłym uśmiechem i spojrzała mu w oczy. Wydawały się puste. Z pewnością nic miłego nie zamierza jej powiedzieć...

Maks był pewien, że cokolwiek zrobi, June się to nie spodoba. Gdyby wspomniał o swej rozmowie z Ju-de'em i ponowił ofertę wykupu farmy, June nie byłaby z tego zadowolona. Gdyby próbował jeszcze raz ją przekonać, że naprawdę nie wiedział, iż jest jedną z siostr Calendar, także by się to jej nie spodobało. I znowu by mu nie uwierzyła.

A zresztą jaki sens miałoby przekonywanie jej, że mówi prawdę, skoro Maks postanowił przecież, że musi wycofać się z tej ledwie pączkującej znajomości. Tak postanowił, ale - ku swemu zaskoczeniu - zmierzał wyraźnie w odwrotnym kierunku!

PIOSENKARKA

59

Mój Boże, jaka ona piękna, pomyślał. Porażająco piękna.

Teraz jednak, kiedy wiedział, kim ona jest i jak bliskie sobie są siostry Calendar, był także świadom tego, że June nie jest kobietą, która zdecyduje się na przelotny romans. Wynikało to wyraźnie z jej odpowiedzi, gdy pierwszego wieczoru zagadnął ją, co sądzi o miłości od pierwszego wejrzenia. Zaś na samą myśl o małżeństwie, nawet z June, którą był tak zafascynowany, Maks czuł, jak ze strachu serce mu przyspiesza.

Z tej sytuacji nie było dobrego wyjścia. Ale od czegoś należało wreszcie zacząć...

- Posłuchaj, niedawno rozmawiałem z Jude'em Marshallem - zaryzykował. - Jest gotów podnieść cenę.

June skuliła się w sobie, a Maks całym wysiłkiem woli powstrzymał się, by nie wziąć jej w ramiona, uspokoić, że wszystko będzie dobrze, że dopóki on tu jest, nikt nie zabierze jej farmy. Świetnie wiedział, że to byłaby nieprawda. Znał Jude'a prawie całe życie, uważał go za godnego zaufania przyjaciela i pracodawcę, ale zarazem nie miał złudzeń: kiedy Jude czegoś pragnął, zwykle to dostawał w uczciwy sposób, gdy jednak uczciwe środki zawodziły... Szef dał Maksowi wyraźnie do zrozumienia, że chce kupić farmę sióstr Calendar i że nie odstąpi od tego pomysłu. Z pewnością nic by go nie obchodziły sprzeczne uczucia Maksa w tej sprawie.

- I naprawdę radziłbym wam wszystkim, byście po-

CAROLE MORTIMER

ważnie potraktowały jego drugą ofertę - dodał Maks rzeczowym tonem.

- Z pewnością nie prosiłam cię o radę! - prychnęła June.

Maks wzruszył ramionami, udając, że mało go to obchodzi. Przecież nie mógł się wycofać, a właściwie nie miał odwagi, skoro dokonał już wyboru na niekorzyść June i obiecał Jude'owi, że będzie dalej naciskał na siostry. Musiał za to zapłacić wysoką cenę - narażając się, że June go znienawidzi.

- A jednak ci ją daję - powiedział spokojnie. - Ju-de'owi się nie odmawia.

- Widzę, że bardzo wiele was łączy - zauważyła z niebezpiecznym błyskiem w szarych oczach.

Chciała go obrazić i w pełni jej się to udało. Maks wiedział jednocześnie, że w gruncie rzeczy powiedziała prawdę, bardzo dla niego bolesną. On i Jude byli podobni pod wieloma względami, obaj wysoko zaszli w karierze zawodowej, obu świetnie się powodziło finansowo, obaj w wieku trzydziestu siedmiu lat byli jeszcze kawalerami i obaj zamierzali pozostać w tym stanie, choć może z trochę różnych powodów.

Jude nie ukrywał, że chociaż kobiety go fascynują, to szybko się nimi nudzi i że jeśli kiedyś spotka taką, która nie znudzi go po kilku dniach znajomości, to się z nią ożeni. Maks natomiast w ogóle nie miał zamiaru kiedykolwiek się ożenić, z żadnego powodu, a już najmniej z miłości.

Kiedy w wieczór sylwestrowy ujrzał po raz pier-

PIOSENKARKA

61

wszy June, wiedział od razu, że jej pragnie. I nic poza tym, powiedział sobie stanowczo. Na więcej by sobie nie pozwolił.

Kobiety, jak się przekonał w dzieciństwie, to istoty w najlepszym wypadku zmienne. Rozkochują w sobie mężczyznę, a potem jego miłość wykorzystują przeciwko niemu.

- Możesz mnie obrażać, ile chcesz - rzekł, patrząc jej prosto w oczy - ale w ten sposób nie uda się nam rozwiązać tej trudnej sytuacji.

- Może i nie - powiedziała - ale to mi poprawia samopoczucie.

- Więc sobie ulżyj.

- Maks, czy mogę cię o coś zapytać?

- Proszę - odrzekł, z lekka zaniepokojony.

- Ciekawa jestem, jak ci się śpi w nocy? - zagadnęła ironicznie.

Normalnie - bardzo dobrze. Przez ostatnie dwie noce - fatalnie. Ale przecież ona nie o to pyta!

- June... - zaczął, rozkładając bezradnie ręce. - Możesz sobie myśleć o mnie, co ci się tylko podoba, ale zapewniam cię, że oferta Jude'a jest uczciwa...

- Nie interesuje mnie nic, co się wiąże z panem Jude'em Marshallem - wybuchnęła. - Do niedawna w ogóle o tym facecie nie słyszałam i świetnie mi się żyło - dodała z niesmakiem. - Chciałabym za to wiedzieć, jak to możliwe, że pozwalasz mu, aby cię tak wykorzystywał jako...

- Uważaj - ostrzegł ją cicho. - Widzę, że jesteś

CAROLE MORTIMER

bardzo poirytowana, więc gotów jestem puścić płazem różne twoje obraźliwe uwagi, ale nie wszystkie. Pamiętaj, że jestem adwokatem. Nigdy nie popełniłem niczego, co by było sprzeczne z prawem.

- Może to nie jest sprzeczne z prawem - odparowała June - ale istnieje przecież coś takiego jak zło moralne.

- Zgadza się - przyznał Maks lodowatym tonem. - Jednak nie widzę, bym je popełnił, starając się o kupa farmy rodziny Calendar.

- Nie widzisz! - wykrzyknęła z niedowierzaniem June. - Twoim zdaniem próba uwiedzenia jednej z nas nie jest złem moralnym? Przecież to klasyczny przykład zastosowania zasady „dziel i rządź”!
Maks spojrział na nią, zmrużywszy oczy.

- Masz na myśli siebie?

- Oczywiście, że tak! - potwierdziła ze zniecierpliwieniem.

- Posłuchaj, ta rozmowa prowadzi donikąd, widzę, że jesteś coraz bardziej rozdrażniona. Sądzisz najwyraźniej, że nasza datująca się od niedawna - powiedzmy - przyjaźń upoważnia cię, byś tu przyjechała i zaczęła mnie oskarżać o nieprawdopodobne rzeczy. Nie mam zamiaru tego słuchać...

- Przyjaźń? - powtórzyła z goryczą, potrząsając głową. - Nigdy nie byliśmy przyjaciółmi, i ty świetnie o tym wiesz...

Dalsze słowa uwięzły jej w gardle, kiedy Maks podszedł i pocałował ją w usta. Nie mógł już dłużej wytrzymać jej oskarżającego i niechętnego spojrzenia.

PIOSENKARKA

63

Nie wyobrażał sobie bynajmniej, że te pocałunki osłabiają jej niechęć, ale po prostu nie był w stanie się opanować.

W tej chwili pragnął tylko jednego: trzymać ją w ramionach i obsypywać pocałunkami.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Powinna natychmiast stąd wyjść. Już teraz.

Ale nie mogła się do tego zmusić, wiedząc, że może już nigdy Maks nie będzie jej trzymał w ramionach, że nie poczuje na ustach jego warg, dotyku jego rąk na swojej rozpalonej skórze.

A tak bardzo tego wszystkiego pragnęła. Pragnęła Maksa.

Gdy trwali tak w mocnym uścisku, miała nieodparte wrażenie, że stanowią jedno, dwie połówki idealnej całości.

On zaś objął ją w talii, przyciągnął mocniej do siebie i zaczął całować w szyję, piersi i niżej, coraz niżej... A ona mu tego nie broniła, przeciwnie, pragnęła, by te rozkoszne chwile trwały wiecznie.

Po chwili Maks wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni i położył na łóżku. Jego pocałunki stawały się coraz bardziej natarczywe, gorące, a ręce, obnażając jedwabistą skórę, szukały krągłości jej ciała.

- June, jeśli chcesz, żebym przestał, musisz mi to powiedzieć teraz - szepnął zduszonym głosem - za nim będzie za późno!

PIOSENKARKA

65

Wydała stłumiony okrzyk, słysząc te słowa. Poczula się tak, jakby ktoś wylał na nią kubeł zimnej wody. Opadła na poduszki i spojrzała Maksowi w oczy.

- Nie patrz tak na mnie - jęknął Maks.

June wiedziała, że gdyby się przed chwilą nie odezwał i nie sprawił, że czar chwili prysnął, jej odczucie, że oboje stanowią połówki jednej całości, stałoby się rzeczywistością. Maks długo patrzył na nią badawczo i w milczeniu, marszcząc brwi, aż wreszcie usiadł na łóżku i ujął głowę w dłonie.

- Maks... - szepnęła.

On jednak odsunął się od niej i mruknął:

- Myślę, że lepiej, żebyś sobie poszła, June. Zanim któreś z nas zrobi lub powie coś, czego będziemy potem żalowali.

Czy to się już nie stało? Chyba tak... pomyślała, widząc nieszczęśliwą minę Maksa. Jej samej też było niewesoło! Rozpaczliwie szukała w nim tego mężczyzny, który jeszcze przed chwilą, podobnie jak ona, drżał w oczekiwaniu rozkoszy, ale widziała tylko Maksa Goldinga, wprawdzie z lekko zmierzwionymi włosami i rozpiętą koszulą, ale jak zawsze bardzo pewnego siebie...

Ubrała się pospiesznie, poprawiła włosy i powiedziała:

- Już idę. W ogóle nie powinnam tu była przychodzić - dodała z goryczą.

- Masz rację - przyznał szorstko. - Nie powinnaś. Przyjdź, kiedy trochę dorośniesz.

June poczuła, jak paznokcie wpijają jej się w dłonie.

CAROLE MORTIMER

- Myślę, że od początku do końca udawałaś! - wykrzyknęła z wyrzutem. - To pytanie o miłość od pierwszego wejrzenia też zapewne było częścią twego przewrotnego planu.

- Zauważyłem, że większość kobiet lepiej reaguje na słowo „miłość” niż na „pożądanie” - zauważył z ironicznym uśmiechem.

June zrobiło się słabo na myśl, że przecież od początku podejrzewała, jakim typem mężczyzny jest Maks. Cóż więc miała na usprawiedliwienie swego zachowania? Nic!

- Poza tym - ciągnął - chciałem odpowiedzieć na pytanie, które mi niedawno zadałaś. Chciałaś wiedzieć, jak ostatnio sypiam. Więc ci powiem, że rzadko sypiam sam. I myślę, że jeśli dzisiejszej nocy ktoś nie będzie mógł spać, to tym kimś będziesz ty - dodał, spoglądając na nią wyzywająco.

- Ja mam czyste sumienie, Maks, a jak wygląda twoje? - zapytała uszczypliwie, podnosząc wysoko głowę.

- Moje też jest czyste - odparł krótko.

- Wobec tego bardzo się różnimy w kwestii tego, co jest przyzwoitym zachowaniem.

- W każdym razie konsekwencja w zachowaniu nie jest twoim mocnym punktem - zauważył cierpko.

-Pięć minut temu oznajmiłaś, że wychodzisz...

- Nie martw się, już wychodzę - warknęła, urażona jego drwiną. - I nie chcę cię już więcej widzieć. Nigdy.

- Obawiam się, że jednak będziesz musiała - od-

PIOSENKARKA

67

parł, zmrużywszy oczy. - Będę nadal prowadził pertraktacje w sprawie wykupu waszej farmy przez Marshall Corporation.

- Po moim trupie - syknęła June, której policzki zapalały gniewnym rumieńcem.

- Obyś sobie tego nie wykrakała... Na twoim miejscu nie jeździłbym samochodem w czasie burzy śnieżnej. A teraz - dodał łagodnie - uważaj na siebie w drodze. No i... śpij dobrze! - Zaśmiał się drwiąco.

June chwyciła kurtkę, rękawiczki i szalik, które zostawiła w salonie, i wybiegła z apartamentu. Miała wrażenie, że po piętach depta jej diabeł.

Maks jest wstrętny. Ohydny. Najpaskudniejszy ze wszystkich mężczyzn, jakich w życiu znała.

Jak mogła być taka głupia?

- June...

Marszcząc brwi, spojrzała w głąb recepcji, przez którą przechodziła w drodze do drzwi wyjściowych. Kto mógł ją wołać o tej porze? Rozpogodziła się na widok Johna, który spojrzał na nią z troską w oczach i zagadnął:

- Hej, wszystko w porządku?

W porządku? Już nigdy nie będzie w porządku!

- Tak - odparła zduszonym głosem. Miała nadzieję, że po jej wyglądzie John nie pozna, jak się czuje.

W windzie przyczesła przed lustrem włosy, ale nie mogła nic poradzić na to, że pobleździła jej twarz.

- Nie wyglądasz dobrze - zauważył John, którego nie zdołała wyprowadzić w pole. - Chodźmy do baru, dam ci kieliszek brandy.

CAROLE MORTIMER

- Nie mogę, John - potrząsnęła głową. - Wybacz mi, ale miałam już dziś jeden wypadek. Moja siostra urwałaby mi głowę, gdybym rozbiła także jej samochód.

- Miałaś wypadek? - przestraszył się.

- Nic poważnego, wylądowałam w rowie, i tyle - skrzywiła się. - A teraz muszę już lecieć, przepraszam cię. Czy wciąż pada?

- Nie, już przestało - odparł, nadal zaniepokojony. - Słuchaj, naprawdę marnie wyglądasz. Może bym poprosił kogoś, żeby mnie zastąpił na jakiś czas w barze, i odwiózłbym cię do domu?

- To bardzo miło z twojej strony, John - dotknęła z wdzięcznością jego ramienia - ale naprawdę dziękuję ci. Sama tu przyjechałam i sama wrócę.

- Czyżby Meridew cię wezwał? - zaciekawiał się John.

- Ależ nie, nic podobnego - odparła uspokajająco, unikając jego zatroskanego wzroku. - No, muszę już jechać. Dobranoc, John - rzuciła i szybko skierowała się do wyjścia. Nie chciała, by ją zatrzymywał. - I zadawał dalsze pytania! Im mniej ludzi dowie się, że była na tyle głupia, by odwiedzić Maksa w jego hotelowym apartamencie, tym lepiej!

Straszna z niej idiotka. Jak mogła tak bardzo się pomylić co do Maksa...

No cóż, trudno, ale więcej tego błędu nie popełni.

Dobrze się spisałeś. Bardzo dobrze, gratulował Maks sam sobie, wyciągnięty na łóżku. Specjalnie za

PIOSENKARKA

69

chowywał się tak, aby zniechęcić do siebie June - i to mu się udało!

Niestety, aż za dobrze...

Ale przecież tego właśnie chciał?

Naturalnie, że tak.

Postanowił zerwać te kruche jeszcze więzi emocjonalne, aby nie popaść w konflikt interesów. Teraz, kiedy wiedział, że June jest jedną z sióstr Calendar i że Jude nie zamierza zrezygnować z wykupu ich farmy, nie mógł postąpić inaczej.

Więc dlaczego czuł się tak paskudnie, mimo że osiągnął swój cel? Bo naprawdę czuł się paskudnie.

Nigdy w życiu nie był w tak marnym nastroju. Nawet wtedy, kiedy matka opuściła jego ojca i Maksa, który był wówczas pięcioletnim brzdącem.

Świetnie zdawał sobie sprawę, że to doświadczenie z wczesnego dzieciństwa zaważyło na jego stosunkach z kobietami. To właśnie dlatego postanowił nigdy się nie zakochać, nigdy nie zaufać żadnej kobiecie na tyle, by mogła go skrzywdzić.

Szczerze mówiąc, dziś nie pamiętał już nawet, jak wyglądała jego matka. Jej odejście pozostawiło jednak trwałe, bolesne uczucie osamotnienia.

No cóż, teraz ma już June z głowy. Z pewnością powiedziała prawdę, gdy mu oświadczyła, że nie chce go więcej widzieć.

Więc dlaczego jest mu tak przykro?

Dlatego, że czuje coś więcej niż tylko pożądanie, że po prostu...

Nie, tak dalej nie można. Musi natychmiast stąd

CAROLE MORTIMER

wyść, nie wytrzyma już dłużej we własnym towarzystwie. Powinien gdzieś pójść, coś zrobić, cokolwiek, byle tylko przestać myśleć o June i o tym, że ją umyślnie zranił.

Była już prawie dziewiąta, ale prócz Johna w barze nie było nikogo. Świetnie, będąc w takim nastroju jak teraz, czułby się jeszcze gorzej w otoczeniu hałaśliwych, rozbawionych gości.

- Dużą whisky proszę - zwrócił się do Johna, siadając na stołku przy barze.

- Paskudna pogoda, prawda? - zagadnął go barman.

- Właśnie - przytaknął Maks, pociągając duży łyk mocnego trunku. - Pewnie nie będzie dziś wielu gości.

- Na to wygląda - pokiwał głową John.

- Widzę tu pana co wieczór - odezwał się Maks, czując potrzebę choćby krótkiej pogawędki, która odwróciłaby jego myśli od June. - Czy nigdy nie ma pan wolnego?

- Owszem - uśmiechnął się barman. - W poniedziałki i wtorki.

- Praca w takich godzinach utrudnia pewnie normalne życie towarzyskie?

- Jakie tam życie towarzyskie - skrzywił się John. - Grunt, że mam pracę, i to jest najważniejsze. Nie wszyscy mogą się tym pochwalić... - dodał, rozkładając ręce. - A wie pan, niedawno była tu June - powiedział lekko, sypiąc do miseczek orzeszki.

Maks zeszywniał na sam dźwięk jej imienia. A więc nie uda mu się choćby na chwilę o niej zapomnieć!

PIOSENKARKA

71

- Była czymś zdenerwowana - zauważył barman, marszcząc brwi.
 - Czyżby? - zapytał Maks, starając się, by jego głos zabrzmiał obojętnie. Doprawdy nie miał ochoty wdawać się w rozmowę o June. A już z pewnością nie o tym, co było przyczyną jej zdenerwowania.
 - Być może... - zaczął John.
 - Panie Golding?
- Maks był tak bardzo pogrążony w myślach, że nawet nie zauważył, iż ktoś wszedł do baru. Ktoś, kto odezwał się do niego głosem bardzo podobnym do głosu June.
- Gdy odwrócił głowę, zobaczył, że stoi za nim May Calendar.
- Dobry wieczór. - Skinął uprzejmie głową, wstając ze stołka.
- Upłynęło trochę czasu, odkąd June opuściła hotel, więc być może siostry miały czas porozmawiać. Ale ponieważ nie mógł być tego pewien, postanowił zachować dystans i ostrożność.
- W zielonych oczach najstarszej siostry Calendar dostrzegł iskierki irytacji.
- Czy moglibyśmy gdzieś porozmawiać? - zagadnęła nieoczekiwanie.
 - Oczywiście - odparł spokojnie Maks. - Może przy tamtym stoliku? - zapytał, wskazując stolik pod przeciwległą ścianą.
 - Wolałabym porozmawiać w cztery oczy - przerwała mu. - Wybacz mi, John - zwróciła się jednocześnie do barmana z przepaszającym uśmiechem.

CAROLE MORTIMER

- Nie ma sprawy - odparł pogodnie John. - Zostawiłbym was tu samych, gdybym nie musiał stać za barem.

- Więc gdzie moglibyśmy porozmawiać? - zapytała znów May.

- Może w moim apartamencie? - zasugerował Maks.

- A może raczej w jakimś saloniku na dole - odparła May.

- Dobrze - zgodził się, skinąwszy głową. - Na końcu korytarza przy recepcji jest parę salek konferencyjnych - powiedział i puścił ją przodem.

May była równie piękna jak jej siostra, a jej szmaragdowe oczy przenikały Maksa na wskroś. Nie było to miłe uczucie!

- Zgoda - powiedziała i ruszyła przez recepcję.

Maks po raz pierwszy widział ją nie w grubym swetrze i wyblakłych džinsach, które nosiła na farmie. Teraz May miała na sobie elegancki czarny żakiet, pod spodem cienki jedwabny golf w kolorze jej oczu. Wąziutka czarna spódniczka do kolan odsłaniała świetne nogi. Strój uzupełniały czarne czółenka na bardzo wysokich obcasach.

Dlaczego żadna z tych urodziwych sióstr nie wyszła jeszcze za mąż? - dziwił się w duchu Maks. Czyżby wszyscy miejscowi kawalerowie byli ślepi? A może to same siostry nie pragnęły mieć mężów?

Gdy tylko usiedli na fotelach w jednej z salek, Maks zapytał oficjalnym tonem:

- Czym mogę pani służyć, panno Calendar?

PIOSENKARKA

73

- Proszę się trzymać z daleka od mojej siostry, panie Golding - wypaliła May. - I proszę nie udawać, że pan nie wie, o której siostrze mówię - dodała, uprzedzając jego pytanie.

- Nie miałem zamiaru udawać - odparł beznamiętnie. - I, jeśli się nie mylę, po tym wieczorze June już nigdy z własnej woli się do mnie nie zbliży. - Tak przecież mu powiedziała...

May przyglądała mu się długo, po czym cicho zapytała:

- Dlaczego?

- Na to pytanie nie ja powinienem odpowiedzieć

- odrzekł, zadając sobie znów w duchu pytanie, czy siostry miały okazję porozmawiać o tym, co się wydarzyło w hotelu. Może May przyjechała tu w zupełnie innym celu, nie mającym nic wspólnego z nim i z June?

- Chyba jest trochę za późno na odgrywanie roli dżentelmena - zauważyła ironicznie.

- Panno Calendar, usłyszałem dziś dość obraźliwych uwag!

- Cieszę się - powiedziała z szelmowskim ognikiem w szmaragdowych oczach. - Ale jeśli się nie mylę, to March jeszcze w ogóle nie wystartowała!

- Więc niech jej pani powie, żeby sobie odpuściła

- mruknął Maks pod nosem. - Kiedy tu przyjechałem, sądziłem, że będzie to zadanie jak każde inne, podpisanie umów kupna. Nikt mnie nie ostrzegł, że będę miał do czynienia z gangiem sióstr Calendar!

- My działałyśmy w ukryciu - zaśmiała się May.

CAROLE MORTIMER

- No, to wasz sekret teraz się wydał - zareplikował. - A mój pracodawca, Jude Marshall, nie mam pojęcia dlaczego, wyobraża sobie, że jesteście trzema starszami, które w zimowe wieczory grzeją się przy kominku i dziergają ciepłe skarpetki na drutach.
 - Doprawdy? - zdziwiła się May. - Wiec może pan Marshall powinien tu przyjechać i sam odwalić brudną robotę - zaproponowała, patrząc mu śmiało w oczy.
 - Może i powinien - zgodził się Maks.
 - Tymczasem - powiedziała May cicho, lecz stanowczo - proszę, żeby pan nie skrzywdził mojej siostry. Ona i bez tego już dość wycierpiała.
 - O czym pani mówi? - zapytał ostro. Czyżby w życiu June był jakiś mężczyzna, który ją zawiódł i skrzywdził? Nie wiedzieć czemu, ta myśl przyprawiła go o bicie serca.
 - Nieważne - odparła May, potrząsając głową. - Chyba że... ma pan wobec niej poważne zamiary... Czy są poważne?
 - Nie - odparł Maks.
 - Tak też myślałam - powiedziała May, zbierając się do odejścia. - Wobec tego radzę, by zostawił pan June w spokoju.
 - A jeśli nie przyjmę tej rady?
 - Wówczas gang sióstr Calendar będzie musiał złożyć panu jeszcze jedną wizytę.
- Maks uśmiechnął się mimo woli.
- Żałuję, że kiedy byłem młodszy, nie miałem takiej troskliwej siostry - powiedział spontanicznie. Był przecież jedynakiem, wychowywanym tylko przez oj-

PIOSENKARKA

75

ca. Mężczyznę, który poprzysiągł sobie, że nigdy nie uwierzy w miłość.

- Dziękuję za komplement - powiedziała May. -A teraz muszę się pożegnać. Powiedziałam już wszystko.

Zabrała z fotela torebkę, wstała i cichym krokiem wyszła z sali.

No cóż, pomyślał Maks, gdy zamknęła za sobą drzwi. May Calendar niepotrzebnie się niepokoi. On nie zamierza utrzymywać żadnych kontaktów z June. Absolutnie żadnych. Wykluczone.

Jedno go tylko dziwiło: że nie może przestać myśleć o tym, o czym wspomniała niejasno May - jakoby June miała niedawno cierpieć z powodu jakiegoś mężczyzny...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Czego tu chcesz? - burknęła June, kiedy ujrzała Maksa, który właśnie stanął w progu przy jej zabłoconych gumiakach.

Od ich ostatniego spotkania nie minęło nawet półtorej doby i June wciąż doskonale pamiętała każdy jego szczegół. Obiecała sobie, że zrobi wszystko, by zapomnieć, ale wątpiła, czy jej się to kiedykolwiek uda.

Z pewnością nie było jej na rękę, że Maks przyjechał właśnie teraz, gdy March była w pracy, a May pojechała po coś do miasta.

- Pytałam, czego tu chcesz? - powtórzyła ostro. On jednak nie odpowiedział od razu, stał tylko w progu i z poważną miną wpatrywał się w nią ciemnoniebieskimi oczami.

- Dobrze się czujesz? - odezwał się wreszcie.

- A dlaczego miałabym się czuć źle? - zapytała zgryźliwie.

Nie myślał chyba, że okaże zdenerwowanie, w jakie ją wprowadził w niedzielny wieczór? Bo jeśli tak, to czeka go smutne rozczarowanie! Popełniła błąd, pozwoliła się upokorzyć, ale nie zamierzała tego po sobie

PIOSENKARKA

77

pokazać. A zwłaszcza Maksowi. Była na to zbyt dumna.

Maks włożył ręce do kieszeni dżinsów i odezwał się poważnie:

- Mówili w telewizji, w lokalnych wiadomościach, że wczoraj późnym wieczorem znów ktoś został zaatakowany.

Oczy June zrobiły się okrągłe jak talerzyki. Nic

o tym nie słyszała. Nie miała czasu oglądać telewizji w ciągu dnia, a March nie zdążyła jeszcze wrócić z miasta z najnowszymi ploteczkami.

- No i? - zapytała.

- Tym razem władze wypowiadają się bardzo ostrożnie, nie podają nazwisk ani innych szczegółów, wiadomo tylko, że ostatnia ofiara została ciężko pobita, ale dochodzi do siebie w szpitalu.

June popatrzała na niego ze zniecierpliwieniem. Dlaczego on nie powie wprost, po co tu przyjechał, i nie pójdzie sobie?

- Przykro mi, że ktoś znowu został napadnięty, i mam nadzieję, że ta kobieta wyzdrowieje, ale przyjechałeś tu przecież po to, żeby rozmawiać o farmie...

- Wcale nie! - przerwał jej ostro.

- Więc po co? - zapytała, kręcąc ze zdziwieniem głową.

- Czy to nie jest dla ciebie oczywiste?

Nie. Aż nadto wyraźnie i ostro wyjaśnił jej w niedzielny wieczór, że interesuje go kupno farmy, lecz ona sama obchodzi go wyłącznie jako ewentualna partnerka do łóżka. A June równie wyraźnie dała mu do

CAROLE MORTIMER

zrozumienia, że taka rola jest dla niej zupełnie nie do przyjęcia.

- Obawiam się, że nie.

June starała się postępować bardzo ostrożnie po błędzie, który popełniła w ubiegłym roku, i zachowywać się przyjaźnie, ale z dystansem wobec wszystkich mężczyzn, którzy się nią interesowali. Nie była nawet ani razu na randce od czasu, kiedy Ben zawiódł ją tak boleśnie - a teraz zrobiła z siebie kompletną idiotkę wobec faceta, który jej zagrażał stokroć razy więcej niż Ben!

- Słuchaj - zmienił temat Maks - kiedy usłyszałem tę wiadomość w radio, zacząłem się zastanawiać, gdzie właściwie są teraz March i May?

- March jest w pracy, a May pojechała do dentysty.

- Wobec tego cieszę się, że moje obawy okazały się płonne - oznajmił sucho i zaczął się zbierać do wyjścia.

June ze zmarszczonym czołem śledziła go wzrokiem, gdy ruszał w stronę samochodu. Jest naprawdę arogancki. I wstrętny. W niedzielę wieczorem sprawił jej wielką przykrość. Ale to, co teraz mówił...

Czy możliwe, że...? Czy przyjechał tu dlatego...?

- Może wejdiesz i napijesz się ze mną kawy? - zagadnęła zniecierpliwiona.

Maks powoli obrócił się w jej stronę, a na jego twarzy widać było zdziwienie.

- Zważywszy na okoliczności, to bardzo miło z twojej strony - mruknął cicho.

PIOSENKARKA

79

- Czyżbyś nie wiedział - wzruszyła ramionami June - że ja jestem miła?

Powiedziała tak, by nie przydawał temu zaproszeniu zbyt dużego znaczenia. W rzeczywistości sama nie wiedziała, dlaczego zaprosiła go na kawę. Z pewnością nie dlatego, że chciała spędzić trochę czasu w jego towarzystwie; każde spotkanie z nim kończyło się dla niej nieprzyjemnie, pod każdym względem!

Więc po co go zaprosiła? Może dlatego, że sądząc z jego słów, Maks przyjechał na farmę, bo pomyślał, że ona sama lub któraś z jej sióstr mogła być ofiarą napaści dokonanej zeszłej nocy. A jeżeli tak, to...

Gdy weszli do kuchni, June poprosiła Maksa, aby usiadł przy stole nakrytym lnianym obrusem w niebiesko-białą kratkę.

- Właśnie parzyłam kawę dla siebie, więc zaraz będzie gotowa - powiedziała i odwróciła się, aby wszystko przygotować i wyciągnąć filiżanki. Cały czas czuła na sobie jego spojrzenie, wiedziała, że Maks śledzi każdy jej ruch.

Jeśli rzeczywiście przyjechał tu, zaniepokojony możliwością, że jedna z sióstr mogła paść ofiarą nocnego napastnika, czy nie znaczyło to, że mu na niej zależy?

- June, czy May ci powiedziała, że w niedzielę wieczorem przyjechała do hotelu, aby się ze mną zobaczyć?

- Tak - potwierdziła. Nalała do kubków kawy, postawiła na stole i usiadła naprzeciw Maksa. - Tu jest cukier - wskazała kolorową porcelanową cukiernicz-

CAROLE MORTIMER

kę. - Po śmierci naszej mamy May przyjęła na siebie rolę obrońcy całej rodziny - zauważyła lekko. Nie chciała, by Maks się domyślił, jak bardzo była wściekła na May, kiedy ta po powrocie do domu przyznała się, dokąd pojechała.

Maks usiłował się do niej uśmiechnąć, ale jego twarz pozostała poważna.

- Z pewnością świetnie się jej udało przekonać mnie, bym nie szukał twego towarzystwa.

- Można powiedzieć, że trochę się z tym spóźniła - pokiwała głową June, wp'atrzona w kubek parującej kawy.

May rzeczywiście robiła wszystko, by chronić March i June, odkąd tylko obie mogły pamiętać i z biegiem lat obie młodsze siostry często irytowała jej nadopiekuńczość. June tak się rozzłościła na May za nieproszoną interwencję w jej sprawie, że skończyło się to awanturą.

Trzeba jednak było oddać sprawiedliwość Maksowi, że najwidoczniej nie opowiedział May, co zaszło między nim i June.

- Kiedy zmarła wasza matka? - zapytał.

- Miałam wtedy trzy lata, a więc to było... dwadzieścia dwa lata temu - wyszeptała June.

Maks ściągnął brwi i potrząsnął głową.

- To musiało być dla ciebie... Ja miałem pięć lat, kiedy odeszła moja matka.

Spojrząwszy na niego, June domyśliła się, że chyba pożałował swego wyznania. Może nigdy tego nikomu nie powiedział. Z pewnością nie wyglądał na człowie-

PIOSENKARKA

81

ka, który z łatwością otwiera przed innymi serce i opowiada o swoim prywatnym życiu.

- June, widzę, że siedzisz wciąż w samych skarpetkach - zatroskał się Maks niespodziewanie. - Czy nie powinnaś włożyć czegoś na nogi?

- Masz rację - przyznała z lekkim uśmiechem i wstała od stołu. - Zaraz wracam.

Co ja tu właściwie robię? - dziwił się sobie Maks, gdy June wyszła z kuchni. Kiedy tylko otworzyła mu drzwi, świetnie wiedział, że to nie ona została napadnięta wczorajszej nocy, więc dlaczego po prostu nie przeprosił i nie wycofał się?

Dlatego, że nie potrafił! Że bardzo się dziś rano wystraszył, kiedy usłyszał w telewizji, że ofiara nocnego ataku przebywa w szpitalu.

Widząc na progu June, zrozumiał, że nie jest w stanie tylko spojrzeć na nią i spokojnie pójść w swoją stronę, że coś go do niej ciągnie!

I po co, na dodatek, opowiedział jej o swojej matce? Co za głupi pomysł!

Nigdy dotąd nie opowiadał nikomu o tym, jak odeszła jego matka. Nikomu się nie przyznał, jak bardzo zaciążyło to na jego życiu. Czyżby chciał w ten sposób odwzajemnić się June za jej wyznanie o śmierci matki? Nonsens, ich doświadczenia były wszak zupełnie różne, matka June zmarła, a nie opuściła jej!

Tak czy owak, powinien czym prędzej się stąd wynieść. Już! Natychmiast!

Ale zanim zdążył podnieść się z krzesła, otworzyły

CAROLE MORTIMER

się drzwi i w progu stanęła May. Na widok Maks, siedzącego wygodnie przy kuchennym stole nad kubkiem gorącej kawy, jej oczy zrobiły się okrągłe jak talerzyki. Szybko się jednak opanowała i wyraz zdziwienia na jej twarzy ustąpił uprzejmemu, pytającemu uśmiechowi.

- June jest chyba na górze, poszła włożyć coś na nogi - poinformował ją rzeczowo Maks.

- Aha - odrzekła May. - Napijesz się jeszcze kawy? Właśnie będę sobie parzyła.

- Nie, dziękuję - odparł. - A jak tam wizyta u dentysty?

- Co takiego? - zapytała zaskoczona.

- June wspomniała, że pojechałaś do dentysty.

- Ach, w porządku - odpowiedziała May po krótkiej chwili wahania.

Maks, który pilnie ją obserwował, gdy nalewała do kubka parującą kawę, mógłby się założyć, że May Calendar wcale nie była u dentysty!

Gdzie więc była? I dlaczego skłamała siostrze?

No cóż, nie mój interes, pomyślał, chociaż...

- May, jak dobrze, że już jesteś! - wykrzyknęła June od progu kuchni.

- Rozmawialiśmy właśnie o wizycie u dentysty - wtrącił Maks ironicznie. - Cieszę się, że zęby twojej siostry prezentują się tak rewelacyjnie, jak twoje - zwrócił się do June.

I znów zaczął się zastanawiać, jak stąd wyjść z honorem.

- Powinienem już iść...

PIOSENKARKA

83

- Proszę, nie wychodź ze względu na mnie - powiedziała May, opierając się o kuchenkę i mierząc go ironicznym spojrzeniem zielonych oczu.

Maks zacisnął usta.

- Zabrałem wam już dość czasu, z pewnością macie na farmie moc pracy - odezwał się zdecydowanym tonem.

- Pracą nie zając, nie ucieknie - wzruszyła ramionami May. - Widzisz, Maks, bez względu na to, jak ciężko i jak długo się pracuje, zawsze coś jeszcze zostaje.

- Skoro tak... - zawiesił głos.

- To wcale nie znaczy, że mamy zamiar ją sprzedać - przerwała mu szorstko June.

Maks spojrział na nią spokojnie.

- Miałem właśnie powiedzieć, że jeśli jest tu tyle pracy, to może warto by wynająć kogoś do pomocy?

- Zupełnie bez sensu - warknęła June. - Zapominasz o tym drobnym problemie, że pomocnikowi trzeba płacić. A my po prostu nie możemy, jak chyba sam widzisz.

- June - upomniała ją łagodnie May. - Przecież Maks tylko pytał. Widzisz - zwróciła się teraz do niego . ze smutnym uśmiechem - w zeszłym roku, po śmierci ojca, wynajęliśmy kogoś do pomocy - wyjaśniła głucho. - I źle się to skończyło.

Maks zauważył, że June nagle pobladła, May zaś unikała jego wzroku, tak że Maks począł zachodzić w głowę, co się stało.

- Bardzo niepraktyczny pomysł - burknęła June.

CAROLE MORTIMER

- Ale z pewnością chętnie tego wysłuchałeś - ciągnęła dalej ironicznie. - Byłbyś zachwycony, gdybyśmy, nie dając już sobie rady, musiały sprzedać farmę. To woda na twój młyn!

- June!

- Ani przez chwilę na daj mu się nabrać, May -przerwała jej ostro June. - Maks i jego szef byliby w siódmym niebie, gdybyśmy musiały skapitulować. Cóż, Maks, możesz sobie o tym tylko pomarzyć. A teraz wybaczcie mi, ale mam kupę roboty - oznajmiła, zdejmując kurtkę z oparcia krzesła. - Ty, May, możesz zostać i konwersować z nim, ale ja się stąd zabieram!

Kiedy trzasnęła drzwiami, zdawało się, że jej słowa wciąż pobrzmiwają w kuchni. May i Maks wzdrygnęli się i spojrzeli po sobie.

- Co też takiego powiedziałeś, że ją tak zdenerwowałeś?

- Czy ja muszę cokolwiek „powiedzieć”, żeby zdenerwować June?

- Może i nie - westchnęła May.

- Tak też sądziłem - pokiwał głową Maks. - Jak on się nazywał? - zapytał.

May przez dłuższą chwilę spoglądała na niego z wahaniem w oczach, po czym odparła lakonicznie:

- Ben.

Podziw Maksa dla najstarszej z sióstr Calendar rósł z każdą chwilą. May, która, sama będąc jeszcze dziewczynką, zaczęła matkować młodszym siostram, odznaczała się żywą inteligencją i urodą oraz zaletami charakteru.

PIOSENKARKA

85

- Dziękuję ci - skinął głową Maks.

- Za co? - zdziwiła się.

- Za to, że nie kłamałaś, mówiąc, iż nie było jakiegoś mężczyzny - odparł Maks. - Domyślam się, że to był ten pracownik, którego wynajęłyście zeszłego lata do pomocy. I że to właśnie on skrzywdził June. I że to przez niego chciałaś mi powiedzieć w ten niedzielny wieczór, abym się trzymał z daleka od June

- dodał ze smutkiem w głosie.

- Nie będę zaprzeczać - wzruszyła ramionami May. - Zdaję sobie sprawę, że w niedzielę powiedziałam więcej, niż powinnam - westchnęła.

- I znów muszę ci podziękować...

- Co nie znaczy, że cię lubię! - burknęła May, w której zielonych oczach rozbłyły niebezpieczne iskierki.

- Żałuję - uśmiechnął się do niej ze smutkiem - bo ja szczerze cię polubiłem.

- Cieszę się, Maks - odparła, także z uśmiechem.

- Ale przyznaj się, co ty właściwie wyprawiasz z moją siostrzyczką?

- Żebym to ja sam wiedział - westchnął po dłuższej chwili milczenia.

I rzeczywiście tak było. June powiedziała mu aż nadto wyraźnie, wychodząc w niedzielę z jego apartamentu, że nie chce go więcej widzieć i że sama już nigdy do niego nie przyjdzie.

Wystarczyłoby zadzwonić na farmę i spytać, czy wszystko w porządku. Zamiast tego wsiadł do samochodu i stawił się tu osobiście. Dlaczego?

CAROLE MORTIMER

- A zastanawiałaś się nad tym? - zapytała May z figlarnym uśmiechem w oczach. - Wiesz - ciągnęła dalej - na twoim miejscu wróciłabym do hotelu na kilka godzin i dała June trochę czasu. A wieczorem zapraszam cię na kolację.

Maks spojrział na nią podejrzliwie. Dlaczego May zaprasza go na kolację? Podobnie jak pozostałe siostry, nie miała powodu, żeby mu ufać. May zaśmiała się cicho, widząc jego zakłopotanie.

- Potraktuj to jako moje podziękowanie za to, że uchroniłeś mnie od kolejnego-kłamstwa, kiedy June miała mnie właśnie zapytać, jak poszła wizyta u dentysty.

- Nie ma za co - uśmiechnął się, nie próbując drażnić tego tematu, aby się dowiedzieć, gdzie właściwie była May tego ranka. - Ale June z pewnością ci nie podziękuje, że zaprosiłaś mnie na kolację.

- Jak może zauważyłeś,, moja najmłodsza siostra ma teraz ze mną na pieńku - westchnęła. - To, że się zadaję z naszym wrogiem, niewiele już może popsuć!

- Z wrogiem? Naprawdę tak mnie postrzegacie? -wzdrygnął się Maks.

Nie było to miłe uczucie. Nie wszystkie transakcje, jakie załatwiał w ciągu wielu lat na zlecenie Ju-de'a, miały przebieg łatwy czy przyjazny, ale jak dotąd nigdy nie podejrzewał, że ktoś może go uważać za wroga!

- Nie przejmuj się - roześmiała się May. - Trochę przesadziłam. Tak czy owak, przyjedź do nas na ko-

PIOSENKARKA

87

lację. Upiekę kurczaka - kusiła. - Chyba nieczęsto jadasz domowe posiłki.

Ta kobieta, pomyślał Maks, jest stanowczo za bardzo spostrzegawcza. Niech Bóg strzeże mężczyznę, który zapragnie ją poślubić!

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Co takiego zrobiłaś? - June z niedowierzaniem wlepiła wzrok w najstarszą siostrę.
- Powiedziałam, żebyś nakryła do stołu na cztery osoby, bo zaprosiłam dziś Maksa na kolację - powtórzyła spokojnie May, mieszając w rondelku sos. - Myślę, że lada chwila tu będzie.
- May, czy ty zwariowałaś? - jęknęła June.
- Nie sędzę - odrzekła May. - Po prostu myślę, że lepiej będzie, jeśli trochę lepiej poznamy Maksa i jeśli on też nas trochę pozna. Trudniej jest rozstawiać po kątach kogoś, kogo się zna osobiście.
- Jak dotąd, Maksowi przychodzi to bardzo łatwo
- warknęła June, rzucając siostrze gniewne spojrzenie.
- Mam wrażenie, że się mylisz - powiedziała May.
- Coś mi mówi, że jemu mniej teraz zależy, żeby nas stąd usunąć.
- Wobec tego widzisz sprawy zupełnie inaczej niż ja. Zapewniam cię, że March przyzna mi rację: kompletnie zbzikowałaś.
- Poczekamy, zobaczymy, zgoda? - mruknęła zagadkowo May.
- Rób sobie, co ci się żywnie podoba - mruknęła

PIOSENKARKA

89

June, kładąc na stole trzy nakrycia. - Ja wolę zjeść na mieście i nie widzieć tego typu.

- Co za paskudny wieczór! - jęknęła March, za którą dmuchnął do kuchni mroźny powiew, wnosząc wirujące płatki śniegu. - No i spójrzcie, kogo spotkałam przed drzwiami!

Mówiąc to, odsunęła się, aby siostry mogły zobaczyć Maksa, który stał za nią na progu.

June nie mogła uwierzyć własnym oczom. Czyżby Maks nie wiedział, że jest tu niemile widziany?

Czy się nie domyślał, że ona nie chce go tu spotkać?

- Zamykajcie szybko drzwi - powiedziała May. - Widać, że pogoda znów się pogarsza.

- Tak, psa by nie wygonił - przytaknęła March.

- Panie Golding, czy zamierza pan tu długo pozostać?

- zagadnęła, nie siląc się na uprzejmość.

March jak to March, pomyślała June, zawsze wali prosto z mostu.

- Maks jest moim gościem - wyjaśniła spokojnie May.

- Doprawdy? - zdziwiła się March. - W takim razie pójdę na górę się przebrać.

- Niech się pani nie trudzi z mojego powodu - odezwał się Maks. - May zapewniła mnie, że to będzie nieformalny wieczór - dodał, spoglądając wymownie na swoje sportowe spodnie i grubą kurtkę, pod którą włożył granatowy kaszmirowy sweter.

- Wręcz przeciwnie, panie Golding - zaśmiała się March, wychodząc z kuchni. - Zamiast się stroić, po prostu wygodnie się ubiorę.

CAROLE MORTIMER

- June, proszę cię, przypilnuj sosu, póki nie wrócę - poprosiła May i ruszyła za March w stronę schodów.

No tak, zostawiła mnie w kuchni samą z Maksem!

- pomyślała z irytacją June. Tego tylko potrzeba!

- Widzę, że mój widok cię nie cieszy - pokiwał głową Maks z udanym smutkiem.

- Mogłeś się tego spodziewać - odburknęła niecierpliwie, kładąc na stole czwarte nakrycie. - Jak mogłeś tu przyjechać? - Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Na co liczyłeś? Bo May może ci uległa, choć nie mam pojęcia dlaczego, ale zapewniam cię, że ani March, ani ja nie damy się wywieść w pole!

Maks pominął jej słowa milczeniem.

- Przyniosłem coś na znak pojednania - powiedział, podając jej butelkę wina, którą wyjął z torby przewieszanej przez ramię. - May wspomniała, że na kolację będzie kurczę, więc pomyślałem, że przyda się białe wino. Z pewnością jest dość chłodne - dodał, wymownie zerkając przez okno.

- Po co tu przyjechałeś, Maks? - zapytała June, nie spuszczać z niego oczu.

- May mnie zaprosiła - wzruszył ramionami w odpowiedzi.

June potrząsnęła głową i rzekła:

- Wiesz, kiedy byliśmy młodsze, to ja zawsze byłem tą, która przynosiła do domu zranione ptaszki i zwierzątka. A May zawsze ostrzegała mnie, że one nie przeżyją z dala od własnego środowiska. Od swojego gatunku - podkreśliła znacząco.

PIOSENKARKA

91

- Czyżbyś uważała, że ja jestem zraniony?
 - Nie, chciałam przez to powiedzieć, że powinieneś przestawać raczej z osobnikami swojego gatunku.
 - A jaki to, twoim zdaniem, gatunek?
 - Drapieżców - wypaUła June z satysfakcją.
 - June - powiedział cicho Maks, podchodząc do niej i ujmując w dłonie jej twarz. - Ja naprawdę się bałem, że to ty mogłaś być ofiarą napaści wczorajszej nocy.
 - I przejąłbyś się, gdyby tak było?
 - Oczywiście, że bym się przejął! - wykrzyknął z oburzeniem. - Co ty sobie wyobrażasz?!
- June nie zdążyła mu odpowiedzieć, cofnęła się tylko o krok, gdyż właśnie w tej chwili do kuchni weszły obie siostry.
- Dowiedziałam się od March, że znów kogoś napadnięto - odezwała się May, podchodząc do kuchenki.
 - Zamierzałam ci wcześniej powiedzieć, ale jakoś mi to wyszło z głowy.
 - Te napaści zdarzają się tu często - zauważył Maks.
 - To prawda - przyznała March. - Ale najgorsze jest to, że tym razem chodzi o Josha.
 - Josha...? - zdumiał się Maks. - Tego Josha, który w sobotę ma poślubić waszą kuzynkę Sarę? - Mówiąc to, spojrzał na June pytająco, gdyż w oczach stanęła mu scena, podczas której Josh poprzedniej soboty pocałował ją w barze.
 - Tak, ten sam - potwierdziła March. - Nie wiem,

CAROLE MORTIMER

czy w tej sytuacji ślub się odbędzie. Jak sądzisz? -zwróciła się do May.

- Zaraz zadzwonię do cioci Lyn - powiedziała May. - Jakie to wszystko okropne, tak bardzo mi ich żal.

- Poczekaj chwilę - odezwała się June, która z rosnącym niedowierzaniem przysłuchiwała się rozmowie.

Znała Josha prawie całe życie, chodziła z nim do szkoły i wiedziała, że chociaż czasami lubi trochę za głośno się bawić, nigdy nawet muchy by nie skrzywdził.

- Zatrzymali niewłaściwego człowieka - potrząsnęła energicznie głową. - Josh po prostu nie jest zdolny do tego, żeby na kogoś napaść, a już zwłaszcza na siedem kobiet, bo tyle ich w sumie było, łącznie z ostatnią ofiarą.

- Źle mnie zrozumiałaś. - March zmarszczyła brwi. - To Josha napadnięto. Z tego co słyszałam, został mocno pobity.

- Ale przecież Josh jest mężczyzną! - wykrzyknęła June. - Dotychczas atakowano tylko kobiety!

- To prawda - przyznała March. - Ale to musiał być ten sam sprawca. Policja powiedziała, że działał w ten sam sposób.

- Przyznam, że jestem tym zbulwersowany - odezwał się Maks, kręcąc głową. - Metoda działania mogła być taka sama, ale fakt, że tym razem został napadnięty mężczyzna, zmienia postać rzeczy.

Wprawdzie poprzednie ofiary zostały pobite, a nie zgwałcone, ale to nie pomaga zrozumieć, dlaczego wczorajszej no-

PIOSENKARKA

93

cy ofiarą padł mężczyzna. I to taki dobroduszny facet, jak Josh... Nic dziwnego, że policja nie chce się jeszcze wypowiadać.

- Wyobrażam sobie, jak bardzo Sara musi to przeżywać - powiedziała z żalem June.

- Jeśli nie macie nic przeciwko temu - odezwała się May - to zanim siądziemy do kolacji, zadzwonię do cioci Lyn i dowiem się, jak się czuje Josh. No i oczywiście Sara.

- Może ja tymczasem otworzę wino - zaofiarował się Maks. - Czy znajdzie się jakiś korkociąg?

- Ach tak, oczywiście - odpowiedziała June trochę nieprzytomnie i po chwili podała mu to, o co prosił.

- Chyba przydałyby się jeszcze kieliszki?

- Już podaję - rzekła tym razem March i wyciągnęła z kredensu cztery kieliszki na długich nóżkach. - Tego właśnie nam teraz trzeba!

- Powiniennem był przynieść dwie butelki - zażartował Maks, nalewając wino.

- Pewnie masz rację - odparła March i pociągnęła pierwszy łyk jasnozłocistego płynu. - Pyszne.

Naprawdę znakomite. Chyba pójdę po May, bo wkrótce nic dla niej nie zostanie...

June tymczasem nie dotknęła nawet swojego kieliszka. Maks zauważył, że bardzo pobladła, a jej szare oczy pociemniały tak, że stały się prawie czarne. To oczywiste, że była wstrząśnięta ostatnią napaścią, ale miał wrażenie, że o wiele bardziej niż pozostałe siostry...

CAROLE MORTIMER

- Wciąż nie mogę w to uwierzyć - westchnęła głęboko i wreszcie sięgnęła po kieliszek. Maks pomyślał, że nawet gdyby to była ambrozja, June nie poczułaby jej smaku. Równie dobrze mógłby przynieść butelkę jakiegoś sikacza!
- Musiała zająć pomyłka - odezwała się niepewnym głosem. - Nie wierzę, żeby ktoś chciał umyślnie skrzywdzić Josha. On jest taki miły, taki skromny. O ile wiem, nie ma żadnych wrogów... - przerwała nagle i z wolna przeniosła wzrok na Maksa, który w jej oczach dostrzegł przerażenie. Chyba ona nie myśli... nie przypuszcza...
- June? - zwrócił się do niej.
- Tak?
- Ty chyba nie sądzisz, że ja miałem z tym coś wspólnego? - zapytał z niedowierzaniem. Był bowiem pewien, że takie podejrzenie przemknęło jej przez myśl.
- Nie, oczywiście że nie - zaprzeczyła, potrząsając głową. - Skądże znowu - oznajmiła zdecydowanie. Maks mimo wszystko poczuł ból w sercu. Jak ona mogła go o coś podobnego posądzić? Ale przecież miała ku temu podstawy - tamtego wieczora w barze zachował się fatalnie, gotów był rozłożyć Josha na obie łopatki za to tylko, że ten ośmielił się pocałować June...
- Cokolwiek byś o mnie myślała, nie jestem człowiekiem skłonny do przemocy - powiedział z goryczą. - Wiesz, może powinienem już sobie pójść...

PIOSENKARKA

95

- Proszę, nie rób tego ze względu na mnie - wtrąciła June z niewyraźną miną. - Bardzo cię przepraszam. Po prostu trochę się zdenerwowałam.

Maks widział to i jej współczuł, ale po cichu musiał przyznać, że sam też był wytrącony z równowagi. Głównie świadomością, że tak się wtedy zachował. Nic dziwnego, że teraz June mogła przez moment coś podobnego sobie pomyśleć.

- Sądzę jednak, że lepiej będzie, jak sobie pójdę...

- Kto zamierza pójść? - zagadnęła lekko March, która właśnie weszła do kuchni.

- Ja - odrzekł Maks. - Myślę, że za długo się tu zasiedzialem - dodał szorstko.

March pokręciła głową i powiedziała:

- Może tak, a może nie, ale nie sądzę, żebyś mógł nas teraz opuścić. Właśnie mówili w telewizji, że idzie burza śnieżna, jakiej dawno nie widziano. Radzą, by nikt nie wychodził z domu, jeśli to tylko możliwe.

Z domu...

Maks bardzo dawno nie przebywał w miejscu, które mógłby nazwać domem. Ale farmy sióstr Calendar z pewnością nie mógł uważać za swój dom...

- Obawiam się, że March ma rację, Maks - odezwała się May, która właśnie weszła do kuchni. - Pytałam ciocię Lyn, czy będziemy mogły odwiedzić dziś wieczorem Josha w szpitalu. Odparła że tak, ale w radio i telewizji ostrzegają ludzi przed wychodzeniem z domu i jazdą samochodem. March włączyła telewi-

96

CAROLE MORTIMER

zję i tam powiedzieli to samo. Chyba będziesz musiał zostać u nas na noc.

Maks spojrział pytająco na June i zauważył w jej oczach błysk niepokoju, którego nie zdążyła przed nim ukryć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Jestem ci bardzo wdzięczny, to naprawdę miło z twojej strony - powiedział Maks, który stanął w drzwiach i przyglądał się, jak June ściele dla niego łóżko w sypialni, która kiedyś należała do jej ojca. Wciąż nie mogła uwierzyć, że choć przez chwilę podejrzewała Maksa, i było jej bardzo przykro, że nie umiała tego przed nim ukryć.

Wzięła głęboki oddech, po czym wyprostowała się i spojrzała na niego.

- Naprawdę, bardzo cię przepraszam za to... co sobie przedtem pomyślałam - odezwała się niepewnie.

- Że to ja byłem tym napastnikiem, który pobił Jo-sha? - dokończył za nią Maks, wchodząc do pokoju.

- Może cię to trochę pocieszy - ciągnął dalej - że z pewnością policja już się dowiedziała o mojej sprzeczce z Joshem w wieczór sylwestrowy i bez wątpienia zechce mnie w tej sprawie przesłuchać.

To okropne, pomyślała June. W ogóle jej to przedtem nie przyszło do głowy.

- Czy to była sypialnia twego ojca? - zapytał Maks, ciekawie rozglądając się po pokoju, w którym na toaletce wciąż leżały szczotka do włosów i grzebień, kilka książek w kieszonkowym wydaniu, a na

CAROLE MORTIMER

stoliku nocnym na honorowym miejscu stała fotografia trzech sióstr.

Maks sięgnął po nią, uważnie ją obejrzał i dopiero po chwili odstawił na miejsce.

- Ładne zdjęcie - mruknął.

June odwróciła się od niego. Przez cały wieczór czuła się niezręcznie w jego towarzystwie. Cóż, nie było wyjścia, Maks rzeczywiście musiał zostać na noc. Po kolacji May włączyła na chwilę wiadomości telewizyjne, żeby usłyszeć prognozę pogody. Nadal ostrzegano przed podejmowaniem podróży, pokazano nawet wiele samochodów porzuconych przy drodze.

- Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza - powiedziała, wskazując ręką na pokój. - Pomyślałam, że w pokoju ojca będzie ci jednak wygodniej niż w mieszkanku, które urządziłyśmy nad garażem. Od lata nikt go nie używał.

Maks spojrział na nią, zmrużywszy oczy.

- Mieszkał tam pewnie ten człowiek, którego wynajęłyście latem do pomocy na farmie?

June spojrzała na niego badawczo. Skąd się tego domyślił? Ależ oczywiście, przecież dzisiaj w jego obecności rozmawiały o tym z May.

- Tak - potwierdziła niespiesznie.

- Nie przypuszczam, żebyś się przejmowała, gdybym zamarzył na śmierć.

Oczywiście, żeby się przejmowała. Nawet za bardzo...

Maks jeszcze raz wziął do ręki fotografię trzech sióstr, spojrział na June i zauważył:

PIOSENKARKA

99

- Byłaś jeszcze malutka, kiedy zrobiono to zdjęcie.
- Miałam dwa i pół roku. - Podeszła bliżej, by popatrzeć na fotografię. - March miała trzy i pół, a May była od niej o rok starsza.
- Jak trzy krople wody - przypomniał Maks słowa June, która wspomniała niedawno, że tak mówił o nich ojciec. - Wydaje mi się, że za wami ktoś stał - zauważył, marszcząc brwi. - O, tutaj - wskazał na rękę, spoczywającą na lewym ramieniu May i drugą, na prawym ramieniu March. June stała w środku między siostrami. - Czy to twój ojciec?
- Nie - pokręciła głową June. - To on robił zdjęcie.
- Więc kto to jest? - zapytał Maks, wyraźnie zaintrygowany.
- Moja matka - odparła szybko June, po czym wzięła z jego ręki fotografię i odstawiła ją na stolik.
- Twoja matka? - zdziwił się Maks. - Ale przecież...
- Czy mogłabym ci coś przynieść, zanim sama się położę? - przerwała mu. - Filiżankę herbaty? Może coś do zjedzenia?
- Nie, dziękuję - odparł powoli, jeszcze raz zerkając na fotografię. - Czy to nie dziwne? - mruknął cicho. - Dlaczego na tej fotografii jej postać została ucięta? Przecież, jak się domyślam, to musiało być jedno z ostatnich zdjęć, jakie twój ojciec zrobił całej waszej czwórce?
- Pewnie masz rację - ucięła ostro June, która wyraźnie nie chciała kontynuować tego wątku.

CAROLE MORTIMER

- Sama zadała kiedyś ojcu to pytanie. A on odpowiedział, że zdjęcie trzeba było przyciąć, bo nie mieściło się w ramce. Nawet ośmioletniej dziewczynce wydawało się to dziwne. Ale zapamiętała sobie wyraz konsternacji na twarzy ojca, kiedy to mówił, i już więcej nie poruszała tej kwestii. Maks spojrział na nią pytająco, ale nie chcąc jej robić przykrości, odpowiedział na poprzednie pytanie.
- Nie, naprawdę nic mi nie trzeba, dziękuję - rzekł. - I obiecuję, że się stąd zabiorę, kiedy tylko pogoda pozwoli.
 - Świetnie - odparła June bez zastanowienia, ale natychmiast się poprawiła: - Nie chciałam...
 - Nie martw się, wiem, co chciałaś powiedzieć -zaśmiał się. - I nie mam do ciebie żalu - dodał z westchnieniem. - Na twoim miejscu czułbym się tak samo!
 - No, to do zobaczenia jutro rano - powiedziała June i ruszyła w stronę drzwi.
 - Nie pocałujesz mnie na dobranoc?
 - Nie - odparła zdecydowanym tonem. - I nie poczytam ci też bajeczki na dobranoc.
 - Szkoda - rzekł Maks, siadając na podwójnym łóżku. - Aha - dodał już poważnie - chciałbym jutro razem z tobą pojechać...
 - Pojechać ze mną? Dokąd? - zdziwiła się June.
 - Odwiedzić Josha, naturalnie. Chyba się tam jutro wybierasz?
 - Tak, jeśli pogoda pozwoli - potwierdziła po chwili wahania. - Ale nie jestem pewna, czy to dobry pomysł, żebyś ze mną jechał. Słuchaj, co ty robisz?

PIOSENKARKA

101

- wykrzyknęła, gdy Maks zerwał się z łóżka i stanął przed nią, wbijając jej palce w ramiona.
- June, jeszcze raz cię zapewniam, i to po raz ostatni, że nie miałem nic wspólnego z napadem na Josha
- powiedział, potrząsając nią lekko, z błyskiem w pociemniałych oczach.

- Ależ ja... Maks, to boli!

- W tej chwili chętnie bym cię zbił - oznajmił gniewnie. - Ale jak już ci mówiłem, nie jestem człowiekiem gwałtownym! - rzucił i zniemacka ją pocałował.

W tym pocałunku zawarł cały gniew, którego nie chciał wyrazić w inny sposób, a June okazała mu w odpowiedzi czułość, którą żywiła do niego od tak dawna, ale nie ośmielała się w inny sposób mu tego okazać...

I ta czułość zwyciężyła. Maks, całując ją, ujął jej twarz w obie dłonie. Po dłuższej chwili uniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

- June, jesteś najbardziej niezwykłą kobietą, jaką kiedykolwiek znałem - mruknął, oszołomiony. - W jednej chwili podejrzewasz, że mogę być jakimś szaleńcem, który nocą napada ludzi, a w następnej całujesz mnie tak...

- Maks, nie pozwoliłeś mi skończyć - powiedziała i dotknęła delikatnie jego policzka. - Chciałam tylko zapytać, czy zważywszy na twój związek z Marshall Corporation, powinieneś pojechać ze mną do Josha. Idzie mi o to, czyby to było dobrze widziane, gdybyś zacieśnił swoją znajomość z moją rodziną - wyjaśniła łagodnie.

- Trochę za późno, by o tym teraz myśleć - uśmiech-

CAROLE MORTIMER

nał się lekko. - A Josha i tak zamierzałem odwiedzić. Może udało mu się zidentyfikować napastnika. Może...

- Maks, jestem pewna, że policja sama świetnie sobie z tym poradzi - przerwała mu. - Przecież jesteś adwokatem, a nie policjantem.

- Widzisz, coś mi nie gra w tej całej sprawie... Nie tylko to, że tym razem zaatakowano mężczyznę. W tym momencie zastukano do drzwi.

Zapewne któraś z sióstr była ciekawa, czemu June tak długo ściele łóżko...

Odsunęła się od Maksa i otworzyła drzwi, w których stanęła May. Rzucając najstarszej siostrze znaczące spojrzenie, powiedziała:

- Chciałam się tylko upewnić, czy Maks niczego nie potrzebuje.

- Niczego więcej niż każdy nieoczekiwany gość - odparł sucho Maks.

- W górnej szufladzie komody znajdziesz piżamę - oznajmiła May.

- Sypiam zawsze nago - odparł - ale tak czy owak, dziękuję.

- Przekonasz się, że jest tu dosyć zimno - ostrzegła go May.

- Jakoś sobie poradzę...

- Chodźmy już, May, i pozwólmy Maksowi się położyć - powiedziała June.

- Wstajemy zwykle o szóstej - uprzedziła gościa May.

- O tej porze marzyłaby mi się filiżanka herbaty

PIOSENKARKA

103

do łóżka - oświadczył Maks, w którego oczach zapaliły się figlarne ogniki.

- O takich luksusach nie marzą u nas nawet bardzo bliscy goście!

- Skoro tak, to ja z przyjemnością przyniosę wam wszystkim herbatę do łóżka - uśmiechnął się Maks.

- Czegoś podobnego bym się nie spodziewała... -zaczęła May.

- Uważaj, May, on cię robi w konia - zaśmiała się June. - Ale gdybyś przypadkiem naprawdę chciał nam zrobić herbatę - zwróciła się do Maksa - to pamiętaj, proszę, że żadna z nas nie słodzi.

Kiedy siostry zamknęły za sobą drzwi i znalazły się na korytarzu, June szepnęła:

- To przecież ty zaprosiłaś go na kolację, nie ja...

- Zgadza się - prychnęła May. — Ale wyjaśniłam ci, dlaczego. I z pewnością nie wyobrażałam sobie, że będzie miał czelność uwodzić moją siostrę tuż pod moim nosem! - dodała z oburzeniem.

- Twoja mała siostrzyczka skończyła już dwadzieścia pięć lat - oznajmiła sucho June. - I potrafi świetnie sama się o siebie zatroszczyć.

- Ale nie w obecności Maksa Goldinga - zauważyła z powagą May. - Właśnie sobie z tego zdałam sprawę. June, czy ty traktujesz poważnie tę znajomość?

- Czy mogłybyśmy dzisiaj o tym nie mówić? Naprawdę nie jestem w nastroju, żeby dyskutować o Maksie.

- Zgoda - powiedziała May, obrzucając siostrę ba-

CAROLE MORTIMER

cznym spojrzeniem. - Jutro raho wszystko będzie wyglądało inaczej.

June była zadowolona, że May nie użyła słowa „lepiej”.

Mimo że podejrzewał, iż w ogóle nie uda mu się zasnąć, gdy June jest tak blisko, Maks ze zdumieniem przekonał się, że przespał prawie osiem godzin. Gdy spojrzął na zegarek, dochodziła siódma.

O wiele za późno, żeby podać June - czy komukolwiek! - filiżankę herbaty do łóżka!

Uśmiechnął się na myśl o tym, jak oburzona byłaby May, gdyby zjawił się dziś w sypialniach sióstr z poranną herbatą. Nie miał pojęcia, co ją właściwie skłoniło do zaproszenia go na kolację, ale zauważył, że May pożałowała swej inicjatywy, kiedy późnym wieczorem zastała June w pokoju, w którym miał nocować. No i słusznie - pomyślał samokrytycznie.

Bo chociaż usiłował zachować dystans wobec June i skoncentrować się na zadaniu, które miał tu wykonać, a nie na sprawach osobistych, nieodmiennie kończyło się na tym, że ją całował.

Może...

Tok jego myśli przerwało trzaśnięcie drzwi na dole. Zapewne siostry rozpoczęły już kolejny pracowity dzień. A May pewnie krzywiła się pogardliwie na myśl, że Maks jeszcze się wyleguje.

Miała rację, uprzedzając go, że rano będzie w domu zimno. Przekonał się o tym, gdy tylko odgarnął pościel, i szybko włożył ubranie.

PIOSENKARKA

105

- Panie Golding, zrobił się z pana mięczak - mruknął pod nosem. Musiał jednak przyznać, że nie był przygotowany na pobyt w tak surowych warunkach. Trudno mu było pojąć, że siostry Calendar chciały tu mieszkać.

Kiedy parę minut później wszedł do kuchni, zastał w niej tylko May i March. Z wdzięcznością zauważył, że przynajmniej tutaj było cieplej.

- Kawy? - zapytała March, wskazując dzbanek, z którego unosiły się aromatyczne opary.

- Chętnie, dziękuję - odparł. Zauważył kątem oka, że May siedzi przy stole, w milczeniu popijając kawę ze swego kubka. Miał wrażenie, że ostentacyjnie ignoruje jego obecność.

- Proszę, tu jest mleko i cukier - powiedziała March, stawiając przed nim parujący kubek. - Pewnie jesteś ciekaw, gdzie jest June. Poszła do obory wydoić krowy - dodała ze znaczącym uśmiechem. Czyżby jego zainteresowanie nią było tak widoczne? - pomyślał Maks. Pewnie tak, zwłaszcza dla sióstr.

- Odgarnęliśmy już zaspy spod drzwi i oczyściliśmy drózkę do obory - odezwała się May.

Maks pojął aluzję. Podczas gdy on sam wygrzewał się w ciepłym łóżku, one odwały już kawał ciężkiej roboty.

- Czy mógłbym w czymś pomóc? - zaofiarował się, ale natychmiast zrozumiał, że głupio się odezwał. Cóż on bowiem wiedział o pracy na farmie?

March najwyraźniej pomyślała to samo, bo uśmiechnęła się tylko ironicznie i powiedziała:

- Najlepiej po prostu nie wchodź nam w drogę...

CAROLE MORTIMER

- Dziękuję za dobrą radę, ale pójdę jednak zobaczyć, czy nie mógłbym w czymś pomóc June.

- Nie sądzisz, że już jej dosyć „pomogłeś”? - zapytała z przekąsem May.

No tak, ta rodzina wyraźnie mnie nie akceptuje, pomyślał Maks. Trzeba już jechać.

Gdy otworzył drzwi, okazało się, że to nie takie proste. May rzeczywiście nie żartowała, mówiąc o zaspach śnieżnych! Wzdłuż ściany obory i na podjeździe widniały prawie półtorametrowe zasy.

- Nasz wuj, ojciec Sary, obiecał, że niedługo tu wpadnie i odśnieży dojazd do drogi - uspokoiła Maksa March, uśmiechając się złośliwie. Z pewnością zacierała w duchu ręce, widząc jego minę, gdy zobaczył masy śniegu na podwórzu.

Maks zbył jej słowa milczeniem, zamknął za sobą drzwi i ruszył do obory. No cóż, przynajmniej przestało padać, pomyślał.

Gdy wszedł do środka pomieszczenia, w którym rozlegał się szum elektrycznych dojarek, jego oczom ukazał się widok, jakiego nie oczekiwał. Nigdy nie oglądał June w takim stroju.

Miała na sobie sprane dżinsy, których nogawki wepchnęła w wysokie gumy, kurtka za duża o kilka numerów sięgała jej do kolan, szalik zasłaniał dolną część twarzy, a hebanowe włosy skryły się pod kolorową wełnianą czapką.

Gdy go ujrzała, w jej szarych oczach rozbłyły wesołe ogniki. Zsunęła niżej szalik i powiedziała z szelmowskim uśmiechem:

PIOSENKARKA

107

- Teraz rozumiesz, co miałam na myśli, mówiąc, że miłość od pierwszego wejrzenia nie jest zbyt praktyczna!

- No tak, to, co tu widzę, przebija nawet tubkę pasty do zębów i bieganie na bosaka - przyznał Maks, wchodząc głębiej do obory. Całe szczęście, że było tu cieplej niż w domu, ale za to zapach nie należał do najprzyjemniej szych...

- May trochę krzywo dziś na mnie patrzyła - powiedział po chwili.

- Na ciebie też? - June wzruszyła ramionami. - Nie martw się, przejdzie jej.

Maks wciąż był ciekaw, gdzie naprawdę była najstarsza z sióstr Calendar w czasie kiedy, jak twierdziła, wybrała się do dentysty, ale ponieważ żadna z pozostałych sióstr niczego nie podejrzewała, a sama May nie spieszyła się z wyjaśnieniami, doszedł do przekonania, że pewnie nie dowie się prawdy.

- Niedługo skończę, może zechcesz poczekać na mnie w domu - odezwała się June. - Chyba że boisz się zimna? - zagadnęła przekornie.

- Nie, nie boję się, ale chętnie poczekam tutaj.

Z przyjemnością przyglądał się wprawnym ruchom June, która wiedziała, jak się obchodzić z krowami.

Uśmiechnął się na myśl, jakie miny mieliby hotelowi goście, gdyby ujrzeli teraz tę śliczną i elegancką piosenkarkę, która śpiewała dla nich w barze. Jej wspaniała figura zniknęła pod warstwami ciepłych ciuchów, a na twarzy nie było śladu makijażu.

108

CAROLE MORTIMER

Mimo to Maks uważał, że jest piękna. Co się z nim dzieje?

Z pewnością nie był to odpowiedni czas, aby odezwał się jego telefon komórkowy. Tym bardziej, że Maks z miejsca się domyślił, kto do niego dzwoni.

- Czy nie powinieneś odebrać? - zacięła się June, kiedy Maks nie próbował nawet wyciągnąć komórki z kieszeni.

- Jeżeli to coś ważnego, to z pewnością znowu zadzwonią - wzruszył ramionami.

Telefon nie przestawał jednak dzwonić, co jeszcze bardziej upewniło Maksa, że to Jude chce z nim mówić. Jude, któremu się nie odmawia i dla którego Maks był zawsze dyspozycyjny.

Ale wybrał fatalny moment!

Czy jego szef mógł sobie wyobrazić, że Maks stoi właśnie w oborze i z zachwytem przygląda się dojarce?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

June poczuła ulgę, kiedy Maks wreszcie zdecydował się oderwać od niej oczy i przyjąć telefon. Czuła się trochę nieswojo, kiedy tak się w nią wpatrywał.

Po pierwsze, świetnie wiedziała, że w tym codziennym, roboczym ubraniu nie wygląda ponętnie. Pod drugie, pamiętała, że gdy tylko zostawali sam na sam na dłużej niż dwie minuty, nieodmiennie lądowała w jego ramionach!

- Jude, czy ty nigdy nie sypiasz? - burknął Maks, przykładając do ucha komórkę. - Przecież u was jest teraz noc!

A więc to był Jude? Jude Marshall?

- Posłuchaj, przecież rozmawialiśmy o tym nie dalej jak wczoraj - zauważył Maks poirytowanym głosem.

June bezwstydnie przysłuchiwała się słowom Maksa, udając, że jest bez reszty pochłonięta dojeniem.

- One absolutnie się nie godzą na sprzedaż. Tak, naturalnie, masz do tego prawo - rzucił zimno. - Nie, nie... - urwał nagle, gdy tuż koło niego głośno zary-czała krowa. - Ach, nic takiego, Jude, właśnie oglądałem wiadomości w telewizji - skłamał na poczeka-

CAROLE MORTIMER

niu, robiąc oko do June. - Ale z pewnością to cię nie interesuje. Skoro jednak już dzwonisz, pozwól, że ci powiem, że mieliśmy tu burze śnieżne. I jest okropnie zimno, i mam już powyżej uszu tej całej sprawy... Co powiedziałaś? Świetnie, jeśli chcesz, możesz mnie zwolnić - warknął i rozłączył się. June wpatrywała się w niego ze zdumieniem. Czy on rzeczywiście powiedział właścicielowi Marshall Corporation, swemu przyjacielowi, a zarazem pracodawcy, że może go zwolnić? A jeśli tak, to dlaczego?

- Nie martw się - uspokoił ją Maks. - Jude mnie nie zwolni. Za wiele nas łączy, żeby chciał to zrobić - westchnął.

Więc ze strony Maksa to była tylko brawura? June z trudem ukryła rozczarowanie.

Telefon komórkowy znowu się odezwał. Jude najwyraźniej nie przywykł do tego, by mu odmawiano. No tak, pomyślała, przecież inaczej nie byłoby tutaj Maksa. I o tym powinna stale pamiętać: Maks jest tu tylko po to, żeby przekonać ją i jej siostry do sprzedaży ich domu.

Gdyby tylko tak bardzo go nie pokochała!

- June?

Skryła oczy za długimi rzęsami, by Maks nie zobaczył w nich łez. Niech sobie dalej prowadzi swoje rozgrywki z Jude'em Marshall'em, a ją niech zostawi w spokoju.

- Nie powinieneś odpowiedzieć? - zapytała, kiedy stanął przed nią.

- Mogę z Jude'em rozmawiać, kiedy tylko zechcę

PIOSENKARKA

111

- uciał i wyłączył dzwoniącą wciąż komórkę. - June, posłuchaj...
 - Maks, jestem naprawdę bardzo zajęta - powiedziała i odsunęła się od niego, gdy wyciągnął ręce, by ją objąć, mimo że wyglądała tak nieatrakcyjnie. - Poza tym widzę, że jest ci zimno. Mój wuj pewnie odśnieża już dojazd do głównej drogi, będziesz mógł wkrótce wrócić do hotelu. A może nawet kupisz sobie bilet na samolot do Ameryki, aby uciec od tego zimna - zauważyła.
 - Czy tego właśnie pragniesz? - zapytał Maks zduszonym głosem.
 - Oczywiście - zapewniła go, siląc się na wesoły ton. - Wszyscy chcemy po prostu normalnie żyć. Ty chyba też?
 - Moje życie nie musi się toczyć w Ameryce! -zaprotestował Maks z gniewnym błyskiem w oczach.
 - No więc, gdziekolwiek. - June wzruszyła ramionami.
- W tej chwili pragnęła tylko tego, żeby sobie poszedł i nie widział jej łez, które kręciły się w oczach. Przeraziła ją myśl, że Maks zniknie na dobre z jej życia i nigdy więcej go nie zobaczy.
- Maks przez dłuższą chwilę ze smutkiem patrzył na nią w milczeniu, po czym rzucił z determinacją w głosie:
- A więc dobrze. Poczekaam w domu na twego wuja. Ale i tak potem pojedę z tobą odwiedzić Josha
 - dodał ostro.
 - Widzę, że nie zdołam cię powstrzymać, nawet gdybym chciała.

CAROLE MORTIMER

- A chciałabyś?

- Maks - odrzekła niecierpliwie - gdy idzie o ciebie, to, czego ja chcę, nie ma żadnego znaczenia. A teraz wybac mi, ale naprawdę mam tu jeszcze coś do zrobienia.

Gdy usłyszała trzaśnięcie drzwiami, poczuła, jakby uszło z niej powietrze, a po policzkach potoczyły się gorące łzy. No cóż, tym razem ich spotkanie nie zakończyło się pocałunkiem... Nie, tym razem powiedziała mu, żeby się wynosił, nie tylko z farmy, ale także z jej kraju!

W zeszłym roku sądziła, że jest zakochana w Benie, i bardzo ciężko to przeżyła, kiedy się okazało, że Ben był w gruncie rzeczy interesowny i po śmierci jej ojca zależało mu tylko na farmie. Poprzez małżeństwo z jedną z sióstr chciał wejść w jej posiadanie. Okazało się, że przedtem starał się o względy March i May, gdy jednak one uprzejmie, lecz stanowczo dały mu kosza, zaczął się zalecać do June. A ona jak idiotka dała się nabrać! Podobnie jak teraz Maksowi.

Tak, nawet wiedząc, dlaczego on tu jest, wciąż go kochała. Ale postanowiła, że Maks nigdy się o tym nie dowie.

Może rzeczywiście im szybciej on stąd wyjedzie, tym lepiej dla wszystkich, pomyślała. A z pewnością dla niej samej.

I dlatego potrafiła być dla niego chłodna tego wieczora, kiedy we dwoje odwiedzili wreszcie Josha.

June była w końcu zadowolona, że Maks jest przy niej, tak bardzo wstrząsnął nią widok Josha.

Napastnik

PIOSENKARKA

113

rzeczywiście mocno go poturbował. Na lewej skroni widniała długa, wymagająca kilku szwów rana, na szczęście ogromny siniak, a lewe ramię Josha spoczywało na temblaku.

- Hej - odezwał się Josh pogodnie na widok swoich gości. - June, właśnie minęłaś się z Sarą. Udało mi się ją przekonać, że jednak nie umrę i że może spokojnie pójść do domu, wykapać się i przebrać.

- Dobry wieczór - uśmiechnął się do Maksa, mimo że sprawiło mu to wyraźny ból.

June pochyliła się i pocałowała go w zdrowy policzek, nadal zaszokowana tym,- co się stało.

W szkole tworzyli jedną paczkę: June, jej kuzynka Sara oraz kilka innych dziewcząt w tym samym wieku. Potem przyłączył się do nich Josh z kolegami. To niewyobrażalne, że coś podobnego przytrafiło się komuś z nich...

Pogrążona w myślach, June nie zareagowała nawet, kiedy Maks usiadł przy niej na krześle i wziął ją za rękę, zaciskając mocno palce, by dodać jej odwagi. W tej chwili była mu nawet wdzięczna za ten odruch, za jego dotyk.

- Na szczęście Sara nie ma nic przeciwko temu, by moja paskudna gęba została uwieczniona na ślubnych zdjęciach, więc ceremonia odbędzie się zgodnie z planem, w sobotę. Jutro mnie stąd wypuszczą - dodał z zadowoleniem.

- Czy podejrzewasz, kto cię napadł? - zapytał z poważną miną Maks.

- Niestety, nie. Facet miał na twarzy kominiarkę.

CAROLE MORTIMER

Policjantom mogłem powiedzieć tylko jedno: jego głos wydał mi się znajomy.

Oczy June zaokrągliły się ze zdziwienia. Czyżby Josh znał napastnika?

- Może brzmiał tak jak mój? - zagadnął zniecierpliwiony Maks.

- Co takiego? - zdumiał się Josh.

- Nieważne - odparł Maks, machnąwszy ręką.

- Nie mam pojęcia, do kogo należy ten głos - wyjaśnił z żalem Josh. - Próbuję sobie przypomnieć, ale jak dotąd na próżno. Jestem tylko pewien, że już go przedtem gdzieś słyszałem.

- Przepraszam państwa, ale pan Williams powinien teraz odpocząć - powiedziała pielęgniarka, która właśnie zajrzała do pokoju.

- Odkąd tu jestem, tylko odpoczywam - skrzywił się Josh. - Całe szczęście, że jutro będę już w domu.

- Sara też będzie szczęśliwa - powiedziała June, znowu całując go w policzek.

- Uważaj na siebie - uśmiechnął się Maks do Josha i podał mu rękę.

- Cieszę się, że was zobaczę w sobotę na ślubie! - zawołał za nimi Josh, kiedy byli już w drzwiach.

- Nie martw się, June - odezwał się ironicznie Maks, widząc, jak zmarszczyła czoło. - Jestem pewien, że Josh nie zauważy mojej nieobecności. Postanowiłem nigdy nie przychodzić tam, gdzie nie jestem mile widziany.

- Ależ Maks...

PIOSENKARKA

115

- Nie mów już nic, June - burknął, gdy znaleźli się poza szpitalem. - Naprawdę mi wystarczy. Chcę mieć trochę spokoju. Do zobaczenia - rzucił niezobowiązująco.

June, skonsternowana, zapytała go jednak:

- Może podwiozę cię do hotelu?

- Dziękuję, ale mam ochotę się przejść - odparł, podnosząc wysoko kołnierz ciepłej kurtki i osłaniając szalikiem usta.

- Ale...

- Odpuść sobie, June - mruknął przez wełniany szalik.

Maksowi było przykro, gdy ujrzał, jak jej piękne szare oczy wezbrały łzami, wiedział jednak, że musi teraz pobyć sam, żeby zastanowić się, co dalej robić. Przy June nie potrafił zebrać myśli!

- No, to idę - powiedział. - Ale proszę cię, jedź ostrożnie, dobrze? - nie mógł sobie odmówić, by jej o tym przypomnieć. Drogi zostały wprawdzie odśnieżone, ale wieczorem prowadzenie samochodu nie było bezpieczne.

- Tak, oczywiście - kiwnęła głową trochę nieprzytomnie. - I ty uważaj na siebie - dodała niespodziewanie, po czym odwróciła się i szybko pomaszerowała do samochodu siostry.

Maks postął jeszcze chwilę i patrzył za nią, jak odjeżdżała. Zdawał sobie sprawę, że może widzi ją po raz ostatni. Musiał przemyśleć wiele spraw i kto wie, czy wynikiem tych przemyśleń nie będzie jego powrót do Ameryki, jak sobie życzyła.

CAROLE MORTIMER

Wyjeżdżając z parkingu, June uniosła rękę na pożegnanie. Maks zauważył, że jest wciąż blada, ale bardzo piękna.

Stał na chodniku, aż samochód zupełnie zniknął mu z widoku.

Był szczery, zapewniając rano June, że Jude nigdy by go nie zwolnił z pracy, ale zważywszy na osobiste problemy, jakie niespodzianie pojawiły się na horyzoncie, gdy próbował wykonać polecenia Jude'a, Maks zaczął się zastanawiać, czy sam nie powinien złożyć rezygnacji. Nie myślał jeszcze o tym, co począć dalej, ale jednego był pewien: od tego dnia nie czuł się już tak ściśle związany z Marshall Corporation.

Uświadomienie sobie tego po tylu latach, podczas których na pracy dla tej firmy koncentrowało się całe jego życie, nie było proste.

Teraz Maks potrzebował czasu, samotności, aby dobrze się zastanowić, co dalej robić.

Spacer do hotelu nie okazał się dobrym pomysłem, przez godzinę Maks przedzierał się przez głęboki śnieg i lód, a kiedy wreszcie dotarł na miejsce, przez następną godzinę moczył się w gorącej kąpieli, aby odtajać.

Gdy wyciągnął się w wannie, zadzwonił telefon. Maks postanowił go zignorować, przypuszczając, że to znowu dzwoni Jude, a przecież jeszcze nie zdecydował, co zrobić w tej sprawie. Przychodziły mu do głowy różne, wywołujące zamęt myśli.

- Czy pan nigdy nie wraca do domu? - uśmiechnął się do Johna, kiedy parę godzin później wszedł do baru

PIOSENKARKA

117

w nadziei, że uda mu się tam odtajać nie tylko fizycznie, ale także psychicznie.

- Mam wrażenie, że mój dom jest właśnie tu! -uśmiechnął się szeroko barman.

Maks zaśmiał się cicho i zamówił sobie drinka. Jeden John zawsze ciepło go witał - czego nie dało się powiedzieć o wielu mieszkańcach tej okolicy.

John postawił przed nim szklanekę whisky i powiedział:

- Nie spodziewałem się, że pan tu jeszcze zostanie...

- Interesy zajęły mi nieco więcej czasu, niż myślałem.

Nadal nie podjął jeszcze decyzji co do swoich dalszych planów. Na wszelki wypadek, ponieważ nie chciał, by mu w tym przeszkadzano, nie włączył komórki. Przede wszystkim bronił się przed tym, by dopadł go Jude.

- Te zaspasy też pewnie nie ułatwiają panu życia -mruknął, potrząsając głową. - Aha, znowu przyszedł tu węszyć Meridew - zauważył. - Krąży tu przez cały tydzień, niczym ranny niedźwiedź!

John odwrócił się i zaczął odkurzać polki, aby patrolujący bar Meridew dostrzegł, że jest zajęty pracą.

- Panie Golding, mam nadzieję, że jest pan zadowolony ze swego pobytu u nas?

Maks odwrócił się, by powitać Petera Meridew. Zmrużył oczy, gdy spostrzegł, że dyrektor hotelu ma zabandażowaną prawą rękę.

- Oczywiście, panie Meridew - zapewnił go gład-

CAROLE MORTIMER

ko. - Ale widzę, że coś się panu stało w rękę. Czyżby jakaś bójka?

Mężczyzna zaczerwienił się nagle i odparł szybko:

- Nie, po prostu naciągnąłem ścięgno - odparł. -Cóż, jeśli nie jestem już panu potrzebny... - rzekł i odwrócił się, kierując ku wyjściu.

- Tego nie powiedziałem - zawołał za nim cicho Maks, w którego umyśle zrodziło się nagle okropne podejrzenie.

Może Meridew po sylwestrowym incydencie w barze wyraził swoje niezadowolenie wobec Josha i jego wesołej kompanii za zbyt hałaśliwe zachowanie? Dyrektor hotelu stale zaglądał tej nocy do baru, więc Josh mógł łatwo usłyszeć jego głos... Teraz zabandażowana ręka tego człowieka wydała się Maksowi podejrzana...

Ale wszystko to są tylko poszlaki, ty idioto, zbeształ w duchu Maks samego siebie.

Jako adwokat powinien mieć lepsze rozeznanie w takich sprawach i nie wyciągać pochopnych wniosków.

- A więc? - zagadnął go Meridew z przyjaznym uśmiechem.

Maks, który przed chwilą instynktownie zatrzymał dyrektora hotelu, teraz nie bardzo wiedział, co mu odpowiedzieć.

- Chciałem tylko wspomnieć, że za parę dni opuszczę pana hotel - bąknął, gdyż na poczekaniu nie umiał wymyślić niczego lepszego.

- Nie ma sprawy, panie Golding - zapewnił go dyrektor. - Proszę po prostu zadzwonić rano tego dnia

PIOSENKARKA

119

do recepcji, i kiedy pan zejdzie na dół, rachunek będzie na pana czekał.

- Dziękuję - odrzekł Maks.

- Żałuję, że pan już wyjeżdża - mruknął do niego John po wyjściu dyrektora. - W mojej pracy rzadko spotykam ludzi, którzy zatrzymują się na dłużej. Dzień, dwa, i już gościa nie ma.

Maks ze zrozumieniem pokiwał głową - w jego pracy było podobnie. Oprócz Jude'a i kilku innych stałych pracowników firmy rzadko widział tę samą osobę więcej niż dwa razy. Siostry Calendar, z powodu uporczywego odmawiania sprzedaży farmy, były raczej wyjątkiem niż regułą.

- Co się naprawdę stało dyrektorowi w rękę? - zagadnął Maks barmana niefrasobliwym tonem.

- No cóż - odparł John, uśmiechając się znacząco - on sam twierdzi, że to się stało w kuchni, kiedy usiłował zawiesić szafki, ale moim zdaniem to pani Meridew musiała go rąbnąć albo czymś w niego rzucić!

- A więc istnieje pani Meridew? - zdziwił się Maks, unosząc brwi.

- O, tak - potwierdził z przekonaniem barman. - Dyrektor co rok ją tu przywozi na wózku, na przyjęcie dla personelu z okazji Bożego Narodzenia. Ona jest doprawdy niesamowita. Ogromna, dwa razy większa od męża, i to ona w tym domu nosi spodnie. Pewnie dlatego dyrektor trzyma tak krótko cały personel. Gdzieś musi pokazać, że jest mężczyzną!

W normalnych warunkach Maksa rozbawiłby opis

CAROLE MORTIMER

życia małżeńskiego Petera Meridew, jednak w tym wypadku. ..

Josh powiedział, że poznałby głos napastnika, gdyby go znowu usłyszał. Maks zauważył, że June podoba się dyrektorowi hotelu. Był obecny na sali, kiedy Josh ją pocałował. Potem w jakiś bliżej niewyjaśniony sposób uszkodził sobie rękę. No i ma despotyczną żonę, która w domu zatruwa mu życie.

Wszystko to tylko poszlaki, ale może warto by się nimi zająć?

- Muszę zadzwonić w kilka" miejsc - powiedział Maks, dopijając whisky. - Życzę panu miłego wieczoru.

- O, na to się z pewnością dziś nie zanosi - odburknął John.

Maks rzucił mu współczujące spojrzenie, po czym powędrował do swojego apartamentu. Musiał najpierw zdobyć jeszcze kilka informacji, zanim skontaktuje się z policją, ale jeśli jego podejrzenia będą słuszne...

Na farmie telefon odebrała May, której głos poznał bez trudu.

- Cześć, May - odezwał się Maks i od razu przystąpił do rzeczy. - Czy mogę mówić z June?

- Nie ma jej w domu - odparła May jakby z cieniem satysfakcji w głosie.

- A gdzie jest? - zapytał ze źle ukrywaną irytacją.

- Maks...

- Muszę wiedzieć - rzucił stanowczo.

- A to dlaczego? - spytała May podejrzliwie. Maks bał się, że poprzednia napaść mogła mieć coś wspólnego z June. Podejrzewał, że napastnikiem był

PIOSENKARKA

121

dyrektor hotelu. Musiał wiedzieć, gdzie jest teraz June, i upewnić się, że nic jej nie grozi! Ale nie mógł tym wszystkim podzielić się z May, nie chciał jej niepotrzebnie przestraszyć.

- Właśnie usłyszałam samochód - powiedziała May. - Jeśli chwilę poczekaasz...

Maksowi wydawało się, że to czekanie przedłuża się w nieskończoność, nawet zaczął wątpić, czy June zechce z nim rozmawiać. Nie mógłby mieć jej tego za złe - przecież nie można powiedzieć, że rozstali się po przyjacielsku!

- Tak - odezwała się w końcu, trochę niepewnie. Na sam dźwięk jej głosu Maks odczuł wyraźną ulgę.

- Gdzie byłeś? - zapytał ostrzej, niż zamierzał. - Myślałem, że miałś jechać prosto do domu.

- To nie twój interes, ale wpadłam odwiedzić Sarę.

- I jak ona się ma?

- Tak jak można się spodziewać, jest bardzo zdenerwowana - odparła i zniecierpliwionym tonem zapytała: - Maks, po co ty właściwie do mnie dzwonisz?

- Chciałem ci zadać tylko jedno pytanie, a potem nie będę cię już niepokoił. Przynajmniej dzisiejszego wieczora...

June zwlekała z odpowiedzią, ale wreszcie odparła znużonym głosem:

- Zgoda, ale tylko jedno pytanie.

- Od jak dawna pracujesz w tym hotelu?

- Od jak dawna? Na Boga, Maks, jakie to może mieć znaczenie?

Bardzo duże, jeśli jego podejrzenia są uzasadnione.

CAROLE MORTIMER

Ale nie miał zamiaru jej straszyć, wolał więc nie wyjawiać prawdy.

- Po prostu chciałbym wiedzieć - odparł wymijająco.

- Jeśli już koniecznie musisz wiedzieć, to... jakieś siedem miesięcy - odpowiedziała. - Zaczęłam chyba w maju. Ale co...?

- To wszystko, co chciałem wiedzieć - przerwał jej. Siedem miesięcy. Siedem ataków. Jego podejrzenia

zaczynały przedstawiać się coraz bardziej ponuro.

- Maks...

- Obiecałem, że zadam ci tylko jedno pytanie, June - powiedział lekko. - Życzę ci miłego wieczoru! - dodał i odłożył słuchawkę, zanim June mogła cokolwiek powiedzieć.

Maks zaczął się teraz zastanawiać, co począć ze swoimi podejrzeniami. Oczywiście możliwe, że trochę przesadzał i te podejrzenia nie były słuszne. Czy jednak powinien poinformować o nich policję, czy należałoby jeszcze trochę poczekać?

Jednego był absolutnie pewny: na razie powinien odłożyć na jakiś czas swoje plany powrotu do Ameryki. Nie ruszy się stąd, dopóki cała sprawa nie zostanie definitywnie wyjaśniona.

Dopóki się nie upewni, że June nic nie grozi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Wciąż tu jesteś? - June powitała niegrzecznie Maksa, kiedy w czwartkowy wieczór przyjechała do pracy i zastała go znów przy barze. - Dobry wieczór, John - odezwała się ciepło do barmana, podchodząc do fortepianu.

- Dobry wieczór, June - powiedział uprzejmie Maks, niezrażony jej tonem.

- Czy wiesz, że twój szef zamierza przebudować Hanworth Manor na hotel i klub sportowy? - zapytała ironicznie. - March wreszcie udało się uzyskać tę informację. Ale tu jest Yorkshire, a nie południe Francji!

Maks uniósł brwi, udając zdziwienie.

- Chcesz powiedzieć, że ludzi w Yorkshire nie interesuje sport ani uroda?

- Wprost przeciwnie - odburknęła. - Obawiam się tylko, że twój szef nie orientuje się chyba, jaki mamy tutaj klimat. Śnieżyca, którą tu widziałeś parę dni temu, nie jest u nas niczym niezwykłym! W planach były hotel i luksusowo wyposażony klub sportowy, siłownia i kryty basen, a ukoronowaniem wszystkiego miało być pełnowymiarowe pole golfowe, na którego samym środku, według informacji zebranych przez March, tkwiła oczywiście ich farma!

CAROLE MORTIMER

- Podejrzewam, że to są czyste spekulacje, June...

- O, nie - odparła z satysfakcją. Nie zamierzała jednak zdradzić mu źródła tych informacji. - I przekonasz się, że wielu tutejszych mieszkańców będzie przeciwnych temu projektowi.

Powiedziała to na wyrost, bo w okolicy panowało spore bezrobocie, a planowany obiekt dałby zatrudnienie wielu osobom. Ale tego akurat nie chciała Maksowi zdradzać!

- Na ich czele staną oczywiście siostry Calendar!

- Oczywiście! - powtórzyła za nim. - Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, żeby nasze krowy i owce cieszyły się na myśl o tym, że wokół będą świstały kule golfowe, gdy zechcą sobie spokojnie skubać trawkę!

- Chyba powinnaś już zacząć śpiewać - przypomniał jej Maks, powstrzymując się od komentarza.

-John mi wspominał, że Peter Meridew jest w tym tygodniu w paskudnym nastroju.

June sama to zauważyła, widząc, jak dyrektor wymownie spojrział na zegarek, kiedy przed chwilą, spóźniona o pięć minut, przechodziła przez recepcję.

Spiorunowała Maksa spojrzeniem i rzuciła:

- Może powinieneś mniej rozmawiać z personelem hotelowym, a więcej zajmować się sprawą, z którą tu przyjechałeś i za której załatwienie ci płacą.

- W tej chwili tą sprawą są siostry Calendar, a ty jesteś jedną z nich - uśmiechnął się Maks.

Innymi słowy, Maks się nigdzie nie wybiera i za-

PIOSENKARKA

125

mierza spędzić w barze cały wieczór. Ładna historia!

- pomyślała June.

Po kilku godzinach, kiedy wyszli ostatni goście i June spakowała swoje rzeczy, gotowa do wyjścia, Maks podszedł do niej i powiedział:

- Odprowadzę cię do samochodu.

- Nie ma potrzeby - odmówiła lekko. - John już się ofiarował, że ze mną pójdzie - dodała triumfalnie.

- A może wolisz, żeby odprowadził cię pan Golding - powiedział cicho John, który właśnie zamknął bar. - Po prostu pomyślałem, że po tym, co się wydarzyło w poniedziałkową noc...

- W porządku - odezwał się Maks ciepłym głosem.

- Widzisz, June, nie tylko ja jestem zdania, że powinnaś bardziej na siebie uważać!

- Zapewniam cię, że sama świetnie sobie poradzę

- powiedziała ze zniecierpliwieniem.

- Proszę, niech pan będzie uprzejmy odprowadzić ją do samochodu i poczekać, aż odjedzie - zwrócił się Maks do Johna. - Dobranoc, June. - Pochylił się nad nią i lekko pocałował w policzek. - A więc, John, zostawiam ją w pańskich kompetentnych rękach - uśmiechnął się szeroko do barmana.

June rzuciła mu pełne oburzenia spojrzenie, kiedy zsuwała się ze stołka przy barze. Gdy szybko ruszyła w stronę drzwi, John z trudem za nią nadązał, wydawało się, że lekko utyka na jedną nogę.

- Skręciłem nogę w kostce, kiedy w zeszły weekend grałem w piłkę - wyjaśnił, krzywiąc się z nieza-

CAROLE MORTIMER

dowoleniem. - Może jestem już za stary na takie numery.

June nie miała pojęcia, ile lat miał John, może dwadzieścia pięć, a może czterdzieści. Jego włosy były wprawdzie trochę przerzedzone na czole, ale twarz wyglądała młodo.

- Jeżeli tylko lubisz grać.... - uśmiechnęła się do niego June, która kątem oka zobaczyła, że Maks skierował się do windy. - Ja...

- June?

Gdy się odwróciła, zobaczyła, że w jej stronę zmierza zdecydowanym krokiem Peter Meridew. Tego tylko jej było potrzeba po tym pełnym stresu wieczorze.

- Pan wybaczy, ale chciałbym porozmawiać z panną Calendar na osobności - odezwał się dyrektor do Johna, wyraźnie dając mu odprawę.

John uśmiechnął się z żalem i powiedział:

- A więc do zobaczenia jutro, June. Dobranoc, panie Meridew. - Uprzejmie skinął głową na pożegnanie i odszedł, lekko się ociągając.

Co też mogła nabroić? No tak, spóźniła się dzisiaj pięć minut, ale nadrobiła to z nawiązką. Ponieważ w barze wyjątkowo długo siedzieli dziś goście, skończyła pracę o dobry kwadrans później niż zwykle...

- Może zechciałaby pani przejść do mojego gabinetu? - zapytał Meridew, ale zabrzmiało to bardziej jak polecenie.

Zrobiło się już późno, było wpół do drugiej w nocy, a ona marzyła, żeby wreszcie znaleźć się w domu. To nie jej sprawa, że pan dyrektor stara się bywać w swo-

PIOSENKARKA

127

im jak najrzadziej. Cały personel wiedział, że Peter Meridew często zostaje w hotelu dłużej, niż wymaga jego dyżur, ponieważ boi się żony, która czeka na niego w domu! June współczuła mu, że ma tak trudne życie rodzinne, ale o tej późnej porze to współczucie nieco osłabło.

- Czy nie moglibyśmy tego odłożyć do jutra? -zapytała.

Meridew zmarszczył czoło i odezwał się oficjalnym tonem:

- Dzisiaj złożyła mi wizytę policja, w związku z nocnymi atakami, jakie od pewnego czasu zdarzają się w tej okolicy - powiedział, wyraźnie niezadowolony z tych odwiedzin.

- Ale co to ma wspólnego ze mną? - zagadnęła June ze zdziwieniem.

- Na płaszczyźnie osobistej, nic - przyznał. - Policjanci sugerują po prostu, byśmy wprowadzili pewne zmiany dotyczące bezpieczeństwa niektórych naszych pracowników.

June zaniepokoiły jego słowa.

- Słucham.

Peter Meridew skłonił lekko głowę i rzekł:

- Obawiam się, że do czasu kiedy napastnik zostanie zidentyfikowany i osadzony w więzieniu, będziemy musieli zrezygnować z pani usług.

- Co takiego? - June wydała stłumiony okrzyk, nie widząc w tym żadnej logiki.

- Naturalnie, może pani pracować do końca tygodnia - dodał śpiesznie.

CAROLE MORTIMER

- To bardzo szlachetnie! - mruknęła pod nosem June, zbyt zmęczona i zagniewana, by silić się na uprzejmość. Nie mogła uwierzyć, że Meridew zwalnia ją z pracy już z końcem tego tygodnia!

- Proszę mi wierzyć, że mnie też jest bardzo przykro - westchnął Peter Meridew. - Wszyscy jesteśmy z pani bardzo zadowoleni, uważamy, że świetnie pani śpiewa i znakomicie się prezentuje. Ale jeden z gości poskarżył się, że po pracy pani zawsze sama wychodzi z hotelu, i to o bardzo późnej porze...

- Jeden z gości? - przerwała mu June. Nietrudno jej się było domyślić, który to z gości zwrócił się do policji.

Ani też zgadnąć, dlaczego to zrobił! Maks jest przecież człowiekiem Jude'a Marshalla, zdecydowanym zrujnować siostry Calendar, jeśli w żaden inny sposób nie uda mu się wykurzyć ich z farmy! Najpierw więc postarał się, żeby June straciła pracę, a teraz z pewnością zabierze się do March! Ale to nie będzie takie łatwe, jak mu się wydaje!

June obdarzyła Petera miłym uśmiechem i powiedziała:

- Chyba policja nie ma prawa nakazać panu, by mnie zwolnił?

- Ależ ja pani nie zwalniam, June - zaprotestował dyrektor. - Rozważywszy spokojnie sytuację, sam doszedłem do wniosku, że takie rozwiązanie będzie najlepsze. Na jakiś czas - dodał spieszenie. - Absolutnie nie chcemy rozstać się z panią na zawsze, proszę mi wierzyć.

PIOSENKARKA

129

Tego akurat była pewna. Nigdy nie narzekała, kiedy trzeba było zostać dłużej, niż przewidywał jej kontrakt, lub przyjechać dodatkowo na jakąś specjalną okazję, kiedy to było potrzebne, a jej gaża nie była wygórowana. Zarabiała akurat tyle, ile było trzeba, aby siostry mogły skromnie utrzymać farmę. Opanowanym głosem, tak by Meridew niczego nie podejrzewał, zapytała:

- Czy powiedzieli panu, który z gości złożył tę skargę?

- Oczywiście zapytałem, ale nie chcieli mi tego wyjawić - odpowiedział Meridew. - Jednak zgadzam się z nimi, że idzie tu o pani bezpieczeństwo, a skoro tak, to...

- Musi pan zrezygnować z moich usług - skończyła za niego June. - Widzę, że nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia - oświadczyła, unosząc dumnie podbródek. - Więc jeśli pan pozwoli, pójdę już, jest naprawdę bardzo późno.

- Oczywiście - powiedział Meridew, któremu ulżyło, że June nie zrobiła sceny. - Może odprowadzić panią do samochodu? - zaproponował.

June pokręciła głową.

- Dziękuję, ale najpierw muszę coś załatwić. Jeśli Maksowi wydawało się, że jego inicjatywa ujdzie mu na sucho, to zaraz spotka go niemiła niespodzianka - pomyślała, kierując się do windy. Postanowiła natychmiast pójść wprost do jego apartamentu i wyłożyć, co sądzi o nim i jego machinacjach.

CAROLE MORTIMER

Maks miałby być tak zatroskany o jej bezpieczeństwo, akurat!

W innych okolicznościach Maks czułby się zadowolony, widząc June na progu swego apartamentu przed drugą w nocy, ale jeden rzut oka na jej gniewne oblicze, ciskające gromy szare oczy i czerwone plamy na policzkach, kontrastujące z bladością reszty twarzy, upewniły go, że nie jest to wizyta towarzyska.

- Wejdz, proszę - zdążył mruknąć, zanim June przecisnęła się koło niego przez drzwi i niemal wtargnęła do pokoju. Kiedy się rozstawali przed kwadransem, nie wyglądała może na zakochaną, ale w tej chwili sprawiała wrażenie rozjuszonych tygrysicy.

- Może się czegoś napijesz?

- Nie mam ochoty - odpowiedziała niegrzecznie. Maks zachodził w głowę, co też się mogło wydarzyć przez ostatnie piętnaście minut.

- Ale powiedz, co się właściwie stało?

- Jeśli chcesz wiedzieć, to właśnie ucięłam sobie przemiłą pogawędkę z Peterem Meridew...

- Co takiego? - Przecież widział, jak June wychodziła z Johnem.

- Słyszałeś, co powiedziałam - warknęła. - Ucieszy cię pewnie wiadomość, że właśnie mnie wylał z pracy!

- Co takiego? - zapytał z niedowierzaniem Maks. Tego z pewnością się nie spodziewał.

- Maks, o ile wiem, nie jesteś głuchy - odezwa-

PIOSENKARKA

131

ła się ironicznie June. - Nie mam zamiaru powtarzać wszystkiego dwa razy! Mogę tu zostać do końca tygodnia, a potem moje usługi nie będą już potrzebne. W każdym razie przez jakiś czas. Oboje wiemy, co się stało, prawda? - Spojrzała na niego, a jej oczy ciskały błyskawice.

Zdaniem Maksa, wszystko to nie miało żadnego sensu.

- Co takiego wiemy oboje? - zapytał, nie rozumiejąc, o co jej chodzi.

- Nie myśl, że w ten sposób uda ci się wykurzyć nas z farmy - powiedziała szyderczo. - Znajdę sobie jakąś inną pracę, a ty będziesz musiał zaczynać wszystko od nowa.

Ona uważa, że zrobiłem to celowo! - pomyślał Maks, nie wierząc własnym uszom. Gniewnie zaciął usta i odezwał się:

- Posłuchaj...

- Nie, to ty mnie posłuchaj! - przerwała mu bezceremonialnie. - Udało ci się sprawić, że straciłam pracę, ale wiedz, że teraz jestem jeszcze bardziej zdecydowana przeszkodzić ci w realizacji twoich zamiarów!

- June...

- Czy możesz zaprzeczyć, że to ty złożyłeś skargę na policji? Powiedziałeś im, że sama wyjeżdżam z hotelu późnym wieczorem? Policja rozmawiała w tej sprawie z Peterem Meridew.

Maks wzdrygnął się, słysząc to oskarżenie. Nie złożył przecież formalnej skargi na policji, wspomniał jedynie, że może nie jest to dobry pomysł, żeby kobieta

CAROLE MORTIMER

podróżowała sama nocną porą'. Skąd mógł wiedzieć, że na tej podstawie ten kretyn, dyrektor hotelu, zechce zwolnić June?

Ale jeśli podejrzenia Maksa, że to Meridew mógł być odpowiedzialny za napaść na Josha, są słuszne, dalsze postępowanie dyrektora było niezrozumiałe. Wszystko razem nie trzymało się kupy. Chyba że Maks niesłusznie go podejrzewał...

- To prawda, że podczas rozmowy na policji wspomniałem o twoich powrotach do domu późną nocą...

- Maks! - przerwała mu, na dobre rozgniewana. - Nie wtrącaj się w moje życie. Nie wtrącaj się w życie moich sióstr! W ogóle trzymaj się od nas z daleka! I nie dotykaj mnie! - zawołała, widząc, że się do niej zbliża.

Gdy chciał ją objąć, zaczęła go z całych sił odpychać.

- Nie chcę, Maks, puść mnie, proszę cię!

Maks poczuł się tak, jakby wbijała mu nóż w serce. June rzeczywiście nie chce mieć z nim nic do czynienia.

- Posłuchaj, powiedziałem to policji tylko dlatego, że mi na tobie zależy, zrozum!

June potrząsnęła z niedowierzaniem głową.

- Tobie zależy tylko na samym sobie, Maks - odezwała się z goryczą.

Może tak kiedyś było. Ale już nie teraz.

- Jesteś strasznie uparta, June...

- Niech ci będzie, może jestem. Ale przynajmniej nie jestem taka zimna i pozbawiona serca jak ty!

Maks opuścił bezwładnie ręce i cofnął się o krok.

PIOSENKARKA

133

- Czy naprawdę tak mnie postrzegasz? - szepnął.

- A czy jest inaczej? Przecież nazywasz się Maks Golding i pracujesz jako wspólnik Jude'a Marshalla, i żaden z was nie ukrywa, że w interesach nie ma litości!

Czyżby June miała rację? Czy on tak bardzo się zmienił? Nie był tego w ogóle świadomy, kiedy zaczął pracować dla Jude'a piętnaście lat temu. Tę prawdę niełatwo mu było teraz przełknąć.

- Powiedziałam już wszystko, co chciałam - oznajmiła June. - I zapamiętaj sobie to, o co cię prosiłam. Trzymaj się ode mnie z daleka.

Maks stał osłupiały z bólu, kiedy June przestąpiła próg i zamknęła za sobą drzwi.

Wiedział, że opuściła nie tylko jego apartament, ale także jego życie.

Na zawsze.

Nigdy przedtem, w ciągu trzydziestu siedmiu lat swego życia, nie powiedział żadnej kobiecie, że mu na niej zależy.

A na June zależało mu bardziej niż na kimkolwiek na świecie.

A ona, sądząc z tego, co mu powiedziała, po prostu nim gardzi!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ktoś za nią jedzie!

June nie była pewna, kiedy, po raz pierwszy zauważyła, że w pewnej odległości za nią jedzie jakiś samochód, ale było to z pewnością od co najmniej pięciu kilometrów. Za każdym razem, kiedy skręcała w następną wiejską drogę, a dróg tych było wiele, i to pustych o tej porze, ten samochód skręcał w tę samą stronę. I nagle uświadomiła sobie, że uwaga Maksa o jej bezpieczeństwie podczas nocnych powrotów do domu wcale nie była bezpodstawna!

A może to sam Maks za nią jedzie?

Nie, to niemożliwe. Jest z pewnością uparty, ale nie mściwy!

Więc któż to może być?

Spojrzała jeszcze raz w lusterko, ale w ciemnościach nie potrafiła rozpoznać marki samochodu, nie mówiąc już o kierowcy. Mogła wprawdzie zatrzymać się i przekonać, kto to jest, ale byłoby to zbyt ryzykowne.

Naturalnie nie miała pewności, sądząc, że ktoś umyślnie jedzie za nią, mógł to być przecież ktoś, kto mie-

PIOSENKARKA

135

szka w okolicy i akurat o tej porze wraca do domu. Niepotrzebnie wzięła sobie do serca złowieszcze przestrogi Maksa!

Tymczasem zbliżała się do drogi, która prowadziła do następnej, jeszcze węższej, a ta z kolei wiodła już tylko do farmy. Ich farmy. Teraz wszystko powinno się wyjaśnić. Jeśli ten ktoś, kto za nią jedzie, skręci w ten sam skrót co ona, będzie to z pewnością oznaczało, że ją śledzi.

Gdy znowu ujrzała za sobą te światła, zrobiło jej się na przemian zimno i gorąco. Tak, teraz nie miała najmniejszych wątpliwości. Nigdy w życiu nie była tak przerażona!

Telefon komórkowy!

Ze względów oszczędnościowych siostry miały tylko jedną komórkę. Zwykle w ciągu dnia telefon zostawał na farmie, ale May zawsze prosiła June, by ta zabierała go z sobą w te wieczory, kiedy późno wracała z pracy. Normalnie June uważała, że to nie jest konieczne, jednak tym razem doceniła troskliwość siostry.

Ale do kogo miałyby zadzwonić? Do sióstr na farmie? May i March zawsze twardo spały, a telefon stacjonarny był w holu na dole. Do Maksa? Absolutnie nie! Na policję, żeby powiedzieć, że ktoś za nią jedzie? A jeśli się myli, to zrobi z siebie idiotkę. Ale jeśli się nie myli...?

Zdecydowała się jednak zadzwonić na policję, lecz gdy skręciła w ostatnią dróżkę wiodącą na farmę, ze

CAROLE MORTIMER

zdumieniem spostrzegła, że światła samochodu zostały w tyle, a po chwili wóz zawrócił i odjechał w przeciwnym kierunku.

Dziwna sprawa. Bardzo, bardzo dziwna.

Kiedy kilka minut potem wysiadła przed domem, była wciąż bardzo wstrząśnięta tym, co przed chwilą przeżyła. Może to i dobrze, pomyślała, że po jutrzejszym ostatnim występie nie będzie już musiała jeździć nocą do domu?

Nie miała zamiaru sprawiać satysfakcji Maksowi i przyznać, że miał rację w kwestii jej samotnych, nocnych powrotów do domu. Nie zamierzała też powiedzieć siostrze, że ktoś za nią dziś jechał. I bez tego miały dość zmartwień, a jej pozostał tylko jeden wieczór pracy w hotelu.

- Nie mogę zrozumieć, dlaczego Peter Meridew pozwolił ci odejść z pracy - powiedziała May następnego ranka, kiedy po wyjściu March siedziały we dwie w kuchni przy kawie.

- On mnie po prostu zwolnił - odparła sucho June. - Rzekomo ze względu na moje bezpieczeństwo - skrzywiła się, pamiętając, kto i dlaczego wywołał tę całą sprawę. - Kompletna bzdura! - dodała, nie wyjaśniając siostrze roli, jaką odegrał Maks. - Ale nie martw się - zapewniła optymistycznie. - Znajdę sobie inną pracę.

Wprawdzie nie miała pojęcia, co i gdzie, ale z pewnością nie zamierzała się poddać.

May jednak znów ściągnęła brwi i odezwała się niepewnie:

PIOSENKARKA

137

- Może w tej sytuacji powinniśmy jednak rozważyć ofertę Jude'a Marshalla i sprzedać...

- Co takiego? - zdumiała się June. - Chyba nie mówisz poważnie, po tym wszystkim, co już przeszły-śmy! May, ja naprawdę coś sobie znajdę. Poza tym, gdzie byśmy się podziały, gdybyśmy sprzedały farmę?

May wzruszyła ramionami.

- March mogłaby znaleźć sobie mieszkanie w mieście. Nie musiałyby wtedy dojeżdżać tak daleko do pracy. Może obie mogłybyście zamieszkać razem.

June nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- No, a cóż by było z tobą? - zapytała ze zdziwieniem.

- Ze mną? - powtórzyła May i spojrzała w bok, unikając wzroku siostry. - Widzisz, June, sprawa wygląda tak, że... że ja...

- Może wreszcie mi powiesz, o co chodzi? - rzuciła June. Przecież May nigdy nie miała kłopotu z wysławianiem się.

- Więc, rozumiesz, dostałam taką propozycję... No, może nie całkiem propozycję, może raczej...

- May - zniecierpliwiła się już na dobre June -wydusisz to z siebie wreszcie?

Może May poznała kogoś i zamierza się z nim związać? Siostry zdawały sobie sprawę, że tylko w trójkę będą w stanie utrzymać farmę. Gdyby jedna z nich chciała wyjść za mąż, wszystko by się zmieniło. Gdyby zaś mąż którejś z nich zgodził się zamieszkać na farmie, z pewnością nie chciałby, aby nadal mieszkały tam siostry jego żony.

CAROLE MORTIMER

May westchnęła z zażenowaniem i powiedziała niepewnie:

- Po tej pantomimie, w której występowałam w święta Bożego Narodzenia, wiesz, w *Lampie Ala-dyna*, ktoś do mnie podszedł i zaproponował mi próbne zdjęcia, no i... no tak...

- May! - wykrzyknęła z entuzjazmem June. - Naprawdę?

- Aha - potwierdziła May. - Widzisz, skłamałam wam, mówiąc, że jadę do dentysty, tak naprawdę to ten reżyser zaprosił mnie na lunch. Jak się okazało, spędzał święta z rodziną, która mieszka w pobliżu, zabrał ich wszystkich na pantomimę, zobaczył mnie i... Posłuchaj tylko, jeśli pojedę na te zdjęcia i dobrze wypadnę, to on chce, żebym zagrała w filmie, który będzie kręcił latem tego roku!

June wiedziała, że jej siostra jest dobrą aktorką, nawet bardzo dobrą, ale czegoś podobnego się nie spodziewała! To przekraczało jej najśmielsze marzenia. I zapewne marzenia samej May.

- Ale kochana moja... - jęknęła May - jeśli wszystko dobrze pójdzie i ten reżyser mnie zaangażuje, to przecież nie będę mogła pracować w tym czasie na farmie. A ty z March nie dacie tu sobie same rady, nawet jeśli dostaniesz jakieś inne zajęcie.

June świetnie zdawała sobie z tego sprawę, ale uważała też, że takiej okazji May nie może odrzucić.

- Mam nadzieję, że mu nie odmówiłaś?

- Powiedziałam tylko, że muszę się zastanowić. No i myślę, że skoro ty straciłaś pracę... że może wszystko

PIOSENKARKA

139

jednak prowadzi właśnie w tę stronę... Że może powinniśmy jednak to zrobić...

- Posłuchaj, May - odezwała się June. - Poczekajmy, co powie March, zgoda?

Była jednak pewna, że March będzie tego samego zdania, co ona. May, która zawsze była dla nich opoką, w pełni zasługuje, by wreszcie zrobić coś dla siebie samej.

Późniejszym popołudniem złożył im wizytę Maks, aby je poinformować, że nazajutrz rano wraca do Ameryki i że zaproponował Jude'owi Marshallowi, aby ten zrezygnował z wykupu farmy sióstr Calendar i zaprojektował ośrodek rekreacyjny wokół tego terenu. Takiego obrotu spraw się nie spodziewały!

Maks od razu się zorientował, że May i June nie są zachwycone tą wiadomością.

- Przecież tego właśnie chcieliście, prawda? - zapytał z irytacją.

- Tak, chcieliśmy - odparła ostrożnie May.

- June? - zwrócił się do niej Maks, mrużąc oczy i intensywnie się w nią wpatrując.

- Tak, to prawda - potwierdziła niespiesznie.

- Ale tymczasem zmieniłyście zdanie?

June spojrzała błagalnie na siostrę. Sama po prostu nie była w stanie mu tego powiedzieć.

- Zastanawiamy się nad tym - przyznała May. Maks patrzył na nie przez chwilę bez słowa, kręcąc głową ze zdumieniem.

I trudno mu się było dziwić.

CAROLE MORTIMER

Kobiety, któż je zrozumie?

Maks znowu nie mógł zasnąć poprzedniej nocy, w kółko przypominał sobie słowa June i był wściekły na siebie za to, że postanowił kiedyś, iż nigdy nie zbliży się do żadnej kobiety. Po prostu bał się, że ktoś może go zranić.

A June mocno go zraniła. Mocniej niż ktokolwiek w życiu.

Wreszcie doszedł do wniosku, że nie pozostaje mu nic innego, jak tylko wrócić do Ameryki, wyjaśnić Ju-de'owi, jak wygląda sytuacja, i zaproponować, by sam się zajął sprawą farmy sióstr Calendar.

A teraz niespodziewanie okazuje się, że one zmieniły zdanie!

Maks, nie zaproszony przez nikogo, usiadł ciężko na krześle w kuchni i znużonym głosem poprosił:

- Czy ktoś wreszcie mi powie, co się tu dzieje? May miłosiernie postawiła przed nim kubek kawy.

- Napij się, dobrze ci zrobi - powiedziała.

Z pewnością lepiej by mu zrobiła podwójna whisky, ale był wdzięczny nawet za kawę.

- Widzisz - tłumaczyła z wahaniem May - jeszcze się nad tym zastanawiamy. Bo zmieniły się pewne okoliczności. I nie chodzi tu tylko o to, że June została zwolniona z pracy.

- Więc o co? Czy wreszcie się dowiem?

Właściwie poczuł się rozczarowany tą zmianą decyzji. Podziwiał siostry za ich determinację i, szczerze mówiąc, cieszył się, że będzie mógł poinformować Jude' a o ich ostatecznej odmowie sprzedaży farmy. No

PIOSENKARKA

141

cóż, z pewnością nigdy nie zrozumie kobiet... Tak czy owak, postanowił nie zmieniać swoich planów powrotu do Ameryki. Miał już dość całej tej sprawy. Niech teraz kto inny przejmie pałeczkę.

- Co się stało? Może któraś z was wybiera się za mąż, czy coś w tym rodzaju?

Na myśl o tym, że to mogłaby być June, poczuł mocne ukłucie w sercu. Może to dobrze, że jutro stąd wyjeżdża...

- Coś w tym rodzaju - oznajmiła sucho May, a Maks znów zdrętwiał z przerażenia.

- Rzecz w tym - ciągnęła May, nieco onieśmielona - że pewien reżyser zaproponował mi rolę w filmie, który będzie kręcił latem tego roku. Pewnie wypadnę okropnie, ale... - mówiąc to, żałośnie wzruszyła ramionami.

Aha! Tak więc przez jakiś czas May nie będzie mogła pracować na farmie. March, jak wiedział Maks, pracuje w mieście na całym etacie. Ale jakie plany ma teraz June?

Jakby czytając w jego myślach, June wypaliła:

- A ja zawsze chciałam się przekonać, jak bym się czuła, występując na statku wycieczkowym.

- Doprawdy? - zdziwiła się May, która nigdy przedtem o tym nie słyszała.

- Właśnie tak - potwierdziła June, rzucając Maksowi gniewne spojrzenie. Co on tu właściwie robi?

Dlaczego jest świadkiem ujawniania rodzinnych tajemnic?

Także sam Maks uświadomił sobie, że nic tu po

CAROLE MORTIMER

nim. Wstał szybko i skupiając wzrok na May, powiedział:

- Wszystko to brzmi wspaniale. Mam nadzieję, że ci się powiedzie. Wybacz, że tu przyjechałem bez uprzedzenia, chciałem po prostu was powiadomić o tym, co zamierzam jutro zrobić. - Zaczerpnął głęboko powietrza i chciał ruszyć do drzwi, ale gdy miał się ostatecznie pożegnać z June, nogi odmówiły mu posłuszeństwa.

- To bardzo uprzejmie z twojej strony, Maks - odezwała się ciepło May. - Prawda, June? - zapytała znacząco.

- Bardzo - powtórzyła obojętnie jej najmłodsza siostra.

- W gruncie rzeczy ona chciałaby powiedzieć, że się cieszy z mojego wyjazdu - zauważył Maks ze smutnym uśmiechem.

June spojrzała mu prosto w oczy.

- Czy jest w tym coś dziwnego? Odkąd tu przyjechałeś, wprowadziłeś tylko zamęt i kłopoty w nasze życie! - odezwała się oskarżycielskim tonem. Widać było, że nie może zapanować nad gniewem, na jej białych policzkach wykwitły dwa rumieńce.

- June! - wykrztusiła z trudem May.

- Ale tak przecież było - upierała się June, niecierpliwie potrząsając głową. - Usiłowałem nas zmusić do sprzedaży farmy. Przez niego straciłam pracę. On sam twierdzi, że to z troski o moje bezpieczeństwo - ciągnęła z oburzeniem. - I wreszcie doprowadził do tego, że zaczęłam sobie wyobrażać, że ktoś za mną

PIOSENKARKA

143

jedzie, kiedy wracałam późnym wieczorem do domu. Czysta paranoja!

Maks zeszywniał, słysząc jej słowa.

- Ktoś jechał za tobą, kiedy wracałaś do domu?

- powtórzył.

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała ostro June.

- Po prostu mi się zdawało. Pewnie to był ktoś, kto mieszka w okolicy i wracał do domu o tej samej porze, co ja.

- Jesteś tego pewna? - zapytał Maks z niepokojem.

- Jasne, przecież, jak widzisz, bezpiecznie dotarłam do domu - odparła ironicznie.

- To prawda - przyznał Maks sucho. - Ale, jak rozumiem, dziś wieczorem wybierasz się do hotelu?

Na drzwiach prowadzących do baru Maks przeczytał informację, że ten wieczorny występ June będzie na razie jej ostatnim. Skrzywił się na widok tego ogłoszenia. Przecież w ten sposób każdy się dowie, że June po raz ostatni będzie sama wracała do domu nocną porą!

- Tak, wybieram się - odparła hardo, unosząc prowokacyjnie brodę. - Czy spotkam tam również ciebie?

- Niewykluczone - odparł, krzywo się uśmiechając. - A teraz - rzekł ciepłym głosem, zwracając się do May - chciałbym ci serdecznie życzyć sukcesu w aktorstwie.

- Dziękuję ci, Maks, ale jeszcze nie jestem pewna, czy się na to zdecyduję.

- Oj, a ja jestem pewna - rzuciła June, uśmiechając się zachęcająco do siostry.

CAROLE MORTIMER

- Może - kiwnęła głową May. - A ja życzę ci szczęśliwej podróży do domu, Maks.

Siostry nadal błędnie uważały, że jego dom jest w Ameryce, ale Maks był zbyt zmęczony, żeby to skorygować.

- Dziękuję - uśmiechnął się w odpowiedzi. - Do zobaczenia wieczorem, June.

W drodze powrotnej do hotelu Maks zastanawiał się, czy rzeczywiście ktoś śledził wczoraj June, czy też, jak ona sama przypuszczała, mógł to być czysty przypadek. I nie sposób teraz rozstrzygnąć, jak było naprawdę.

June z pewnością będzie na niego wściekła, ale Maks postanowił, że o tym wczorajszym zajściu powinien koniecznie poinformować policję.

Przed powrotem do hotelu musiał także odwiedzić jeszcze jedną osobę.

Josh.

June z pewnością uzna to za objaw paranoi z jego strony, ale jeśli mu się uda dzięki temu nie dopuścić, aby wyrządzono jej krzywdę, to mówi się trudno.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Johna dziś nie ma? - zagadnął Maks, wchodząc do baru, gdzie za kontuarem stał ktoś inny.

Po chwili jego wzrok spoczął na June, która miała na sobie szalową szkarłatną sukienkę do kolan, obcisłą i z dużym dekoltem. June postanowiła, że jeśli to ma być jej ostateczny występ w tym barze, to musi wszystkim pokazać klasę.

Wzruszyła ramionami, udając, że nie widzi, jak Maks przygląda się jej z podziwem.

- Podobno był tu wcześniej, ale źle się poczuł i pojechał do domu - powiedziała. - Pewnie ma wciąż kłopoty z tą skręconą kostką - wyjaśniła, trochę rozczarowana, że nie będzie miała okazji pożegnać się z Johnem, który zawsze był dla niej bardzo miły. - Podobno to się stało, kiedy grał w piłkę. A teraz wybacz mi - dodała ostro, gdyż zawsze deprimowała ją jego obecność w barze - ale muszę trochę popracować.

- Ja też mam kilka spraw do załatwienia - oznajmił tajemniczo Maks. - Może wpadnę tu jeszcze trochę później.

CAROLE MORTIMER

June spoglądała na niego ukradkiem. Jutro już go tu nie będzie. W hotelu. W Anglii. W jej życiu.

Jakże serce ją bolało na samą myśl o tym!

Jeszcze tylko kilka godzin, a potem będzie mogła się wypłakać. Jej złamane serce dopominało się o to od rana, kiedy Maks przyjechał na farmę, aby powiedzieć, że nazajutrz wyjeżdża do Ameryki, ale June za nic w świecie nie chciała dać poznać po sobie, że spotkał ją zawód miłosny.

Może to i dobrze, że nie będzie tu już pracowała, to miejsce przypominałoby-jej wciąż o Maksie, wyobrażałaby sobie, że on tu jest, i poczucie straty i żalu niełatwo dałoby się ukoić.

Nawet dziś, gdy go tu nie było, wieczór zdawał się jej jakiś pusty. Jak szybko zdążyła przywyknąć do wpatrzonych w nią niebieskich oczu...

Musi przestać zaprzętać tym sobie głowę, pomyślała, sącząc wodę mineralną podczas pierwszej przerwy. Maks tak naprawdę nigdy nie był częścią jej życia, więc dlaczego czuła się taka załamana, kiedy miał z tego życia zniknąć? I jak miała dalej żyć bez jego irytującej, ale cudownej obecności?

- Grosik za twoje myśli?

June obejrzała się na dźwięk znajomego, przytłumionego głosu, mrugając pospiesznie, aby rozpędzić łzy, przez które widziała jak przez mgłę.

- Może powinieneś raczej powiedzieć „centa” -odparła bez przekonania.

Maks potrząsnął głową i lekko zmarszczył brwi.

- Ile razy muszę ci to powtarzać, June: ja nie mie-

PIOSENKARKA

147

szkam w Ameryce, jeżdżę tam i sporo przebywam, ale to nie jest mój dom.

- Naprawdę?

- Nie mam pojęcia, dlaczego tak ci się wydaje.

- Bo mi mówiłeś, że stamtąd przyjechałeś. I wiem, że Jude Marshall tam mieszka. Więc założyłam, że... - June od razu pomyślała, że jeśli Maks będzie przebywał gdzieś w Anglii, a nie po drugiej stronie Atlantyku, to ich rozstanie nie będzie dla niej tak bardzo bolesne, ale oczywiście nie powiedziała tego głośno.

- Mam mieszkanie w Londynie - powiedział cicho. -1 myślę, że w przyszłości będę z niego znacznie częściej korzystał. June...

- Panie Golding?

Gdy się oboje odwrócili na dźwięk nieznanego głosu, ujrzeli, że stanął za nimi mężczyzna w policyjnym mundurze.

- Tak? - odpowiedział Maks, w którego głosie June posłyszała napięcie.

Policjant zerknął na nią i zapytał:

- Zechce pan porozmawiać ze mną w cztery oczy? June poczuła, jak ze strachu mocniej zabiło jej serce.

Czego policja może chcieć od Maksa? Chyba nie sądzą, że...

- Pójdę z tobą - powiedziała z naciskiem

- Wolałbym, żebyś tego nie robiła - rzekł cicho.

- Mało mnie to obchodzi - rzuciła z determinacją i, stanąwszy u jego boku, ujęła go pod ramię.

Maks spojrzał na nią pytająco.

CAROLE MORTIMER

- June, jeśli myślisz, że oni mnie chcą aresztować, to się mylisz.
- Panna Calendar? - chciał się upewnić policjant. - Panna June Calendar?
- Tak - odparła, unosząc brodę, i mocniej ujęła go za ramię.
- Proszę cię, nie martw się - zwrócił się do niej kojąco Maks. - Ciebie też nie aresztują!
- Jeszcze by tego brakowało - zjeżyła się June.
- Jednakże...

W tym momencie otworzyły się drzwi do gabinetu Petera Meridew i do baru weszło kilka osób. Paru policjantów w mundurach, paru cywilów, oraz dwójka mundurowych, między którymi szarpał się mężczyzna wykrzykujący obraźliwe słowa.

- John! - zawołała cicho June, a potem spojrzała na Maksa pytająco i z niedowierzaniem.
- To John był tym nocnym napastnikiem - wyjaśnił, przygarniając ją do siebie.

John wyglądał w tej chwili zupełnie inaczej niż zwykle. Był prawie nie do poznania. Wyrwał się i krzyczał, a jego twarz przypominała odrażającą, złośliwą maskę.

A więc to jest człowiek, który napadł na sześć kobiet? Który tak ciężko pobił Josha w poniedziałkowy późny wieczór? Który...

I nagle zaczęła się domyślać okropnej prawdy, której potwierdzenie znalazła na posępnej twarzy Maksa. W tym momencie ogarnęła ją ciemność i bez zmysłów osunęła się na podłogę.

PIOSENKARKA

149

Maks patrzył na nią z niepokojem, kiedy leżała na kanapie w gabinecie Petera Meridew. Była bardzo blada, miała cienie pod oczami i krótki oddech.

Maks zdążył ją podtrzymać i przenieść w to spokojne miejsce, a potem poprosił dyrektora hotelu, żeby ich zostawił samych. Z jednej strony był zadowolony, że June nie musi teraz rozmawiać z policją, z drugiej jednak zastanawiał się, co jej powiedzieć, kiedy odzyska przytomność. Bo przed chwilą po wyrazie jej oczu poznał, że domyśliła się, dlaczego John atakował swoje ofiary.

Uświadomiła sobie, że to ona była przyczyną tych napaści.

- To przeze mnie, prawda? - mruknęła półprzytomnie.

- Jak się czujesz? - zapytał z troską Maks i ujął jej ręce w swoje dłonie. Poczuł, że są zimne jak lód, mimo że w hotelu było bardzo ciepło.

June zamrugła, spod jej długich rzęs wypłynęły łzy.

- John robił to wszystko z powodu jakichś niewczesnych uczuć do mnie, prawda? - zapytała znowu łamiącym się głosem.

- To nie twoja wina, June - powiedział stanowczo Maks, zaciskając mocniej palce na jej dłoni. - Nie wolno ci tak myśleć. Ten człowiek działał pod wpływem obsesji. Muszę przyznać - bezradnie pokręcił głową - że dotychczas nie zdawałem sobie sprawy, jak normalnie może wyglądać psychicznie chory człowiek! No cóż, tak to się musiało skończyć... Całe szczęście, że nikomu już nic nie grozi.

CAROLE MORTIMER

June spuściła nogi na podłogę i usiadła na kanapie tuż przy nim.

- Już ci lepiej? - zapytał.

Ona siedziała jednak w milczeniu, wciąż śmiertelnie blada, a po jej policzkach spływały łzy.

- Słuchaj, przecież nie mogłaś o tym wiedzieć -zapewnił ją mocnym głosem. - Wyobraź sobie, że do chwili kiedy rozmawiałem dziś z Joshem, byłem pewien, że winowajcą jest Peter Meridew! Kiedy podzieliłem się tym podejrzeniem z Joshem, ten nagle jakby doznał olśnienia i wykrzyknął, że to był głos barmana

- ten, który rozpoznał. Od dzisiejszego popołudnia policjanci obserwują Johna.

- I ty o tym wiedziałaś? - wykrztusiła ze zdumieniem. - Naprawdę wiedziałaś?

Maks pokiwał głową i zmarszczył czoło.

- Widzisz, ta napaść na Josha dała mi wiele do myślenia. Zwłaszcza kiedy nam powiedział, że poznał głos napastnika. Niestety, początkowo wyciągnąłem z tego fałszywy wniosek. Mam nadzieję, że zostanie mi to wybaczone - westchnął. - To prawda, że Peter Meridew był w barze, kiedy Josh pocałował cię w sylwestrowy wieczór, prócz tego zauważyłem, że często zaglądał do baru podczas twoich występów. Ale to samo można powiedzieć o Johnie - przyznał.

June wciąż .wyglądała na oszołomioną.

- Ale jeśli Johnowi roіło się, że ma do mnie jakieś prawa, to dlaczego nie zaatakował ciebie?

- Dobre pytanie - uśmiechnął się smętnie Maks.

- Sam się nad tym zastanawiałem. Może po prostu us-

PIOSENKARKA

151

nał, że nie zostanę tu dość długo, żeby mu zagrozić. Podczas gdy Josh i Peter...

- Wciąż jednak nie rozumiem, dlaczego napadał na te kobiety.

- Pewnie mu się wydawało, że one nim wzgardziły czy go odrzuciły. Kto tak naprawdę wie, co się dzieje w głowie psychicznie chorego człowieka?

- Może to samo przydarzyłoby się też i mnie, gdybym była wobec niego mniej uprzejma - westchnęła June i wzdrygnęła się na samą myśl o tym.

- Nie powinnaś już więcej tego roztrząsać - powiedział stanowczo Maks. - John został aresztowany. Nikomu już nie zagraża - dzięki Bogu. Zupełnie mu odbiło, kiedy przyszedł dziś wieczorem do baru i dowiedział się, że już nie będziesz tu pracować. Od razu wiedział, kto jest za to odpowiedzialny. Policja przyłapała go w chwili, gdy rzucił się na Petera Meridew. Powiedział dość, by przedstawiono mu zarzut o dokonanie tych wszystkich napaści.

- Myślisz, że to John jechał za mną wczoraj w nocy? - zapytała June, z trudem przełykając ślinę.

- Och, nie - odparł Maks bez wahania. - Już to sprawdziłem. To był wóz policyjny. Widocznie kierowca sądził, że trzyma się dość daleko od ciebie, byś go nie zauważyła, ale moje uporczywe ostrzeżenia wzmogły z pewnością twoją czujność. Bardzo mi przykro, że przeze mnie przeżyłaś chwile grozy - dodał, widząc, że znów pobladła.

Wszystko to musiało być dla niej prawdziwym szokiem, bo przyszło tak nagle. Maks miał więcej czasu,

152

CAROLE MORTIMER

by poznać prawdę, a mimo to on też nadal był wstrząśnięty. A przecież June знаła Johna od dawna i najwyraźniej go polubiła. A teraz nagle się przekonała, że nie jest tym, za kogo go uważała.

Może Maksowi uda się ją teraz przekonać, że on sam nie jest też tym, za kogo go dotąd uważała...?

Jednego tylko był pewien. Wiedział, że musi zmienić wszystkie swoje plany i że nie powróci do Ameryki. Nie zniósłby myśli o tym, że mógłby gdzieś pojechać bez Juhe!

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

June czuła się chora. Ten miły, przyjacielski John, taki cichy i spokojny... Kto by pomyślał? A jednak Maks się domyślił!

- Muszę cię przeprosić - zaczęła, ale Maks jej przerwał.

- Nie chcę twoich przeprosin - rzucił szorstko. - Ani twojej wdzięczności!

- Maks, świetnie rozumiem, że jesteś zły, przecież starałeś się mi pomóc, a ja ciągle rzucałam ci kłody pod nogi...

- Jestem zły, masz rację! - odparował. - Ale na siebie. Powinienem być lepiej się tobą opiekować, samemu sprawdzić, czy moje podejrzenia są słuszne, zamiast pójść na policję i planować swój wyjazd. Ale wiedz, że nie zamierzam już więcej uciekać. Nigdzie się nie wybieram. Czy wyraziłem się jasno?

- Nie bardzo cię rozumiem... - wyjąkała June. Maks przykucnął przy niej i spojrzał jej prosto w oczy.

- Nie wyjeżdżam do Ameryki ani nigdzie indziej - powiedział cicho, lecz stanowczo. - I w przyszłości nie zamierzam odstępować cię ani na krok.

CAROLE MORTIMER

- Ależ Maks, przecież teraz, kiedy Johna aresztowali, nic mi już nie grozi...
- Tobie może nie - odparł Maks - ale mnie z pewnością tak. - Mówiąc to, ujął jej ręce w swoje i ciągnął dalej: - Zamierzam powiadomić Jude'a, że nie będę już dla niego pracował.
- Czy dlatego, że to powiedziałam...? - zapytała.
- Ale ja tak wcale nie myślałam, tylko...
- Nie, wcale nie dlatego - zapewnił ją zdecydowanym głosem. - I tak miałem mu to powiedzieć po przyjeździe do Ameryki.
- Naprawdę?
- June, to nie jest żadne wytłumaczenie, ale muszę ci wyznać, że od czasu, kiedy moja matka opuściła ojca i mnie, poprzysiągłem sobie, że nigdy nie będzie w moim życiu nikogo - a zwłaszcza kobiety - kto by mógł mnie tak mocno zranić. Ale ty... - przerwał i pokręcił głową - wkradłaś się w moje życie całkiem niepostrzeżenie. Kocham cię. Wiem, że cię kocham - powiedział z naciskiem. - Myślałem, że oszaleję, kiedy wciąż planowałem swój wyjazd. Nie mogłem znieść myśli, że cię opuszczę, chociażby na krótko. I chyba naprawdę oszalałem, pewnie mi przyznasz rację. Posłuchaj, June, chętnie się nauczę, jak prowadzić farmę, jeśli tylko tego pragniesz. Zrobię wszystko, bylebym tylko mógł spędzić z tobą resztę życia.
- June patrzyła na niego z niedowierzaniem. Czy on rzeczywiście powiedział, że ją kocha? Przecież nie dalej jak w niedzielę tak bardzo ją zranił...

PIOSENKARKA

155

- Nie oczekuję od ciebie wzajemności - powiedział z żalem, widząc powątpiewanie w jej oczach.

- Zachowywałem się okropnie. Cały czas chronilem siebie samego, swoje uczucia i dlatego tak ci nagadałem. Nie, nie oczekuję, że i ty wyznasz mi miłość. Chcę tylko, byś wiedziała, co ja czuję.

Nazwij to moją deklaracją intencji. I gdybyś miała jakie- wątpliwości, to muszę cię zapewnić, że potrafię być bardzo uparty. I z pewnością tak będzie w tym przypadku!

- Maks, domyślam się, jak bardzo cierpiełeś, kiedy mama cię opuściła, gdy byłeś jeszcze małym chłopcem

- odezwała się June zduszonym ze wzruszenia głosem

- ale to przecież nie oznacza, że nie może się w twoim życiu pojawić ktoś, kto będzie cię zawsze kochał. Musisz wiedzieć, że moja mama odeszła od nas, kiedy miałam trzy latka, ale to, co się stało, nie przeszkadza mi kochać cię całym sercem. - No, nareszcie mogła mu to powiedzieć!

- Ach, to dlatego twój ojciec odciął jej wizerunek z fotografii, która stała przy jego łóżku!

- Tak - skinęła głową.

- Nie mogę zrozumieć, jak mogła opuścić trzy śliczne córeczki...

- Musiałbyś ją samą o to zapytać - odrzekła June ze smutnym uśmiechem.

I dopiero po chwili dotarły do Maksa słowa June, które wypowiedziała przed chwilą.

Czyżby ona naprawdę je wypowiedziała? Powiedziała mu właśnie, że...

CAROLE MORTIMER

- Czy to, że ja także cię kocham, cokolwiek zmienia? - zapytała z niepokojem.
 - Czy zmienia? - powtórzył za nią, bez reszty przepełniony miłością. - Oczywiście, że tak! Ale czy jesteś pewna, że mnie kochasz? Dość mocno, żeby mnie poślubić? - Trudno mu było uwierzyć, że spotyka go takie szczęście.
 - Może zapytasz mnie o to znowu za czterdzieści lat?
 - Za czterdzieści lat? A więc wyjdiesz za mnie?
 - Czekaając na jej odpowiedź, wstrzymał oddech, a serce waliło mu tak głośno, że June musiała je usłyszeć!
 - Podejrzewam, że May nie pozwoliłaby ci wymigać się od ślubu!
 - Ale mnie to w ogóle nie przychodzi do głowy
 - zapewnił ją Maks. - Pragnę więcej, niż mi ofiarowałaś. Czterdzieści lat to za mało!
- W oczach June zakręciły się łzy szczęścia. Wyciągnęła rękę, by dotknąć jego policzka, i zapytała, śmiejąc się radośnie:
- To może pięćdziesiąt? Sześćdziesiąt?
- Maks długo nie odpowiadał. Pragnął spędzić z tą kobietą całą wieczność. Być przy niej, kochać ją i być kochanym.
- Być kochanym...
- June! - wykrzyknął, nie mogąc już dłużej czekać. Porwał ją w ramiona i zaczął całować z namiętnością, którą dopiero wieczność mogłaby ugasić.
- Teraz, kiedy wiedział, że ona go kocha, wszyscy

PIOSENKARKA

157

inni mogli poczekać. May i March. Jude. Nawet biedny, chory John.
Teraz dla niego liczyła się tylko June. Na zawsze.